

Protokół

10. posiedzenia, I. sesyi, IX. peryodu Sejmu galicyjskiego z dnia 1. października 1908.

Początek o godzinie 10 minut 30 przed południem.

Przewodniczący: Marszałek krajowy JE. Stanisław hr. Badeni.

Sekretarze: Mieczysław Urbański, Stanisław Henryk hr. Badeni, Jan Wasung, Zacharyasz Skwarko.

Obecnych posłów 131.

Ze strony Rządu: c. k. Wiceprezydent Namiestnictwa Włodzimierz hr. Łoś.

Marszałek konstatuje dostateczną ilość posłów i otwiera posiedzenie.

Marszałek oznajmia, iż protokół 8. posiedzenia uważa za przyjęty, gdyż nie wniesiono przeciw niemu żadnych zarzutów; protokół 9. posiedzenia złożony jest w biurze sejmowem do przejrzenia.

Sekretarz p. Urbański odczytuje spis petycyj wniesionych po dzień 1. października 1908 roku, które przydzielono następującym komisjom, a mianowicie:

Komisji budżetowej: L. s. 1372, 1374, 1376, 1377, 1379—1383, 1385—1393, 1404, 1407—1410, 1414—1417, 1423—1427, 1429,

1430, 1433, 1481—1489, 1491, 1492, 1494 do 1502, 1521, 1533—1535, 1567, 1577.

Komisji szkolnej: L. s. 1373, 1375, 1384, 1397—1400, 1405, 1406, 1411, 1418—1421, 1431, 1432, 1435—1437, 1439, 1440, 1490, 1503—1510, 1522—1532, 1540, 1541, 1556 do 1558.

Komisji gminnej: L. s. 1438, 1520, 1545.

Komisji administracyjnej: L. s. 1536, 1542, 1552—1554, 1573, 1575, 1576.

Komisji prawniczej: L. s. 1422, 1434, 1546—1548, 1578.

Komisji gosp. kraj.: L. s. 1394—1396, 1403, 1476—1480, 1537, 1555, 1559, 1560, 1564, 1565.

Komisji drogowej: L. s. 1412, 1413, 1428, 1493, 1511—1519, 1538, 1549—1551, 1566.

Komisji przemysłowej: L. s. 1378, 1401, 1402, 1539, 1544.

Komisji reformy wyborczej: L. s. 1563, 1574.

Komisji wodnej: L. s. 1543.

Po odczytaniu petycyi L. s. 1378 Dyrekcyi spółki „Trud“ we Lwowie o zapomogę na bursę i szkołę zawodową przemawia p. Kiweluk, popierając tę petycyę.

Sekretarz p. Urbański odczytuje spis dalszych petycyi, które przydzielono odnośnym komisjom jak wyżej.

Po odczytaniu petycyi L. s. 1495 Muzeum technologicznego we Lwowie o subwencję przemawia p. Kolischer, popierając tę petycyę.

Sekretarz p. Urbański odczytuje spis dalszych petycyi, które przydzielono odnośnym komisjom jak wyżej.

Po odczytaniu petycyi L. s. 1512 Wydziału powiatowego w Gródku Jagiellońskim o uznanie drogi powiatowej Gródek-Komarno za drogę krajową, przemawia p. Adolf Brnnicki, popierając tę petycyę.

Sekretarz p. Urbański odczytuje spis dalszych petycyi, które przydzielono odnośnym komisjom jak wyżej.

Po odczytaniu petycyi L. s. 1563 Zbiorowej petycyi kobiet o równouprawnienie przemawia p. Stapiński, popierając tę petycyę.

Sekretarz p. Urbański odczytuje spis dalszych petycyi, które przydzielono odnośnym komisjom jak wyżej.

Marszałek udziela głosu p. Brykczyńskiemu.

Przemawia p. Brykczyński i wnosi imieniem komisji gospodarstwa krajowego, by przekazany jej: 1) wniosek p. Krzysztofowicza i Moysy w sprawie utworzenia w Śniatynie biura regulacyi Czeromeszu (L. s. 1102) odstąpić komisji wodnej, 2) petycyę L. s. 850 i 1235 odstąpić komisji budżetowej.

Izba bez rozprawy uchwała ten wniosek p. Brykczyńskiego, głosując oddzielnie nad każdą częścią tego wniosku.

Izba przystępuje do porządku dziennego, którego punktem pierwszym jest:

Pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego z projektem ustawy łowieckiej.

Sprawozdawca p. Pilat wnosi o przekazanie tego sprawozdania komisji administracyjnej.

Izba bez rozprawy uchwała ten wniosek.

Następuje:

Pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego w przedmiocie ustanowienia państwowych inspektorów piwnic winnych.

Sprawozdawca p. Pilat wnosi o przekazanie tego przedłożenia komisji gospodarstwa krajowego.

Izba bez rozprawy uchwała powyższy wniosek.

Następuje:

Pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego w przedmiocie wydzielienia gmin i obszarów dworskich Postołówka i Rakówką z okręgu c. k. Sądu powiatowego w Kopyczyńcach, o wcielenie ich do okręgu c. k. Sądu powiatowego w Husiatynie.

Sprawozdawca p. Pilat wnosi o przekazanie tego przedłożenia komisji prawniczej.

Izba bez rozprawy uchwała powyższy wniosek.

Następuje:

Pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego w przedmiocie wyłączenia osady Okulicy ze związku gminy Bratucice i utworzenia z tej osady samoistnej gminy administracyjnej.

Sprawozdawca p. Wereszczyński wnosi przekazanie tego przedłożenia komisji gminnej.

Izba bez rozprawy uchwała powyższy wniosek.

Następuje:

Pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego w przedmiocie wyłączenia przysiółka Nowy Tyczyn ze związku gminy Zazdrość, powiatu trembowelskiego i utworzenia z niego samoistnej gminy administracyjnej.

Sprawozdawca p. Wereszczyński wnosi o przekazanie tego przedłożenia komisji gminnej.

Izba bez rozprawy uchwała powyższy wniosek.

Następuje:

Pierwsze czytanie wniosku p. Weisera o zasiłek dla gmin powiatu zloczowskiego dotkniętych klęskami elementarnymi.

Przemawia p. Weiser uzasadniając swój wniosek, a pod względem formalnym wnosi na odesłanie tego wniosku do komisji budżetowej.

Izba bez rozprawy uchwała powyższy wniosek.

Następuje:

Pierwsze czytanie wniosku p. Ptaka i tow. o zniesienie myt krajowych.

Przemawia p. Ptak uzasadniając swój wniosek, a pod względem formalnym wnosi na odesłanie tego wniosku do komisji drogowej.

Izba bez rozprawy uchwała powyższy wniosek.

Następuje:

Sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego w przedmiocie sprawozdania Wydziału krajowego o krajowej szkole rolniczej i folwarku w Czernichowie z lata 1906/7 i 1907/8.

Sprawozdawca p. Vivien, uwolniony na wniosek sekretarza p. Urbańskiego od czytania sprawozdania, odczytuje następujący wniosek komisji:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

I. Sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego o krajowej średniej szkole i folwarku w Czernichowie.

II. Sejm w miejsce dotychczasowego ustanawia następujący etat osób i płac dla grona nauczycieli i dla prefektów krajowej średniej szkoły rolniczej w Czernichowie:

a) Dyrektor z płacą 4.8000 koron, dodatkiem aktywalnym 640 koron i mieszkaniem, oraz z prawem do pięciu dodatków pięcioletnich, każdy po 500 koron rocznie.

b) Kapelan i ośmiu nauczycieli z płacą po 3.200 kor., dodatkiem aktywalnym 520 kor. i mieszkaniem, oraz z prawem do pięciu dodatków pięcioletnich, każdy po 500 koron rocznie.

c) Trzech prefektów internatu z płacą po 2.400 koron i mieszkaniem, oraz z prawem do pięciu dodatków pięcioletnich każdy po 200 koron rocznie.

III. Wzywa się Wydział krajowy, by wziął pod rozwagę możliwość utworzenia liczniejszych miejsc funduszowych w Zakładzie Czernichowskim.

W rozprawie ogólnej nikt głosu nie żąda, Izba przystępuje więc do rozprawy szczegółowej i uchwała oddzielnie i bez rozprawy wnioski I.—III. komisji, które p. sprawozdawca odczytuje.

Następuje:

Wybór uzupełniający jednego członka komisji szkolnej.

Marszałek zaprasza do komisji skrutacyjnej pp. Edwarda Mycielskiego, Kurowca i Bisa, oraz wzywa posłów do oddania kartek.

Posłowie oddają kartki.

Po chwili Marszałek wzywa komisję do przeprowadzenia skrutynium, a Izba przystępuje do dalszego punktu porządku dziennego, a mianowicie:

Następuje:

Sprawozdanie komisji bankowej o przedłożeniu Wydziału krajowego w sprawie Banku krajowego i o wniosku p. Stefczyka w sprawie hipotecznych pożyczek włościańskich.

Sprawozdawca p. Hupka, uwolniony na wniosek sekretarza p. Urbańskiego od czytania sprawozdania, odczytuje następujący wniosek komisji:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

I. Sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego o Banku krajowym za rok 1907.

II. Sejm udziela Dyrekcji Banku krajowego absolutorium z rachunków za czas od 1. stycznia do 31. grudnia roku 1907.

III. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby w porozumieniu z Dyrekcją Banku krajowego postarał się jak najrychlej o taką zmianę przepisów i urządzeń Banku krajowego, któraby ułatwiła właścicielom gospodarstw rolnych korzystanie z długoterminowego kredytu hipotecznego, w szczególności przy użyciu też stosownego pośrednictwa spółek oszczędności i pożyczek.

Marszałek otwiera rozprawę ogólną.

Przemawia p. Lewicki.

Przemawia p. Stapiński i stawia następujące wnioski:

IV. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, by w porozumieniu z Dyrekcją Banku krajowego wydał niezwłocznie zarządzenia w celu ułatwienia działającym w myśl uchwał Sejmu instytucjom pośrednictwa parcelacyjnego korzystanie z kredytu w Banku krajowym.

V. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby zbadał, czy na podstawie dotychczasowych doświadczeń nie byłaby wskazaną rewizya rezolucyi z 7. listopada 1905 w sprawie kredytu parcelacyjnego pod względem przepisanych formalności i ewentualne wnioski w tej sprawie przedłożył Sejmowi jeszcze w tej sesji.

Marszałek odczytuje wnioski p. Stapińskiego.

Izba popiera te wnioski.

Przemawia p. Moysa.

Przemawia p. Merunowicz i stawia następujący wniosek:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby w porozumieniu z Dyrekcją Banku krajowego obmyślił taką zmianę przepisów o udzielaniu pożyczek hipotecznych w listach zastawnych Banku krajowego, któraby umożliwiła udzielanie takich pożyczek w zdrojowiskach i miejscach klimatycznych nawet na domy drewniane, jeżeli są kryte ogniotrwałym materiałem i ubezpieczane od szkód pożarowych.

Marszałek odczytuje wniosek p. Merunowicza, któryto wniosek Izba popiera.

Przemawia p. Władysław Kraiński.

Przemawia p. Leo i stawia następujący wniosek:

Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, by w porozumieniu z Dyrekcją Banku krajowego zbadał sprawę wprowadzenia ułatwień w korzystaniu z bezpośredniego kredytu w Banku krajowym sferom rękodzielniczym i handlowym, tudzież spółkom budowlanym, mającym na celu budowę domów mieszkalnych w miastach i miasteczkach, gdzie panuje drożyzna mieszkaniowa, oraz przedstawił w powyższej sprawie Sejmowi sprawozdanie z odpowiednimi wnioskami na najbliższej sesji.

Marszałek odczytuje wniosek p. Lea, któryto wniosek Izba popiera.

Przemawia p. Stefczyk i stawia poprawkę, aby we wniosku III. komisji po słowie „właścicielom“ dodać słowo: „mniejszych“.

Przemawia p. Górski.

Przemawia p. Milewski.

Marszałek oznajmia, że z powodu spóźnionej pory ma zamiar zamknąć posiedzenie i wzywa sekretarzy do odczytania złożonych wniosków i interpelacyj.

Sekretarze pp. Urbański i Skwarko odczytują zgłoszone wnioski interpelacyjne, które opiewają:

W n i o s e k

posła Jedynaka i towarzyszy.

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Sejm wzywa c. k. Rząd, aby dla ułatwienia swoich spraw w gminie ustanowił swój organ urzędowy, płatny ze skarbu państwa, albo wynagradzał gminę za sprawowanie poruczonego zakresu działania.

Wnioskodawca:
Jedynak w. r.

Krężel, Stapiński, Stefczyk, Kędzior, Bojko, Skołyszewski, Bis, Jampolski, Cieluch, Ptak, Witos, Bernadzikowski, Styła, Wasung.

W n i o s e k

posła Jana Bisa i tow. w sprawie odbudowania mostu w powiecie Nisko na drodze rządowej Nisko-Zarzecze na rzece San.

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Wzywa się c. k. Rząd, aby w jak najkrótszym czasie przystąpił do odbudowania spalonego mostu w roku 1907 na rzece San, na drodze Nisko-Zarzecze,

Wnioskodawca:
Bis w. r.

Bernadzikowski, Skołyszewski, Kędzior, Styła, Stefczyk, Stapiński, Witos, Krężel, Cipser, Cieluch, Wasung, Ptak, Jampolski, Bojko, Jedynak, Myjak.

W n i o s e k.

Wysoki Sejmie!

Ustanowiony uchwałą Wysokiego Sejmu z d. 16. listopada 1905 krajowy fun-

dusz pożyczkowy w kwocie 1,500.000 kor. na zwrotne w 10 latach pożyczki dla Reprezentacji powiatowych na ułatwienie krycia dachów materiałem ogniotrwałym jest stanowczo za niski, aby wszystkie powiaty wedle potrzeby mogły z niego korzystać. Należy fundusz ten podnieść do kwoty 5 milionów koron, a nadto rozszerzyć jego przeznaczenie w kierunku udzielania pożyczek na budowy włościańskie z materiału ogniotrwałego i umożliwić nie tylko powiatom, ale i pojedynczym osobom korzystanie z tych pożyczek bez pośrednictwa Reprezentacji powiatowych.

Niżej podpisani wnoszą przeto:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Fundusz pożyczkowy w kwocie 1,500.000 kor. na zwrotne w 10 latach pożyczki dla Reprezentacji powiatowych na ułatwienie krycia dachów materiałem ogniotrwałym podwyższa się do kwoty 5,000.000 koron z tem, że z funduszu tego mają być udzielane pożyczki bezprocentowe w 10 latach zwrotne Reprezentacyom powiatowym, gminom i pojedynczym osobom nie tylko na krycie dachów materiałem ogniotrwałym, ale też i na budowę z materiału ogniotrwałego.

Wnioskodawca:
Skarbek w. r.

Adam, Ciuchciński, Doliński, Głębiński, Kleski, Bednarski, Tertil, Wrześniowski, Marszałkiewicz, Schätzel, Brunicki Adolf, Jahl, Jabłoński, Merunowicz.

W n i o s e k.

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Wzywa się c. k. Rząd, aby niezwłocznie przystąpił do założenia w Jarosławiu szkoły technicznej dla mechaniki i elektrotechniki według typu w Niemczech pod nazwą „technikum“ wprowadzonego.

Wnioskodawca:
Jahl w. r.

Loewenstein, Kolischer, Doliński, Jampolski, Leo, Sala, Halban, Jabłoński, St. Mycielski, Sare, Fedorowicz, Tertil, Czartoryski, Sapięha, Czajkowski, Skarbek, Maiss, Bednarski, Merunowicz, Battaglia, Adam, Ciuchciński, Głabiński, Schätzel, Kleski.

W n i o s e k.

Podpisani wnoszą:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Poleca się Wydziałowi krajowemu, by w jak najkrótszym czasie przystąpił do regulacji potoków Rydelówki, Czarnego i Kolomyjki od ujścia do Prutu w górę aż powyżej terytorium miasta Kołomyi.

Wnioskodawca:
Kleski w. r.

Adam, Leo, Głabiński, Doliński, Maiss, Moysa, Krzysztofowicz, Rayski, Tertil, Schätzel, Merunowicz, Bandrowski, Skarbek, Sare, Federowicz, Jahl, Bednarski.

W n i o s e k

w sprawie utworzenia starostwa w Monasterzyskach.

Wobec uznanej powszechnie potrzeby kreowania nowych starostw w kraju, tudzież ze względu na szczególne warunki powiatu buczackiego wnoszą niżej podpisani:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Wzywa się c. k. Rząd, by w jak najbliższej przyszłości przystąpił do wyłączenia powiatu sądowego monasterzyskiego z okręgu starostwa w Buczaczu i do utworzenia c. k. starostwa powiatowego w Monasterzyskach.

Wnioskodawca:
Stanisław Henryk Badeni w. r.

Zamojski, Horodyski, Doliński, Cielecki, Schätzel, Wodziecki, Jaworski, Lewicki, Niezabitowski, Paygert, Vivien, Schnell, Bojko, Hanzakowski:

W n i o s e k.

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby zbadał zarówno pod względem technicznym jako też pod względem rentowności i użyteczności kwestyę wybudowania linii kolejowej łączącej miasto Dąbrowę (linia Tarnów-Szczucin) na Radomyśl wielki, Mielec, Kolbuszową, Sokołów z Leżajskiem lub Rudnikami (linia Rozwadów-Przeworsk).

Wnioskodawcy:
Sękowski, Górski w. r.

Wodziecki, Jędrzejowicz, Gorayski, Milewski, Kędzior, Hupka, Bojko, A. Lubomirski, Jaworski, Fierich, K. Badeni, Starzyński, Laskowski, St. H. Badeni, Męciński, Dzeduszycki, Tarnowski, Piniński.

W n i o s e k

posłów Skołyszewskiego, Ptaka i towarzyszy w sprawie uregulowania granic między powiatami krakowskim i wielickim.

Wysoki Sejmie!

Wskutek przeprowadzenia regulacji Wisły złączonej z przeniesieniem koryta rzeki grunta niektórych gmin powiatu wielickiego znalazły się po lewym przegu Wisły i na odwrót grunta powiatu krakowskiego po prawym brzegu rzeki Wisły. Grunta te, do których dostęp był w wielu wypadkach niemożliwym, posprzedawali, jak n. p. w gminie Grabie, właściciele włościom bezpośrednio sąsiadującym, po tej samej stronie rzeki mieszkającym. Wobec tego stan posiadania jest prawie wszędzie taki, że grunt należący n. p. do powiatu krakowskiego posiadają włościanie w pow. wielickim i na odwrót. Połączone to jest z wieloma niewygodami dla właścicieli gruntów przez to, że muszą opłacać podatki równocześnie w dwóch urzędach podatkowych itp.

Wobec tego podpisani wnoszą:

Wysoki Sejm uchwalić raczy :

Poleca się Wydziałowi krajowemu przeprowadzenie badań w celu uregulowania granic między powiatami wielickim i krakowkim ;

o przeprowadzonych badaniach złoży Wydział krajowy sprawozdanie na najbliższej sesji sejmowej.

Wnioskodawca.

Skołyszewski w. r.

Ptak, Bernadzikowki, Styła, Jedynak, Stapiński, Wasung, Stefczyk, Myjak, Kędzior, Witos, Długosz, Żardecki, Cipser, Krężel.

W n i o s e k

posła Skołyszewskiego i towarzyszy w sprawie uregulowania emigracyi zarobkowej i osadniczej.

Wysoki Sejm raczy uchwalić :

I. W celu przeprowadzenia badań, oraz na cele ściśle ze sprawą emigracyi polskiej i ruskiej związane wstawia się w budżet krajowy począwszy od r. 1909 kwotę 50.000 K.

II. Wzywa się c. k. Rząd, aby w budżet państwowy na te same cele odpowiednie, jednakże nie mniejsze kwoty jak 50.000 K. rocznie wstawiał.

Wnioskodawca :

Skołyszewski w. r.

Stapiński, Żardecki, Wasung, Bernadzikowski, Jedynak, Bojko, Styła, Długosz, Bis, Myjak, Witos, Krężel, Cipser, Kędzior, Jampolski, Cieluch, Ptak, Stefczyk.

W n i o s e k

Zważywszy, że wszyscy funkcyonaryusze państwowi i autonomiczni mają możność otrzymania zaliczki na płacę; zważywszy, że od tego dobrodziejstwa wykluczeni są jedynie nauczyciele ludowi; zważywszy, że nauczyciel ludowy przy szczytłych, nawet w normalnych warunkach na utrzymanie rodziny niewystarczających poborach, w razie choroby lub nieszczęśli-

wego wypadku w rodzinie, nie mogąc się poratować zaliczką na płacę, popada często w lichwę --

Wysoki Sejm raczy uchwalić :

Do budżetu wstawia się począwszy od roku 1906 kwotę 20.000 koron na procentowanie i amortyzacyę pożyczki w kwocie 400.000 koron, która to kwota posłuży na utworzenie w każdym okręgu szkolnym funduszu zaliczkowego na udzielanie zaliczek nauczycielom.

Wzywa się c. k. Radę szkolną krajową, by na najbliższej sesji przedłożyła propozycyę rozdziału kwoty 400.000 kor., pomiędzy poszczególne okręgi szkolne, projekt regulaminu administrowania funduszami okręgowymi zaliczkowymi i udzielania zaliczek. Zarząd funduszem zaliczkowym winien być przy ścisłej kontroli Rady szkolnej okręgowej oddany nauczycielstwu, do czego nadają się istniejące w okręgach, a z wyboru pochodzące Wydziały konferencyjne.

Wnioskodawca :

Jan Wasung w. r.

Bernadzikowski, Cipser, Cieluch, Stapiński, Bandrowski, Długosz, Zamoyski, Jampolski, Jedynak, Ptak, Żardecki, Lewakowski, Adam, Bis, Krężel.

W n i o s e k

posła Myjaka i tow. w sprawie przyspieszenia regulacyi potoku „Czarna woda“ w powiecie Nowy Sącz.

Zważywszy, że potok Czarna woda przy bardzo małych nawet spadach atmosferycznych zatapia miasteczko Łącko i gminę Łączki, narażając mieszkańców na ogromne straty materialne i zagrażając ich życiu;

zważywszy, że wskutek ustawicznych wylewów tego potoku wszystkie studnie w Łącku zostały doszczętnie zamulone, a mieszkańcy pozbawieni zdrowej wody i mieszkając w przesiąkniętych wilgocią do-

mach, zapadają masowo na rozmaite choroby epidemiczne —

zważywszy następnie, że jak to obliczył okręgowy lekarz Chwalibóg, tylko wskutek tak anormalnych warunków Łącko wykazuje w stosunku do okolicznych gmin procentowo 5 razy większą ilość dzieci fizycznie zupełnie niedołążnych, stających się ciężarem dla gminy —

podpisani wnoszą :

Wysoki Sejm raczy uchwalić :

Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, ażeby jak najrychlej przeprowadził regulację potoku Czarna woda.

Wnioskodawca :

Myjak w. r.

Kędzior, Stefczyk, Bernadzikowski, Cieluch, Bis, Krężel, Ptak, Jedynek, Bojko, Cipser, Witos, Styła, Jampolski, Lewakowski, Stapiński, Wasung.

I n t e r p e l a c y a

posła Jedyneka i towarzyszy do c. k. Rządu.

W gminie Krzywe powiatu ropezyckiego w roku 1907 wskutek śniegów oziminy zostały zniszczone w $\frac{3}{4}$ części przez wylęgnięcie śniegów. — Oprócz śniegów w dniu 16. maja 1907 spadł silny grad i większą połowę gminy zniszczył prawie doszczętnie, zboża ozime i jare. — Wskutek tej klęski mieszkańcy gminy Krzywe szkody swe zgłosili w urzędzie gminnym i spis tych elementarnych szkód przez wylęgnięcie śniegów i gradobicie został spis przedłożony c. k. Starostwu powiatowemu w Ropezycach w celu odpisania ulg podatkowych, lecz ulg tych ani też w r. 1907 i obecnym przy płaceniu podatków nie uzyskali, mimo szkód. Komisja c. k. Starostwa likwidację tej szkody przeprowadziła i uznała $\frac{3}{4}$ szkody plonu za zniszczone, jednak odpisania podatków nie uwzględniła.

Podobny wypadek był również w gminie Cierpisz pow. ropezyckiego, szkody wskutek wyleżenia śniegów komisja orze-

kła w roku 1907 i przyjęła $\frac{3}{4}$ szkody w oziminach, jednak w płaceniu podatków 10 gospodarzom szkód tych nie odpisano, a to następującym :

Jan Zygmunt, Józef Bialek, Antoni Dzik, Jan Tyrpin, Franciszek Wawrzynek, Stanisław Zygmunt, Jan Dyrdało, Jan Zygmunt, Walenty Tyrpin, i Fabian Barmaeko.

To przedstawivszy, zapytujemy c. k. Rząd, czy wiadomem mu jest to postępowanie władz podatkowych?

Co zamierza uczynić, aby ochronić ludność od podobnego postępowania na przyszłość?

Czy zechce przyjść z pomocą pokrzywdzonym wskutek klęski elementarnej śniegowej w roku 1907?

Interpelant:

Jedynek.

Jampolski, Wasung, Bojko, Stapiński, Bernadzikowski, Stefczyk, Kędzior, Cieluch, Krężel, Bis, Ptak, Witos, Skołyśzewski, Styła.

I n t e r p e l a c y a

posła Witosą i towarzyszy do c. k. Rządu o zamykanie wszelkich wyszynków w dniu wyboru.

Używanie trunków alkoholycznych obok niezliczonej liczby innych nieszczęść, które sprowadza na społeczeństwo, bywa powodem nieporozumień przy wyborach, zwłaszcza przy wyborach Rad gminnych. — Pięniactwo, które tak bujnie kwitnie na niwie wyborów Rad gminnych, ma źródło prawie bez wyjątku w karczmie, w szynku.

Przed wyborami podnieca karczma zamięszanie wyborczą, a po wyborach w karczmie rodzą się pomysły protestów, które powodują szkodliwy chaos i zastój w gospodarce gminnej.

Władza polityczna jest nie tylko uprawnioną, ale i obowiązana hamować rozwój zła, a to przez nakaz zamykania wszelkich wyszynków alkoholu w dniu wyborcze. Nie-

stety, dotychczas władza nie zwykła używać tego środka zaradczego.

Zapytujemy więc c. k. Rząd, czy zechce na przyszłość rozporządzić stanowczo i bez dopuszczenia wyjątków, aby w dnie wyborcze, także przy wyborach do Rady gminnej, wyszynk trunków alkoholicznych był zupełnie wzbroniony, a szynkownie aby były zamknięte?

Lwów, dnia 10. stycznia 1908.

Interpelant:
Witos w. r.

Jampolski, Wasung, Bernadzikowski, Sta-
Piński, Bis, Jedynek, Krężel, Styła, Cieluch,
ptak, Skołyżewski, Stefczyk, Kędzior,
Myjak.

W n i o s e k

posła Wińczuka i tow. w sprawie zmia-
ny §. 20. punkt 8. ustawy budowlanej.

Wysoki Sejmie:

Zwzaywszy, że terażniejsza ustawa budowlana jest dla gmin wiejskich niemożliwą do wykonania i przynosi ludności wiejskiej przeszkody w budowaniu, a to z powodu, że w Galicyi włościąnskie grunta ciągną się długim sznurem, ale są bardzo wąskie, tak że ogrody pod zabudowanie we wsi są również bardzo wąskie, że inny ogród mieści w sobie ledwo 10 metrów szerokości, a gospodarz chcąc budynek pobudować, to musi 5 metrów z jednej strony a 5 metrów z drugiej strony od sąsiedniej między odstąpić, to w takim razie dla gospodarza pod budowę nie zostaje, a w §. 20. ust. budowlanej punkt 8. zakazuje stodołę, szopę na skład zboża, siana i paszy budować a nieogniotrwałym materiałem pokrywać w oddaleniu co najmniej na 200 metrów od zabudowania, czego żaden gospodarz na wsi tak szerokiego miejsca budowlanego nie posiada, a po drugie, że ta stodoła tak oddalona byłaby tylko pożytkiem dla złodzieja, bo na 200 metrów od domu daleko, to w noey ani

sam gospodarz ani czeladź tam popatrzeć i przypilnować nie jest w stanie, a nawet pies domowy tak daleko nie dopilnuje, a zamek dla złodzieja jest niczem, bo potrafi go bez klucza otworzyć, a teraz już po wsiach nikt stodoły nie buduje, bo nie ma tak szerokiego i długiego placu, bo wiejskie ogrody zaledwie wynoszą 50 do 60 metrów długości, a 10 do 20 metrów szerokości.

Z tych powodów koniecznie trzeba ustawę budowlaną zmienić, a najwięcej §. 20. punkt 8. o zabudowaniu stodoł na skład zboża, siana i paszy.

Z tego powopu podpisani wnoszą:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby na najbliższej sesyi sejmowej przedłożył projekt zmiany ustawy budowlanej na wskazanych podstawach w interesie gmin wiejskich.

Wnioskodawca:
Wińczuk w. r.

Lewicki, Makuch, Kurowiec, T. Staruch,
A. Staruch, Dudykiewicz, Krysowaty, My-
roniuk Zajaczk, Oleśnicki, Senyk, Sodomora,
Dumka, Kołpaczkiewicz, Sandulak, Han-
czakowski, Tracz.

W n i o s e k

posła Kołpaczkiewicza i towarzyszy w spra-
wie regulacyi rzeki Raty w powiecie ra-
wskim i żółkiewskim o skrócenie terminu re-
gulacyi rzeki Raty w 25 lat na 10 lat.

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Wzywa się c. k. Rząd o skrócenie ter-
minu regulacyi rzeki Raty z 20 lat na 10
lat.

Wnioskodawca:
Kołpaczkiewicz w. r.

Dudykiewicz, Hanczakowski, Senyk, Ole-
śnicki, Lewicki, Kurowiec, Dumka, T. Sta-
ruch, A. Staruch, Tracz, Kiweluk, Krysow-
waty, Makuch, Sandulak, Sodomora.

W n i o s e k

w sprawie budowy mostu na rzece Dniestr w miejscowości Dolhe powiat Tłumacz między miasteczkiem Maryampol a Uście zielone.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że rzeka Dniestr stanowi wielką przeszkodę w komunikacji ludności, żyjącej na obydwu brzegach tej rzeki, tak samo jest pewnem, że ilość mostów na rzece Dniestr jest znikająco małą i nie stoi w żadnej proporcji do potrzeb ludności.

I tak np. na przestrzeni od Halicza aż do Niżniqwa — na długość Dniestru przeszło 50 km. — nicma żadnego mostu, a że potrzeba przeprawy przez Dniestr na tej przestrzeni jest wielka, dowodzą promy, jakie są aż w liczbie 4 na tej przestrzeni.

Nie potrzeba udowadniać, że przewóz promem jest bardzo lichym i drogim i niebezpiecznym surogatem nowoczesnej komunikacji.

1) Lichym dlatego, że przy każdym wyższym stanie wody, jaki następuje po każdej trzydniowej slocie, staje się przeprawa promem wprost niemożliwą;

2) drogim dlatego, że każdy jednorazowy przewóz promem 1 fury kosztuje 30 groszy, a 1 osoby 5 gr.;

3) niebezpiecznym dlatego, bo przy przewozie promem zdarzają się bardzo często wypadki, kończące się nieraz śmiercią więcej ludzi.

4) Nadto prom może kursować tylko w porze, kiedy rzeka jest niezamarzła. A kiedy tylko Dniestr pokryje lód, następuje przerwa w komunikacji, która trwa tak długo, póki lód nie stężeje, aby utrzymał furę z końmi i ładunkiem. Taka sama przerwa następuje z wiosną, kiedy lód poczynnie się topić i osłabnie tak, że przejeżdżanie po nim jest niebezpieczne.

Ze względu na to jest konieczna budowa jak największej ilości mostów na

Dniestrze. Ale nadewszystko naglącą potrzebą jest budowa mostu na Dniestrze w miejscowości Dolhe.

Dolhe leży między dwoma miasteczkami: Uście zielone i Maryampol przy gościńcu wiodącym z Uścia zielonego do Stanisławowa, ale właśnie w miejscowości Dolhe przecina go Dniestr.

Ten gościńiec tworzy bezsprzecznie handlową arterję między Stanisławowem a miasteczkami targowemi Maryampol, Uście zielone, Horożanka.

Miasteczka te pobierają wszystkie towary na swoje targi od grosistów w Stanisławowie.

Z drugiej strony wszystkie surowe produkty, zakupione na targach w trzech wymienionych miasteczkach, transportuje się do Stanisławowa. Dla braku połączenia kolejowego transport odbywa się furami gościńcem Dolhe-Stanisławów.

W miasteczku Jezupol, leżącym na południowej stronie Dniestru, odbywają się 4 wielkie doroczne jarmarki na rogacie bydło i klenie.

Na te jarmarki spędzają bydło i konie z powiatów: buezackiego, podhajeckiego i z północnej części stanisławowskiego właśnie wymienionym gościńcem na Dolhe.

Dolhe przeto jest miejscem przewozem, którędy bezustannie transportuje się fabrykaty ze Stanisławowa na północ a surowe produkty z północy do Stanisławowa.

Z wyż przedstawionego wynika, jak koniecznem jest pobudowanie w tej miejscowości mostu na Dniestrze, aby ożywną komunikacyę uczynić tańszą, lepszą, bezpieczniejszą i trwalszą.

Skutkiem niedostatku mostu ludność terytoryalna, zaspokajając swoje potrzeby w miasteczkach Uście zielone, Maryampol, Horożanka, musi ponosić wielkie straty skutkiem drożyzny spowodowanej drogą i wadliwą komunikacyą.

A nadto zbyt często trafia się, że w tych miasteczkach trudno całymi tygodniami dostać koniecznych przedmiotów do codziennego użytku jak sól, cukier, nafta — właśnie dlatego, że skutkiem przerw w komunikacji nie można tych towarów sprowadzić ze Stanisławowa.

Miejscowość Dołhe nadaje się najlepiej na pobudowanie mostu przez Dniestr, bo:

1) leży na środku między dwoma miasteczkami Uście zielone a Maryampol a tem samem i Horożanka, bo droga do tego miasteczka prowadzi przez Uście zielone;

2) z obu stron, tak południowej od Stanisławowa jak i północnej od Uścia zielonego i Maryampola aż po brzegi Dniestru jest doprowadzony gościniec.

3) Wreszcie wieś Dołhe, położona na obu brzegach Dniestru, otóż most ułatwi komunikację w samej wsi.

Podpisani stawiają przeto wniosek:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby już tej jesieni przystąpił do pobudowania mostu na Dniestrze w miejscowości Dołhe pow. Tłumacz.

Wnioskodawca:
Makuch w. r.

Kurowiec, T. Staruch, Lewicki, A. Staruch, Kiweluk, Sodomora, Dumka, Sandulak, Winniczuk, Oleśnicki, Dudykiewicz, Krysowaty, Korol, Skwarko.

W n i o s e k

pośla dra Kurowca i tow. w sprawie za prowadzenia instytncyi lekarry szkolnych w c. k. szkołach średnich.

Ponieważ dorastająca młodzież szkolna szkół średnich zebrana w centrach powiatowych i w większych centrach kraju we wieku 10—20 lat życia t. j. we wieku intensywne go rozwoju fizycznego i intelektualnego wystawioną jest na wszelkie za-

każne choroby — a dalej na choroby, które bez ścisłego dozoru higienicznego mogą wpływać szkodliwie na rozwój fizyczny młodzieży — przez co może na całe swoje przyszłe życie szkodzić a rozwój tak fizyczny jak i umysłowy młodego dorastającego pokolenia może na tem silnie ucierpieć —

podpisani wnoszą:

Wzywa się c. k. Rząd, aby z najbliższym rokiem szkolnym wprowadził w życie instytucję lekarzy szkolnych w szkołach średnich.

Wnioskodawca:
Kurowiec w. r.

Kołpaczkiewicz, Hanczakowski, T. Staruch, Lewicki, Oleśnicki, Tracz, Krynicki, Makuch, Kiweluk, Sodomora, Dumka, Sandulak, Szwed, Skwarko, Winniczuk, Myroniuk-Zajaczuk.

W n i o s e k

pośla Tracza i tow. w sprawie przyznania wydatnej zapomogi powiatowi kosowskiemu na naprawę dróg powiatowych i gminnych I. i II. klasy.

Zważywszy, że powiat kosowski jest bardzo ubogi, a według wykazów Wydziału Rady powiatowej w Kosowie szkody na drogach z powodu klęsk elementarnych w tym powiecie dochodzą do połowy miliona koron, wnoszą podpisani:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Przyznaje się powiatowi kosowskiemu z funduszków krajowych na naprawę dróg powiatowych i gminnych I. i II. klasy zapomogę w sumie 300.000 koron,

Wnioskodawca:
Tracz w. r.

Kołpaczkiewicz, Hanczakowski, Kurowiec, Senyk, Dudykiewicz, Korol, Krysowaty, Krynicki, Myroniuk-Zajaczuk, Makuch, Oleśnicki, Skwarko, Kiweluk, Lewicki, T. Staruch.

Wydział Rady powiatowej w Kosowie.

WYKAZ

szkód wyrządzonych na drogach gminnych II. klasy przez tegoroczną powódź.

L. porz.	N a z w a g m i n	Ocenięcie szkody	Uwaga
		Koron	
1	Babin	1.000	
2	Brustury	2.270	
3	Chomeczyn	800	
4	Czerhanówka	400	
5	Hołowy	400	
6	Jaworów	5.160	
7	Jabłonica	200	
8	Kuty stare	4.388	
9	Kuty miasto	1.100	
10	Kosów miasto	11.000	
11	Kobaki	590	
12	Mykietyńce	800	
13	Pistyń miasteczko	3.000	
14	Prokurawa	930	
15	Polanki	300	
16	Perechrestne	400	
17	Riczka	500	
18	Rybno	600	
19	Roztoki	500	
20	Rożen wielki	900	
21	Rożen mały	1.140	
22	Dołhopole	350	
23	Fereskula	300	
24	Hryniawa	9.000	
25	Smolna	6.400	
26	Sokolówka	2.200	
27	Szeszory	5.000	
28	Stebne	300	
29	Słobódka	150	
30	Tudiów	1.050	
31	Wierzbowiec	2.600	
32	Żabie (z przysiółkami)	31.800	
	Razem	94.928	

Słownie: Dziewięćdziesiąt cztery tysięcy dziewięćset dwadzieścia ośm koron.

Ogólne zestawienie

szkód poczynionych przez tegoroczne powódzie na drogach powiatowych i gminnych I. klasy w powiecie kosowskiem.

I. Szkody wyrządzone na drodze powiatowej Kutry-Hryniawa wynoszą kwotę	149.546 K 90 gr.
II. Szkody na drodze gm. I. kl. Jasienów górny-Uścieryki wynoszą kwotę	31.089 „ — „
III. Szkody na drodze gm. I. kl. Kutry-Wyżnica wynoszą kwotę	2.450 „ 80 „
IV. Szkody na drodze gm. I. kl. Kutry-Popielniki wynoszą kwotę	591 „ 90 „
V. Szkody na drodze gm. I. kl. Smolna-Kobaki wynoszą kwotę	1.967 „ 50 „
VI. Szkody na drodze gm. I. kl. Kosów-Rożnów wynoszą kwotę	1.184 „ 50 „
VII. Szkody na drodze gm. I. kl. Kosów-Moskalówka wynoszą kwotę	1.335 „ — „
VIII. Szkody na drodze pow. Jaworów-Żabie, wynoszą kwotę	26.126 „ 80 „
IX. Szkody wyrządzone na drodze gminnej I. kl. Pistyń-Mykietyńce wynoszą kwotę	890 „ — „
X. Szkody wyrządzone na drodze gm. I. kl. Żabie-Ilecia-Jawornik wynoszą kwotę	9.950 „ — „
XI. dtto na drodze gminnej I kl. Pistyń-Prokurawa	10.000 „ — „
XII. dtto na drodze gminnej I. kl. Żabie-Ilecia-Worocheła	2.100 „ — „
Razem	237.232 K 40 gr.

Słownie: Dwieście trzydzieści siedm tysięcy dwieście trzydzieści dwie koron.

Kosów, dnia 28. września 1908.

Z kancelarii Wydziału powiatowego.

I n t e r p e ł a c y a

posła Krysowatego i tow. do c. k. komisarza rządowego w sprawie przeciwstawo wego zachowania się respicyenta straży skarbowej Juliana Kilarzkiego.

Julian Kilarzki c. k. respicyent straży skarbowej w powiecie zbarazkim, nadużywa swej władzy w tym celu, ażeby trafikantów odstraszyć od sprzedawania w trafikach bibulek cygaretowych z ruskimi napisami. Mianowicie dnia 16 września b. r. żalił się trafikant w Sieniawie Benjamin Segal przed trafikantem bibulek w Zba-

rażu Eug. Bilińskim, że tenże respicyent wprost zakazał mu oraz drugim trafikantom sprzedawać ruskie futki, oświadczając że w trafikach wolno sprzedawać tylko polskie.

Trafikantce Blauszternowej w Sieniawie zagroził tenże respicyent odebraniem trafiki, jeśli poważy się trzymać ruskie bibułki.

Ponieważ takie postępowanie wymienionego wyżej funkcyonaryusza skarbowego jest wprost samowolą i sprzeciwia się przepisom ustawy, podpisani zapytują c. k. Komisarza rządowego:

1) Czy gotów jest c. k. Rząd wdrożyć dochodzenie przeciw respicyentowi Julianowi Kilarowskiemu i pociągnąć go do surowej odpowiedzialności za nadużycie jego urzędu?

2) Jakie środki zamierza przedsięwziąć c. k. Rząd, aby na przyszłość zapobiedz podobnej samowoli podrzędnych organów rządowych.

Interpelant
Krysowaty w. r.

Tracz, Dudykiewicz, Hanczakowski, Kołpaczkiwicz, Senyk, Kurowiec, Dr. K. Lewicki, Sandulak, Kiweluk, Sewarko, Dumka, Winniczuk, Oleśnicki, T. Staruch, A. Staruch.

I n t e r p e l a c y a

posła Tymoteusza Starucha i tow. do c. k. Rządu w sprawie bezprawnego wystąpienia żandarma Strauchera na publicznym wiecu w Bohorodczanach dnia 20. września 1908 r.

Dnia 20. września 1908 r. zdawał sprawozdanie poseł do Rady państwa dr. Leon Baczyński w Bohorodczanach przed kilkoma tysiącami zgromadzonego ludu, i kiedy wspominał o strasznym mordzie chłopów w Czernichowie pow. tarnopolskiego, to żandarm Straucher pozwolił sobie na ironiczny wykrzyk, ubliżający całemu zgromadzeniu a mianowicie że żandarm ma na to gwer, aby pchał w chłopów i strzelał, a kiedy mu obecni ludzie robili uwagę, że żandarmowi nie wolno tak brutalnie zachowywać się na wiecu, odpowiedział, że on jeszcze za to dostanie pochwałę.

Ponieważ tego rodzaju zachowanie żandarma Streichera jest w najwyższym stopniu bezprawne i bardzo łatwo mogło wobec takiego tłumu ludzi wywołać nowy przelew krwi, przeto podpisani zapytują:

czy c. k. Rząd skłonny jest wspomnianego żandarma Strauchera pociągnąć do surowej odpowiedzialności i co zamierza

zarządzić aby podobne nadużycia na przyszłość nie zdarzały się.

Interpelant
Tymoteusz Staruch w. r.

Lewicki, Kiweluk, Sodomora, Dumka, A. Staruch, Sandulak, Makuch, Kurowiec, Winniczuk, Dudykiewicz, Senyk, Krysowaty, Tracz, Kołpaczkiwicz, Skwarko.

I n t e r p e l a c y a

ks. Kornela Senyka i tow. do c. k. Rządu w sprawie przeprowadzenia rozprawy konkurencyjnej we wsi Toporowcach powiat Horodenka.

Jeszcze dnia 25. kwietnia 1906 roku odbyła się konkurencyjna rozprawa na pokrycie plebanii we wsi Toporowcach pow. Horodenka c. k. komisarz Starostwa Bili-kowicz, zabrawszy odnośne akta obiecał wobec tego, że wszystko jest w porządku zakończyć sprawę w kilku dniach, tymczasem po dziś dzień niema orzeczenia konkurencyjnego.

Członkowie parafialnego komitetu byli w c. k. Starostwie w Horodence osobiście kilkanaście razy, również Najprzew. konsystorz biskupi w Stanisławowie odnosił się w tej sprawie do c. k. Prezydium Namiestnictwa we Lwowie pismem z dnia 6. lutego 1908 l. 375 — ale bezskutecznie.

Budynek parafialny byłby się zawalił gdyby komitet parafialny — wierząc, że orzeczenie nastąpi rychło — jak to obiecał komisarz przeprowadzający rozprawę — nie był za pożyczone pieniądze i to na wysoki procent — pokrył dom parafialny.

I któż zwróci pieniądze wydane na procent za czas prawie półtrzecia roku?

Wobec tego zapytują podpisani:

Co zamierza zarządzić c. k. Rząd, aby sprawa wydania konkurencyjnego orzeczenia we wsi Toporowcach pow. Horodenka została wydana jak najrychlej i aby

tego rodzaju sprawy na przyszłość nie powtarzały się.

Interpelant
Kornel Senyk w. r.

Dudykiewicz, Oleśnicki, Skwarko, Kurowiec, Lewicki, Hanczakowski, Kołpaczkiwicz, Tracz, Kryśowaty, Krynicki, Sandulak, Dumka, Kiweluk, Winniczuk.

I n t e r p e l a c y a

posła Kornela Senyka i tow. do Wydziału krajowego w sprawie niedbałego prowadzenia budowy mostów przez Wydział powiatowy w Horodence we wsi Toporowce.

Od szeregu lat upominają się mieszkańcy wsi Toporowce w pow. horodeńskim we Wydziale powiatowym i c. k. Starostwie o naprawę drogi i pobudowanie mostów w ich gminie, ale dotąd bezskutecznie.

Urząd gminny pisał wielokrotnie w tej sprawie do Wydziału powiatowego, a z tych pism szczególnie wymieniamy z dnia 30. maja 1907 do L. 224, z 5. lipca 1907 L. 282. z dnia 25. lipca 1908 L. 295. Również gr. kat. Urząd parafialny w Toporowcach pisał w tej sprawie dnia 22. listopada 1907 L. 234 do Wydziału powiatowego, a dnia 22. listopada 1907 L. 235 do c. k. Starostwa, przedstawiając tę sprawę ze względów sanitarnych.

Wieś Toporowce ciągnie się pod górę, z której deszczowa woda ścieka do wsi i tworzy przy drodze formalne bagna, a że we wsi na drodze niema ani jednego przepustu, a potrzeba ich aż 7, bo tyle było mostów, ale są już zarzucone ziemią, ponieważ nowych mostów nie wybudowano, a dla przejazdu trzeba je było koniecznie zarzucać ziemią więc we wsi potworzyły się formalnie gujące bagna Studnie, leżące przy drodze, a sąsiadujące z temi bagnami, stały się formalnie rozsadnikami zaraz, tak, że przed dwoma laty prawie cała wieś chorowała na tyfus, a co stanie się, kiedy zawita do nas tak szerząca się w sąsiedniej Rosji cholera?

Wreszcie dodajemy, że w Toporowcach jest jeszcze jeden większy most koło młyna. Przed 8 latami zawałił się ten most, a Wydział powiatowy przywiózł wprawdzie 8 słupów dębowych i brusy na nowy most, ale mostu nie postawił.

Gmina, nie mając przejazdu i nie mogąc się doczekać, aby Wydział powiatowy wybudował most, przerzuciła te słupy przez młynówkę, przykryła brusami i taki prowizoryczny most stoi już 7 lat, — a reszta materiału gnije koło młyna. Przed 5 laty był na miejscu inżynier Wydziału krajowego — i mimo to dotąd nie postawiono mostu!

Corocznie ściągał Wydział powiatowy z gminy Toporowce nieodrobiony szarwark — około 300 koron — a na gminne potrzeby nie dał ani grosza!

Wobec tego zapytują podpisani:

Co zamysła przedsięwziąć Wydział krajowy, aby Wydział powiatowy w Horodence usunął bezzwłocznie nieporządki i niedbalstwa z jego winy wynikłe na drodze we wsi Toporowcach?

Interpelant:
Kornel Senyk.

Dudykiewicz, Oleśnicki, Skwarko, Kurowiec, Hanczakowski, Kołpaczkiwicz, Krynicki, Lewicki, Tracz, Kryśowaty, Sandulak, Dumka, Kiweluk, Winniczuk.

I n t e r p e l a c y a

do Wysokiego Wydziału krajowego w sprawie budowy drogi z Uścia zielonego do Niskolysz w pow. Buczaczu.

Roku 1906 nawiedziła straszna powódź Dniestru miejscowości: Uście zielone i Łukę. Aby przyjść z pomocą poszkodowanej ludności, wyznaczył c. k. Rząd zapomogę, która miała być w ten sposób użyta, że miano dostarczyć dotkniętym klęską właścicielom zarobku przy jakiej publicznej korzystnej robocie. C. k. Starostwo w Buczaczu odstąpiło te pieniądze zapomogowe Wydziałowi powiatowemu w Buczaczu, a ten przeznaczył je na budowę gościńca z Uścia

zielonego do Niskolysz. W tym roku na wiosnę rozpoczęto budowę tego gościńca i Wydział powiatowy w Buczaczu, znany zresztą ze swej karygodnej gospodarki, prowadzi tę budowę w sposób wywołujący u ludności powszechnie oburzenie.

I. Zamiast prowadzić dostawę szutru we własnym zarządzie na to, aby ludzie, co ucierpieli skutkiem powodzi mogli dowozić szuter i w ten sposób zarabiali, Wydział powiatowy oddał dostawę szutru w przedsiębiorstwo Karolowi Służkiewiczowi, konduktorowi drogowemu i Andrzejewi Niedzielskiemu, sekretarzowi gminnemu, którzy ani trudnią się rolnictwem, ani nie ponieśli strat skutkiem powodzi. Ci panowie dowożą szuter własnymi końmi i odbierają zarobek tym, dla których on był przeznaczony.

II. Komitet, co ma prowadzić tę robotę, tworzą pp. Wolgner, wł. dóbr Komarówka, M. Łucki, wł. dóbr Łuka i Antoni Pawełko, burmistrz miasta Uście zielone, ale komitet ten istnieje tylko na papierze. W rzeczywistości oddał Wydział powiatowy w ręce znanego defraudanta powiatowych pieniędzy Karola Służkiewicza. Służkiewicz, znany z tego, że przy wypłacie defraudował pieniądze, przedstawiał fałszywe rachunki, przeto p. Łucki żądał, aby przy wypłacie był zawsze ktoś z komitetu. Wydział pow. wyznaczył do tego samego p. Łuckiego i wzbronił Służkiewiczowi wypłacać na własną rękę, ale równocześnie musiał dać zupełnie przeciwne pouczenie Służkiewiczowi, bo tenże ignoruje zupełnie pierwszy nakaz Wydziału powiatowego, wypłaca na własną rękę, p. Łuckiego nie uwiadamia. I mimo kilkakrotnych zażaleń p. Łuckiego przed Wydziałem powiatowym — Służkiewicz robi dalej swoje.

III. Szuter na drogę dostawił Służkiewicz et comp. jak przedsiębiorcy, a odebrał w posiadanie Wydziału pow. ten sam Służkiewicz jako konduktor drogowy. Skutek był ten, że Służkiewicz — konduktor odebrał znacznie więcej szutru, niż dostawił Służkiewicz — przedsiębiorca. Aby zatrzeć ślady tej

operacji, kazał Służkiewicz rozsypać czem prędzej szuter na drodze. Nie zważano na to, że była wielka ślota, że na świeżo podsypanej ziemi drodze było straszne błoto. Szuter rozsypano i on opadł w dół, wiele wylało na wierzch i tak na marne poszła robota i publiczne pieniądze.

IV. Służkiewicz spekuluje tak, aby droga faktycznie jak najmniej kosztowała, bo im mniej pieniędzy wyda, tem więcej schowa do swojej kieszeni, przedkładając sfalszowane rachunki. Skutkiem tego buduje się bardzo lieho. Spadki pozostawiano wprost karkołomne, środka drogi nie podsypano, aby tworzyła spad na obie zewnętrzne strony ku rowom, przeciwnie tak, jak wozami wytłuczono bardziej środek jak krawędzie, i jak wyżłobiła woda — tak też zostało, t. z. środkiem drogi ciągnie się dół, a krawędzie wznoszą się. Skutkiem tego błoto chyba nigdy nie wyschnie, bo woda nie będzie spływała do rowów, tylko będzie spływała w dół środkiem i psuła drogę.

V. Przy pomiarach drogi nie przeprowadzono nigdzie rozpraw ekspropriacyjnych. Służkiewicz radził sobie w ten sposób, że po prostu ucinął grunt właścicielom i zabierał pod drogę bez żadnego wynagrodzenia. Kiedy gospodarze, na których gruntach przeprowadzono tę operację, upominali się, Służkiewicz łajał ich i groził, że gdyby coś rozpoczęli, to pójdą do aresztu, a za kosztą zlicytują im grunt. I piękna to pomoc dla poszkodowanej skutkiem powodzi ludności, jak widać z tego, Służkiewicz tak buduje drogę, jakby ją robił za swoje pieniądze na swoim gruncie. Skutek będzie ten, jaki wykazuje się przy wszystkich budowach dróg i mostów, gdzie fungował Służkiewicz i pieniędzy pójdzie wiele, a robota będzie zła!

Dziwne i ciekawe to postępowanie Wydziału powiatowego! bo najwidoczniej popiera Służkiewicza i pokrywa jego karygodną robotę, na jego defraudację patrzy przez palce i mimo ostrzeżeń, mimo energicznego i kategorycznego żądania ze stro-

ny delegata drogowego p. Łuckiego pozwala mu dalej wypłacać, obliczać szuter itp. jednym słowem pozwala mu broić, ile sam zechce. Kiedy na żądanie Łuckiego musiał Wydział wysłać szkcontrum, to wysłał p. Wolgnera z Komarówki, który starał się wszelkimi siłami oczyścić Służkiewicza i pozostawić mu nadal zupełną swobodę w defraudowaniu i oszukiwaniu.

Wobec tego, że Wydział powiatowy w Buczaczu tak prowadził budowę drogi z Uścia zielonego do Niskołyż, że

1) budowa mija się z celem, bo była przeznaczona na zarobki dla ludności nawiedzonej powodzią, a przemieniła się w dojną krowę dla Służkiewicza, Niedzielskiego et comp.;

2) budowa wyszła ze szkodą dla ludności, bo zabrano pod drogę grunta bez wynagrodzenia właścicieli;

3) pod względem technicznym prowadzi się budowę niżej krytyki;

4) przy budowie popełnia się stale defraudacje i oszustwa na szkodę zapomogowego względnie drogowego funduszu —

podpisani zapytują:

Co zamierza uczynić Wydział krajowy, aby temu zaradzić i przeszkodzić nadużyciom?

Czy zechce Wydział krajowy pociągnąć winnych do odpowiedzialności?

Interpelant:

Dr. Makuch.

Lewicki, Kurowiec, Kiweluk, Sodomora, Dumka, Sandulak, Winniczuk, T. Staruch, A. Staruch, Oleśnicki, Dudykiewicz, Kryso-waty, Korol, Skwarko.

I n t e r p e l a c y a

Dra Makucha i tow. do Wydziału krajowego w sprawie nadużyć, jakich systematycznie od szeregu lat dopuszcza się drogowy konduktor, ustanowiony z ramienia Rady powiatowej w Buczaczu, Karol Służkiewicz w Uściu zielonem.

W Uściu zielonem pow. Buczacz jest drogowym konduktorem Karol Służkiewicz, wysłużony żandarm. Dzięki protekcyi wpływowych ludzi przy Radzie powiat. w Buczaczu, a przede wszystkim wicemarszałka Dra Krzyżanowskiego — dopuszcza się ten konduktor od szeregu lat rozmaitych nadużyć, a to defraudacyi, malwersacyi i oszustw tak na szkodę powiatowego funduszu drogowego jako też na szkodę i stratę miejscowej ludności.

I. Systematycznie, adotąd bezkarnie defrauduje Służkiewicz majątek powiatu w ten sposób, że a) z materiału budowlanego, zakupionego za powiatowe pieniądze, a przeznaczonego na mostki i poręcze, pobudował sobie stajnię na konie, kurnik, karmnik na świnie; b) z legarów na mostki wybudował sobie dwa mostki przed swoim domem, podłogę w stajni dla koni, podłogę w swoim mieszkaniu; c) z cementu, zakupionego za powiatowe pieniądze, wycementował sobie podłogę w karmniku na świnie, wycementował sobie piwnicę, porobił chodniki na podwórzu.

II. Aby uzyskać potrzebny do prywatnego użytku materiał, porozbierał zupełnie jeszcze dobre mostki na powiatowych drogach, mostki, które mogły jeszcze stać całe lata, a materiał uzyskany z rozebranych mostków, o ile był z twardego drzewa, albo używał dla siebie do budowy, albo sprzedawał drugim, a pieniądze chował do kieszeni; miękkie zaś drzewo obracał sobie na opał — zamiast zgodnie z postanowieniem ustawy ten stary a zupełnie jeszcze zdrowy materiał sprzedawać drogą licy-tacyi, a pieniądze zwracać Wydziałowi powiatowemu.

III. Strażników drogowych, opłacanych przez Wydział powiatowy, używa stale na swoje roboty. Nadto też i robotników powołanych do budowy lub naprawy dróg używa u siebie w domu do swojej roboty, a zapisuje na konto dróg i opłaca pieniędzmi Wydziału powiatowego.

IV. Przed 3-ma laty wziął był w przedsięwzięcie konserwację drogi z Komarów-

ki do Korościatyna, a równocześnie z ramienia Wydziału powiatowego budował drogę z Krasiejowa do Baranowa. Przy tej sposobności dopuszczał się takich oszustw, że robotników i fury zapisane do roboty przy drodze Krasiejów-Baranów wysłał na roboty konserwacyjne na drodze Komarówka-Korościatyn, a opłacał je z funduszu drogi Krasiejów-Baranów.

W ten sposób wzięwszy w przedsiębiorstwo konserwację drogi Komarówka-Korościatyn i pobrawszy za to pieniądze, wykonywał tę konserwację kosztem Wydziału powiatowego i na rachunek drogi Krasiejów-Baranów.

V. Przy wszelkich robotach zapisywał więcej dziennych robotników, niż było faktycznie zajętych i pobierał za nich płacę — rozumie się — zatrzymując ją dla siebie.

VI. Przy budowie drogi w Uściu zielonem zarachował podwójnie ilość tater, kamienia pobranego z kamieniołomu p. Łuckiego, wybrał z Wydziału powiatowego w ten sposób podwójną należność, a połowę pobranych pieniędzy przywłaszczył sobie.

VII. Brał w przedsiębiorstwo dostawę szutru na drogę Uście zielone-Maryampol. Po odebraniu tego szutru przez powiatowego inżyniera, zamiast rozsypać szuter po drodze, użył tego samego szutru do budowy mostu „na kącie“ w Uściu zielonem i jeszcze raz zaliczył sobie dostawę szutru. W ten sposób pobrał dwukrotnie pieniądze za jedeu i ten sam szuter.

VIII. Cement sprowadzony za powiatowe pieniądze i przeznaczony na mosty — sprzedaje różnym ludziom, a pieniądze chowa sobie, np. sprzedał cement panu Iwanowi Dydie w Uściu zielonem, pni Morawskiej z Jeziorka i t. d.

IX. Za pieniądze udzielone jako zapomoga na odrobek buduje się droga z Uścia do Nyskołyz. Zarobek oczywiście przeznaczony dla tych, co ucierpieli skutkiem powodzi Dniestru w r. 1906. Tymczasem do-

stawę szutru wziął w przedsiębiorstwo Służkiewicz i dostawia go wraz z pisarzem gminnym w Uściu zielonem Niedzielskim własnymi końmi, odbierając zarobek tym, dla których był przeznaczony.

To karygodne postępowanie Służkiewicza toleruje i popiera Wydział powiatowy w Buczaczu.

Mimo kilkakrotnych zażaleń nikomu się nie chce zająć tą sprawą. Wprawdzie już kilkakrotnie skutkiem skarg zjeżdżała komisya z Wydziału powiatowego na szkonthum, ale poprzednio zawsze zawiadamiano Służkiewicza o przyjeździe komisji znacznie już naprzód, a powtóre komisya przeprowadzała dochodzenia zawsze tendencyjnie, z jawnym zamiarem pokryć nadużycia Służkiewicza.

Wszystkich nadużyć, wszystkich defraudacy i oszustw jakich ten powszechnie znany konduktor dopuścił się od szeregu lat, nie możnaby spisać i na wolej skórce! — wystarczy przesłuchać następujących świadków, p. Michał Łucki właśc. dobr Łuka i delegat drogowy Wydziału powiatowego w Buczaczu, Fed Diaków były strażnik drogowy, w Uściu zielonem, Jemiola były strażnik drogowy, Iwan Kaminecki cieśla — wszyscy w Uściu zielonem.

Powszechną sensację wywołuje fakt, że Służkiewicz za 100 kor. miesięcznej płacy może tak dostatnio żyć, trzymać parę koni, woźnicę i t. d., nadto w tym roku kupił w Uściu zielonem plac za 4.000 kor. oparkanił go kosztem co najmniej 1.400 K., i już pobudował murowaną stajnię wartości co najmniej 8.000 kor.

Wszyscy tłumaczą sobie te fakta tylko w ten sposób, że Służkiewicz drogą defraudacyi publicznego dobra i drogą różnych oszustw dochodzi do takiego majątku a taka powszechna opinia z jednej strony musi szerzyć demoralizację, a z drugiej wywołuje uzasadnione oburzenie u ludności i podkopuje zaufanie do władz autonomicznych.

Mimo tych jaskrawych nadużyć, mimo niezliczonych skarg zaszłanych do Wydziału powiatowego, a nawet do Wydziału Krajowego Służkiewicz dotąd nie został pociągnięty do odpowiedzialności.

Dochodzenia, jakie przeprowadzano skutkiem skarg, odbywały się tylko dla oka ludzkiego, ut aliquid fecisse videatur! Kończyły się zupełnem oczyszczeniem i uniewinnieniem Służkiewicza, chociaż jego nadużycia są tak powszechnie znane, że niema w okolicy Uścia zielonego człowieka, któryby nie wiedział, jaką to drogą dochodzi Służkiewicz do majątku!

Pewny swojej bezkarności Służkiewicz kpi sobie wprost z każdego, kto protestuje przeciw jego złodziejskiej gospodarce, oświadczając, że on nikogo nie boi się, bo za nim stoi cały Wydział powiatowy.

I rzeczywiście takie oświadczenie Służkiewicza ma zupełną rację, kiedy nawet delegat drogowy p. Łucki, który przecież ma kontrolować Służkiewicza, nie może żadną drogą zaradzić nadużyciom Służkiewicza, bo za Służkiewiczem ujmuje się z reguły Wydział powiatowy i jego wice marszałek Krzyżanowski.

Zachodzi w pełni uzasadnione podejrzenie, że Służkiewicz musi się dzielić swoimi złodziejskimi dochodami z panami z Wydziału krajowego, kiedy ci go tak zawzięcie bronią.

Tkk np. na żądanie delegata drogowego p. Łuckiego zjechała była przy końcu sierpnia komisya, aby stwierdzić, że Służkiewicz nie zwiózł tyle szutru, ile podał w rachunku. Do tej komisji Wydział powiatowy wydelegował p. Wolgnera z Komarówki. I ów pan tak prowadził dochodzenie, aby oczyścić Służkiewicza i wykazać bezzasadność podejrzeń p. Łuckiego.

Przedewszystkiem Służkiewicz wiedział już parę dni naprzód, że przyjedzie szkontrum. Otóż dniami i nocami dowoził szuter do tych samych kup, które przedtem oddał był jako zupełne, ale ponieważ na to nie

wystarczyło czasu i kupy przecież nie miały przepisanych wymiarów, to p. Wolgner tak mierzył kupy, aby przecież jakoś miarę osiągnąć. Mierząc np. długość kupy szutru, przykładał metr nie tam, gdzie się kupa zaczynała, ale daleko od kupy, gdzie leżały dwa trzy kamyki, aby naciągnąć na potrzebną długość, kiedy znów nie starczało na wysokość, objaśniał tem, że szuter się rozsunął. No! Jakby rzeczywiście szuter rozsunął się, toby kupy były i szersze i dłuższe, a one tymczasem nie miały nawet przepisanych wymiarów długości i szerokości!

Kiedy znowu p. Łucki protestował przeciw takiemu mierzeniu, p. Wolgner starał się go ośmieszyć, mówiąc: to przesada, tamto niemożliwe itd.

Nadto i powiatowy inżynier bronił Służkiewicza jak mógł, że to najzdolniejszy konduktor, że mosty buduje jak inżynier itd.

Wogóle z komisji uczyniono szopkę, która, jak już z góry było postanowiono w Wydziale powiatowym, miała posłużyć na to, aby Służkiewicza usprawiedliwić, a p. Łuckiego przekonać, że on, chociaż jest drogowym delegatem, nic nie robi takiemu potentatowi jak Służkiewicz.

Ciekawe, że i w c. k. Prokuratoryi państwa w Stanisławowie ma Służkiewicz swoich opiekunów i protektorów.

W minionym roku wniósł był do tejże Prokuratoryi p. Fed Diaków z Uścia zielonego doniesienie karne przeciw Karolowi Służkiewiczowi za defraudacye i oszustwo, podając szczegółowo fakta i świadków.

Ale ze świadkami poradził sobie Służkiewicz krótko, namowami, groźbami i piwem spowodował ich do tego, że we wstępnem dochodzeniu przed sędzą Piureckim w Monasterzyskach złożyli fałszywe zeznania. Całą noc w wiliją terminu przesłuchania świadkowie Jemioła Jakób, Kaminecki Łewko pili piwo, jakiego im z polecenia

i za pieniądze Służkiewicza dostarczał Kaszuba Jakób. Nadto na tę furę, którą jechali ci świadkowie z Uścia zielonego do Monasterzysk, postawiono ówiartówkę piwa tak, że ci klasyczni świadkowie pili jeszcze przez całą drogę. Nie dziw, że potem zeznawali korzystnie dla Służkiewicza. Była to rzecz powszechnie znana, ale kompetentne władze nie spieszyły się zrobić z tego użytek. Aż kiedy Jakób Jemioła wybierał się do Ameryki, oświadczył wobec świadków: Fed Diaków, Włodzimierz Temnicki i Jan Gruszczyński, że wówczas przed sądem zeznał nieprawdę, bo Służkiewicz bardzo go prosił, aby go nie gubić i dawał piwo — więc musiał tak zeznać, tem bardziej, że jako strażnik był zależny od Służkiewicza. Ale z 2-ma świadkami nie mógł Służkiewicz w ten sposób poradzić sobie, a to z p. Michałem Łuckim wł. dóbr Łuka i p. Fediem Diakowym. Ci zeznali prawdę, która Służkiewicza bardzo obciążała. I teraz zaszedł dziwny fakt! Oto p. Łucki dostaje drugie wezwanie do sędziego Piureckiego i sędzia Piurecki stara się wynódnąć na świadku p. Łuckim zmianę zeznania! „Może pan sobie dobrze przypomina, może to było inaczej, przecież to nie jest po ludzku tak czyhać na zgubę człowieka, pan może swe zeznania zmienić“ — oto ipsissima verba sędziego Piureckiego do świadka p. Łuckiego. Ale p. Łucki odrzucił z oburzeniem propozycję aż nadto ludzkiego sędziego i zeznań nie zmienił.

Więc były zeznania świadków, którzy „nie wiedzieli“, „nie przypominali sobie“, „nie mogli powiedzieć“ i zeznania 2 świadków p. Michała Łuckiego i Fedia Diakowa, którzy stanowczo stwierdzili wszystkie zarzuty podniesione przeciw Służkiewiczowi w karnem doniesieniu.

I na podstawie tego protokołu wstępnego dochodzenia c. k. Prokuratorya w Stanisławowie wrzuciła doniesienie przeciw Służkiewiczowi do kosza!

Charakterystyczne, że po takim załatwieniu sprawy drugi sędzia z Monaste-

rzysk, c. k. adjunkt Wonsz, napisał do Służkiewicza otwartą kartkę: „Pańska sprawa stoi dobrze“.

Oto jakich protektorów ma Służkiewicz!

Podpisani zapytują:

Czy zechce Wydział krajowy wysłać do Uścia zielonego delegata, któryby zbadał postępowanie Służkiewicza sumiennie i bezstronnie?

Co zamysła Wydział krajowy zarządzić, aby uniemożliwić na przyszłość podobne nadużycia, jak popełnione przez Służkiewicza?

Czy zechce Wydział krajowy wglądnąć w gospodarkę buczackiego Wydziału powiatowego?

Czy zechce Wydział powiatowy pociągnąć winnych do odpowiedzialności?

Interpelant:
Makuch.

Lewicki, A. Staruch, T. Staruch, Kiweluk, Sodomora, Kurowiec, Dumka, Sandulak, Winniczuk, Oleśnicki, Dudykiewicz, Kryswaty, Korol, Skwarko.

I n t e r p e l a c y a

Dra Iwana Makucha i towarzyszy do c. k. Rządu w sprawie postępowania szkolnych władz w sprawach ruskiego szkolnictwa ludowego.

Stan ludowego szkolnictwa w przemyskim okręgu jest to wierny obraz pieczołowitości naszych władz szkolnych o ludową oświatę w ogólności, a w okręgach z ruską większością w szczególności.

Wielki procent gmin jest pozbawiony szkół skutkiem niedbalstwa okręgowej Rady szkolnej.

Są całe połacie powiatu bez szkół. Oto weźmy pod uwagę taką połacie: Brylińce, Kreczkowa, Miśuiów, Olszany, Rokszyce, Cisowa, Chołowice — jest tylko jedna szkoła w Olszanach. W Cisowie i Bryliń-

each szkoła zorganizowana jeszcze w r. 1894, ale skutkiem braku budynku nieczynna, a Rada szkolna okręgowa wcale się o to nie troszczy. Rada gminna w Cisowej uchwaliła w roku minowym budować szkołę i odniosła się w tej sprawie do okręgowej Rady szkolnej, a p. inspektor Relinger raczył to przyjęc do swojej wiadomości, kazał złożyć 120% od bezpośrednich podatków, a Rada szkolna krajowa miała w tym roku budować szkołę i mimo to, że gmina jeszcze w styczniu złożyła 800 K -- o budowie ani slychu.

W Wyszatyczach uchwaliła Rada gminna dać 4 morgi na kurs rolniczy przy 4 klasowej szkole, jaką miał kraj wybudować, pod warunkiem że 1) prawo prezentowania stałych nauczycieli będzie przysługiwać gminie, 2) połowa sił nauczycielskich ma być narodowości ruskiej, 3) wyklucza się nauczycieli żydowskiej narodowości. Takie „hajdamackie“ warunki zdaje się przestraszyły insp. Relingera, bo dotąd na niezliczone urgensy gminy niema żadnej odpowiedzi.

W niżankowickim sądowym powiecie prawie 60% niema zorganizowanych szkół, mimo to Rada szkolna okręgowa nie stara się zachocic i pomódz gminom w założeniu szkół.

Jest to świadome wspieranie polonizacji w 60% ruskim powiecie, bo skutkiem niedbalstwa okręgowej Rady szkolnej, a przy pomocy różnych autonomicznych fundusów zaprowadzają ochronki i prywatne szkoły wszelakie „siostrzyczki“, zwyczajnie jednostki bez odpowiedniego wykształcenia, których zadaniem zamiast podawać szerszą naukę -- zaszczepiać w dzieciach tani polski patryotyzm i nienawiść do wszystkiego, co ruskie. Oto przykłady: W Waniówce niema zorganizowanej szkoły, jest tylko polska ochronka pod zarządem Służebniczek, gdzie 90% ruskich dzieci na 10% polskich pobiera niby naukę w polskim języku -- tak samo dzieje się w Wyszatyczach. Podobnie i w Prałkowiech są tylko Służebniczki, do których jeszcze przylega

Krużel wielki i Krużel mały bez żadnej szkoły, a prałkowieckiej szkole jest 50% ruskich dzieci -- tak samo w Ujkowiech.

Przypatrzmy się teraz, jak obsadzone szkoły z ruskim językiem wykładowym. Prawie zuikomy procent tych szkół obsadzonych przez Rusinów prawie wszędzie Polacy, albo, co gorzej jeszcze, szowinistki - Polki, które albo zupełnie nie rozumieją po rusku, lub jeżeli rozumieją, nie chcą używać i faktycznie w tych szkołach odbywa się nauka po polsku.

Taki stosunki panują w gminach: Witoszyńce -- nauczycielka Polka nie umie mówić po rusku, Hermanowice -- Polak z ukończoną preparandą ledwie podpisać się potrafi, Horochowce -- Polka do dzieci mówi tylko po polsku, Drozdowice -- 2 Polki, z których kierowniczką ma tylko 9-tą wydziałową, Dusowce -- Polka, Kniżyce -- Polka, która w dodatek cały r. 1907 chorowała -- nie było nauki, Koniuchy -- Polka szowinistka, Korytniki -- Polak, Olszany -- Polka, bo ksiądz Kotecki, przewodniczący miejscowej Rady szkolnej, nie chciał dopuścić na posadę Rusinki Zachariasiewiczówny, chociaż miała odpowiednią kwalifikację, Stanisławczyk -- Polka.

O ile ruskie szkoły obsadza się nauczycielami Polakami o tyle poniewira się nauczycielami -- Rusinami.

Niech za przykład posłuży następujący fakt:

W Dubiecku zachorował nauczyciel Polak. Rada szkolna okręgowa przysłała na zastępstwo od 1. czerwca do 15. lipca nauczyciela ledwie co po maturze ale... Rusina. Z dekretem, w ręku zgłasza się ów nauczyciel do przewodniczącego miejscowej Rady szkolnej ks. Górnickiego. Ten postąpił zupełnie na wzór swoich wyższych władz, które bardzo często lekceważą rozporządzenia „jeszcze wyższych“. Powiedział nauczycielowi wprost, że nie wprowadzi go w urządowanie, bo i tak już wakacje. De facto bał się, aby nauczyciel -- Rusin nie „zhajdamaczył“ (ipsissima verba!)

dzieci Kiedyż następnie ów nauczyciel w czasie wakacyi starał się powtórnie o tę posadę od 1. września, to ks. Górnicki postarał się, że posadę dostał Polak, a biedny nauczyciel Rusin, nie tylko nic nie dostał za zastępstwo, na jakie go posłała okręgowa Rada szkolna, ale i po dziś dzień nie dostał żadnej posady.

Aby ruskiej młodzieży uniemożliwić pobieranie nauki w ojczystym języku, chwytają się władze chytrych sposobów. Wsie Łentownia i Końkowce mają wspólną szkołę, a ponieważ w Końkowcach mają Rusini przewagę, w Łentowui zaś Polacy, więc szkołę wybudowano w Łentowni, gdzie na 50 ruskich dzieci jest 20 polskich, a mimo tego wykładowym językiem jest język polski.

We wsi Bachorzec jest przeważająca ilość polskich dzieci, a około 40 ruskich dzieci, zresztą mówią po polsku. Aby te dzieci zupełnie zatraciły poczucie nie tylko swojej narodowości, ale i swego obrządku, nie chcą kompetentne czynniki dawać podwód dla księdza mieszkającego w Dubiecku.

Aby utrudnić dzieciom naukę w ojczystym języku, zaprowadzono w szkole w Niżankowicach nieprzypisany przez Radę szkolną krajową katechizm i biblię pisonią t. z. „etymologiczną“, a usunięto podręczniki do tych przedmiotów aprobowane przez Radę szkolną krajową, pisane pisonią fonetyczną.

Przytem nie wadzi nadmienić, że w 4 klasowej szkole w Niżankowicach, dokąd jak wspomniano, skutkiem niedbalstwa Rady szkolnej okręgowej muszą uczęszczać dzieci z okolicznych siół, na 8 sił niema ani jednego Rusina, zato uczą 3 córki kierownika, które przy poprawianiu ruskich zadań robią rażące błędy gramatyczne.

Prócz tych niedomagań z całego powiatu dają się słyszeć głosy za wprowadzeniem nauki niemieckiego języka na III i IV stopniu i systemizowaniem więcejkla-

sowych szkół, bo zdarzają się oto takie nienormalne stosunki ilości dzieci do ilości klas :

Wieś Walawa 111 dzieci 1 klasa Wyższyce obowiązanych 300 dzieci uczęszcza tylko 111 i to w jednej klasie, a na resztę niema miejsca; Hnatkowiec 109 dzieci — 1 klasa; Drohojów 118 dzieci — 1 klasa; Dusowca 120 dzieci — 1 klasa; Korytniki 100 dzieci — 1 klasa; Maćkowiec 200 dzieci — 2 klasy, a około 100 nie pobiera nauki, bo niema już 6 lat drugiego nauczyciela, tylko jedna nauczycielka; Torki 220 dzieci — 2 klasy; Trójczyce 114 — 1 klasa.

Przytem należy podnieść, że byłby już czas, aby ustalił nienormalny stan pod względem formalnym, t. z. aby w szkołach z ruskim językiem wykładowym urzędowano czysto po rusku!

Powiat Drohobycz.

Sekatury nauczyciela Kostia Maciuka. Zostawszy przed 11 laty nauczycielem, zażył się Kost Maciuk strzerze wychowaniem powierzonej mu młodzieży, uważając wychowanie i oświatę za jedyną dźwignię naszego ludu. Poza szkołą interesował się także ekonomicznym i oświatowym ruchem naszego włościaństwa, dopomagając mu w miejscowościach, gdzie był nauczycielem, w zakładaniu czytelni, sklepu, spichlerzy i t. d. (Jakimów, Spas, Cholojów, Torhów). Z tego powodu sciągnął na siebie gniew „możnych tego świata“ i ci czekali tylko na sposobność, aby go karać. Przenoszono go z posady na posadę aż 8-krotnie, aresztowano bezprawnie za jakąś tam wyborczą agitację i t. d. Zawsze przecież wychodził cało. Aż w r. 1903 uczuł na sobie silną rękę nieprzyjaciela, który go do dzisiejszego dnia gniecie nieprzerwanie.

Oto w r. 1903 we wsi Torhowie złoczowskiego powiatu odbywało się w czytelni zgromadzenie. Ponieważ zaproszeni księża i inteligencya nie przybyli, zmuszony był nauczyciel Maciuk przemówić parę

słów do ludu, zachęcając go do oświaty, pracy i organizacyi. Żandarmerya doniosła do Starostwa, że wygłoszona przez Maciuka mowa miała charakter podburzający. Starostwo oddało sprawę Prokuratury w Złoczowie, która znowu polecila c. k. Sądowi w Zborowie przeprowadzić śledztwo przeciw Maciukowi i tow. o przekroczenie §§. 300 i 302 u. k. Rada szkolna okręgowa nie czekając na wynik śledztwa sądowego, wytoczyła Maciukowi śledztwo dyscyplinarne pismem z dnia 29. września 1903 L. 1335, zawiesiła go w urzędowaniu na czas śledztwa, wyznaczając alimentację w kwocie 450 K. rocznie. On wniósł przeciw temu odwołanie do c. k. Rady szkolnej krajowej, a do Rady okręgowej w Złoczowie obszerne świadkami poparte usprawiedliwienie. Rada szkolna krajowa odrzuciła odwołanie decyzją z dnia 21. października 1903 L. 37122, a Rada okręgowa nie przyjęła jego usprawiedliwienia do wiadomości. Niewinnie więc musiał on cierpieć wielką biedę i żyć wraz z rodziną z 36 koron miesięcznej alimentacyi. W międzyczasie c. k. Sąd w Zborowie po dokładnie przeprowadzonym śledztwie przedłożył akta prokuratury, która orzekła, że niema podstawy do oskarżenia Maciuka o przekroczenie §§. 300 i 302 u. k. O temawiadomił go Sąd w Zborowie dnia 13. lutego 1904 z dopiskiem, że odnośne akta odesłano do Starostwa w Złoczowie.

Sprawa w Starostwie ugrzęzła i aż 30. lipca 1904 (otóż po 10 miesiącach!) wezwano Maciuka do Starostwa, gdzie bez żadnego protokołu i świadków (czyto dowodowych, czy odwodowych) zasądzono w administracyjnej drodze na podstawie Prügelpatentu z 1854 r. na 5 dni aresztu bez zamiany na karę pieniężną. Dodać należy, że ani Starostwo ani Rada szkolna nie wysyłały komisji dyscyplinarnej i nie spisywały żadnych protokołów z świadkami podanymi przez nauczyciela.

Przeciw zasądzeniu starosty wniósł on rekurs do Namiestnictwa i aż do chwili jego załatwienia powinien był siedzieć na

miejsu. Ale nie. Mimo to, że służbowe dyscyplinarne śledztwo nie skończyło się, Rada szkolna krajowa decyzją z 14. września 1904 r. L. 32363, otóż po 12 miesiącach bledowania, przeniosła Maciuka nie na podstawie orzeczenia dyscyplinarnego, lecz „ze względów służbowych“ do Dowhego pow. Drohobycz.

W lecie 1906 r. Namiestnictwo odrzuciło rekurs z pouczeniem, że dalszych rekursów przeciw temu orzeczeniu niema. Wobec tego Starostwo w Złoczowie odniosło się do Starostwa w Drohobyczu, aby wezwano Maciuka do odsiedzenia kary.

Tymczasem ówczesny inspektor drohobyckich szkół, będąc przekonany od jego niewinności, uprosił starostę, aby Maciukowi dano 14 dni czasu w celu wniesienia prośby do Cesarza o darowanie kary. Taką też prośbę on wniósł. A że jej długo nie załatwiono, więc sądził, że będzie uwzględniona. Tymczasem w maju b. r. dostał Maciuk wiadomienie, że prośby nie uwzględniono. Odniósł się z tem do posłów we Wiedniu. Sprawą tą zajął się p. Wasylko, a ks. Onyszkiewicz doniósł Maciukowi, że z protokołów nadwornej kancelaryi wynika, że prośba jeszcze nie wpłynęła. Za radą posłów wniósł Maciuk drugą prośbę do Cesarza. Zajął się tem p. Wasylko. Co i gdzie się z nią dzieje, nie wiedzieć, a Maciuk przeczuwa tylko, że jego szkolne władze czekają tylko na załatwienie tej prośby, bo od tego zależeć będzie wynik dyscyplinarnego śledztwa, które ciągnie się już 5 lat.

Jako stałemu nauczycielowi należało mu się w dniu 1. kwietnia 1907 r. pierwsze quinquennium. Jednak Rada szkolna krajowa odebrała je Maciukowi decyzją z 24. lutego 1908 L. 8540 niby zato, że on w czasie śledztwa nie pełnił służby, przeto nie wliczono mu lat służby stalej odbytej przed rokiem 1903. Przeciw temu zarekursował Maciuk do c. k. Ministerstwa oświaty. Co będzie dalej, nie wiadomo — faktem jest, że Maciuka skrzywdzono kilkakrotnie,

a to po 1) bezpodstawnie wytoczono mu dyscyplinarne śledztwo, 2) bezpodstawnie przeniesiono go, 3) bezpodstawnie zasądzono, 4) bezpodstawnie nie posunięto go na wyższy stopień płacy, chociaż to jeden z najlepszych nauczycieli, 5) bezpodstawnie odebrano mu pięcioletni dodatek.

Szkolnictwo w przemysłańskim powiecie.

Wieś Janczyn ma 2-klasową szkołę o 4 siłach. W r. 1907/8 było 267 dzieci uczęszczających na codzienną naukę — uczyło pierwotnie 5 — potem 4 siły nauczycielskie. Wobec tego poczyniła gmina kroki jeszcze w 1906 r. o przemianę dwuklasowej szkoły na 4-klasową, a nawet wybudowała odpowiedni budynek na 4 klasy i pomieszkania, dla nauczycieli. Jednak czteroklasówki nie może wykołatać po dzisiejszy dzień — chociaż w b. r. do 30. sierpnia zapisało się 302 dzieci.

Powodem tego: ruski wykładowy język i uświadomiona ruska gmina! Zato w Białem w tym samym powiecie, gdzie jest mieszkańców obrządku grecko-kat. 966, a rzymsko-kat. 850, gdzie jest naturalnie językiem wykładowym polski, polecił inspektor kierownikowi szkoły, aby w roku 1908/9 wprowadził i przytrzymał się planów dla cztero-klasówki.

Podobnie jak z Janczynem, ma się rzecz ze wsią Bucniów w tarnopolskim powiecie. Już od 3 lat istnieje tam budynek szkolny o 4 salach i tyluż nauczycielach, a ponieważ gmina nie chce się zgodzić na zmianę języka wykładowego na polski, jak to proponuje polski ksiądz Czarkowski i dyrektor Muszyński, przeto Rada okręgowa nie wprowadza planu cztero-klasowej szkoły. Z językiem wykładowym urządza sobie chytrze dyrektor Muszyński. W szkołach z ruskim językiem wykładowym bierze się na początku I stopnia „Bukwar“ (abecadnik), a na II stopniu „Elementarz“, on jednak od dwu lat (1906/7) zaczął brać na I stopniu elementarz a na II „Bukwar“ — tak jak się robi w szkołach z językiem wykładowym

polskim. Do dzieci mówią nauczyciele i nauczycielki tylko po polsku, a we wsi rozbrzmiewają tylko polskie pieśni patriotyczne. Należy wspomnieć, że p. dyrektor bierze wpisowe na początku roku szkolnego w postaci kur, kaczek, jaj, masła etc. etc.

Wieś Uszkowice przemysłańskiego powiatu — szkoła z polskim językiem wykładowym. W roku 1906/7 było dzieci obrządku grecko-kat. 98, a rzymsko-kat. 32. Język wykładowy polski wprowadził zamiast ruskiego samowolnie nauczyciel Podymowski, były pisarz prowiantowy hr. Potockiego — zaco też dostał tam posadę.

Sprawy nauczycielskie.

W r. 1902 naznaczyła Rada okręgowa w Tarnopolu nauczycielem w Buncowie Włodzimierza Lubyńca. A ponieważ on założył w czytelni „Proświty“ kurs dla alfabetów, na który uczęszczało 38 osób i przygotowywał 6 włościańskich chłopców do gimnazjum, a 2 do seminaryum nauczycielskiego i uczył w szkole na IV stopniu z własnej pilności języka niemieckiego, więc i to nie podołało się polskiemu księdzu Czarkowskiemu. A kiedy nauczyciel Lubyńec napisał w półroczu kwalifikacyę po rusku — to inspektor Chmurowicz przeniósł go do Białej mówiąc kierownikowi: „on wywiera za wielki wpływ na młodzież“. — Jak bezprawnem było to przeniesienie, świadczy to, że nauczyciel Lubyńec uczył w Białej, a brał płacę za Bunców.

A ponieważ był niepoprawny i dorwawszy się wolnego czasu, jeździł do swoich chłopców którzy złożyli egzamina wszyscy — wtedy Rada szkolna okręgowa bez żadnego umotywowania uwolniła go z okręgu.

W r. 1905 nauczyciele Rusini przemysłańskiego powiatu zamierzali założyć w Przemyslanach okręgowy oddział towarzystwa wzajemnej pomocy nauczycieli.

Przygotowawcze zgromadzenie odbyło się w mieszkaniu Lubyńca — za to mu Rada okręgowa w Przemyslanach wytoczyła śledztwo dyscyplinarne, motywując, że

„pomieszkaniu nauczyciela jest integralną częścią budynku szkolnego“.

Więc nauczycielowi w jego pomieszkaniu nie wolno nikogo ugościć! Śledztwo wytoczono również i zwołującemu zgromadzenie sierpnia 1907, a Senycewą (Rusinka), stała od czasu tego, jak i poprzedniczka, dostała 1200 K dzenie tow. Rychwickiemu

Śledztwo ukończono tak, że nauczycielowi Lubyceowi dano ostre napomnienie, a Rychwicki dla uniknięcia dalszych sekatur przeniósł się do żydaczowskiego powiatu.

Jak równomiernie traktuje się Rusinów i Polaków w tutejszej Radzie okręgowej, świadczy to np., że nauczycielka Łukańkiewicz ze Swirza stabilizowana w 1904 r. ma pensyi zasadniczej 1400 kozon (IV klasa płacy), nauczycielka Winnicka z Wyżnian, stabilizowana w r. 1903, ma 1200 K. dopiero w czerwcu b. r.

Dwie pierwsze to czynne członkinie T. S. L., a pierwsza na dodatek i przystojna, co bardzo popłacało u starosty Piłatowskiego.

Albo przenoszenia Rusinów.

Nauczyciela Bunta przenoszono w 1907/8 trzykrotnie. Z początku był on w Łahodowie, potem w Ostałowicach, a wreszcie w Dusanowie. Nauczyciel Wojczak w Ostałowicach i w Janczynie, nauczyciel Romanów w Ostałowicach i Wiśniowczyku, naucz. Szczerbaty w Pletynicach, Ostałowicach, Uniowie i t. d.

Są to sami Rusini. Zauważyć należy, że wieś Ostałowice miała w jednym roku aż 4 nauczycieli! Czyż możliwy tam postęp w nauce? Takich kwiatków jest jeszcze więcej w powiecie.

Szkolnictwo w gorlickim powiecie.

Powiat gorlicki ma pół na pół, t. j. 44 gmin czysto mazurskich i 44 gmin czysto ruskich; miasta Gorlice i Biecz mają po kilka czteroklasowych szkół, a w Gorlicach są też szkoły wydziałowe i 3 klasy

gimnazyum, reszta polskich wsi same prawie szkoły 2-klasowe, jednoklasowych ledwie cztery, gmin polskich bez szkół wcale niema.

W tych wszystkich polskich szkołach pracuje razem 130 nauczycieli. Szkoły polskie wszędzie piękne, pobudowane przeważnie przy zasiłkach z funduszu krajowego. Z gimnazyum korzystają sami tylko Polacy. Gminy ruskie przedstawiają się następująco:

1. Ropica ruska, szkoła 2-klasowa, nauczyciele: Mrówczyński, szlachcie, Polak i Litwin Dmytro, Rusin.

2. Ustie ruskie, 1-klasowa z 2-ma siami, pani i panna Drelinkiewicz, obie Polki.

3. Łosie, 1 kl. o 2 siłach, Zariwny i Hojszak, obaj Rusini.

4. Rychwałd, 1 kl. o 2 siłach, Tymko i Zofia Perejnik, Rusini.

W tych wsiach powinnyby być i więcej sił nauczycielskich, ale organizaacyi na dwóklasówkę nie można się doczekać.

Skoły o jednej sile nauczycielskiej:

5. Hładyszów, nauczyciel Kobatij, Rusin, szkoła wielka, dzieci około 200; nauczyciel starał się o drugą siłę już przed kilku laty, ale trudno się doczekać. W szkole straszna wilgoć, tak, że trudno w niej żyć i mieszkać.

Gmina uboga starała się o bezprocentową pożyczkę w Radzie krajowej na przeistoczenie szkoły, ale Rada krajowa odmówiła, bo fundusz wyczerpany!

6. Białawka, panna Dolinger, Polka.

7. Kunkowa, „ „ „

8. Klimkówka, Stupnicka, Rusinka.

9. Hończawa, Rusyniak, Rusin.

10. Wżowa, Giza, Rusin.

11. Blanchorka, Polka.

12. Kwiatonia, Wendziłowicz, Rusinka.
13. Skirtne, Brzozowski, Polak.
14. Smerekowiec, Berezowski, Rusin.
15. Zdynia, Polak, prowokator Tagrad.
16. Czarne, Wysocki, Rusin.
17. Neznajowa, Pietruszka, Polka.
18. Wołowiec, Rusyniak, Rusinka.
19. Bortne, Bohaczyk, Rusin.
20. i 21. Prebonyna i Bodiaki, Polka.
22. Pauksza, Bielecka, Polka.
23. Małastaw, Żydiak, Rusin.
24. Bodnarka, Polka.
- 25 i 26. Łapenne i Rozdile, Polka.

Otóż na 28 nauczycielskich sił 15 ruskich, a 13 polskich!

Gminy nie mające szkół:

1. Leszczyny, 2. Nowica, 3. Trystóp,
4. Rybki, 5. Regenów wyżny, 6. Regenów niżny (ad 5 i 6: tu mieszka sławny maeber moskalofilski ks. dziekan Kopystiański, przewodniczący Rady okręgowej), 7. Łuh,
8. Koneczna, 9. Doliny, 10. Lipna, 11. Wołycyna, 12. Dowbe, 13. Jasionka, 14. Krzywa,
15. Banica, 16. Petrużne, 17. Dragarów, 18. Macyna, tu mieszka druga kacapska największa ryba, ks. Wasyl Kuryło.

Z tego wynika, że w 44 polskich gminach jest 130 sił. Możliwe, że niektóre polskie gminy są bogate, ale i tutejsze wsie lemkowski są znaczne, a w 44 czysto ruskich gminach pracuje aż 15 Rusinów a 13 Polaków i Polek, mających się uczyć dopiero lemkowski języka od dzieci.

Prawda, że tu mówił inspektor, że niema Rusinów-nauczycieli, ale co z tego, niechaj tak nie palą przy wstępnych egzaminach i w seminariach, to będzie ich więcej!

Tu właśnie trzeba uderzyć najsilniej, że konieczne są ruskie seminaria i aby

tak nie palono w terażniejszych seminariach, to będą nauczyciele-Rusini, a lud nasz nie będzie znosił krzywd; podatki płaci każdy i to słone, a tu na 130 ledwie 15 ruskich sił!

Dla lepszej ilustracyi stosunków warto opowiedzieć: księża na Łemkowszczyźnie sami moskalofile i oni to otaczają ciemnotą biednych Łemków, a ssą z nich krew do ostatniej kropli. Widać z tego, o ile oni dbają o oświatę, kiedy we wsiach, t. zn. w parafiach nawet moskalofilskich znakomitości, jak u ks. dziekana Kopystiańskiego, członka Rady okręgowej szkolnej i drugiego ks. Kuryły niema i nie będzie chyba nigdy szkoły!

Bardzo nastraszyła ich Ukraina, bo jest kilku uświadomionych nauczycieli, chociaż większość obawia się moskalofilskiej ambony!

Trzeba jeszcze dodać i to, że wszystkie ruskie wsie są czysto ruskie, niema nigdzie ani jednego łacinnika, tylko w każdej wsi po kilku Polaków.. moźeszowego wyznania! Świąt łacińskich żadna szkoła nie obserwuje, chyba tam, gdzie nauczyciel jest Polak. Gdyby tak zrobił nauczyciel-Rusin w mazurskiej wsi, toby go zabili, ale Polak, „to co innego“. Powinnoby się u nas prowadzić sprawy szkolne po rusku, a tu tymczasem uważają strasznie na „poprawne wyrażanie się“, a gdyby nauczyciel ośmielił się co pisać po rusku, toby go napędzono.

Wobec tego musimy na tem miejscu zaprotestować przeciw tym gwałtom.

Spolszczenie ruskiej szkoły w Mielnicy pow. borszczowskiego.

Podczas sesyi Rady gminnej w Mielnicy dnia 11. stycznia 1904 postawił radny Boruch Eisenberg wniosek na kreowanie w Mielnicy 4-klasowej szkoły na miejsce 2-klasowej, w którejby uczono też języka niemieckiego, na co Rada gminna zgodziła się, — tymczasem jednak pisarz gminny

Józef Dziubiński wpisał do księgi uchwał uchwałę tego wniosku, ale z dodatkiem: „z językiem wykładowym polskim“, mimo tego, że o języku wykładowym nie było mowy.

O tej pofalszowanej uchwale doniósł pisarz imieniem naczelnictwa gminy do okręgowej Rady szkolnej w Borszczowie, a ta pismem z 6. czerwca 1904 l. 1103/4 odniosła się znowu do naczelnictwa gminy Mielnica z propozycją, czy nie byłoby lepiej zaprowadzić polski język wykładowy zaraz po feryach 1904 r., a nie dopiero z kreowaniem 4-klasówki.

Wówczas Dziubiński postarał się o zwołanie Rady gminnej na 19. czerwca 1904 i w czasie sesji podał do wiadomości radnych, że Rada szkolna okręgowa zapytuje się, czy nie byłoby lepiej, aby zaprowadzono język niemiecki i uczono już po feryach, a nie dopiero z kreowaniem 4-klasówki; przemleczął umyślnie o polskim języku wykładowym! Na to radni zgodzili się, a Dziubiński znowu wpisał do księgi uchwał, że Rada gminna zgodziła się i uchwaliła, aby już po feryach zaprowadzono język wykładowy polski i znowu przedłożył Radzie szkolnej okręgowej tak sfalszowaną uchwałę.

Na tej podstawie Rada szkolna krajowa zarządziła spolonizowanie ruskiej szkoły.

Kiedy gmina dowiedziała się o tem. zebrała się Rada gminna w połowie lipca 1904 r. i na swoim posiedzeniu skonstataowała, że powyższe dwie uchwały z 11. stycznia i 19. czerwca 1904 co do wykładowego języka Dziubiński sfalszował, a obecny radny gminny Eisenberg oświadczył, że nigdy nie stawiał wniosku na zmianę języka wykładowego z ruskiego na polski. Następnie zapadła uchwała Rady gminnej, aby o tem uwiadomić Radę szkolną okręgową, z zaznaczeniem, że językiem wykładowym w szkole w Mielnicy ma i nadal pozostać język ruski.

Mimo to zaprowadzono polski język wykładowy, a wtedy dnia 4. września 1904 zeszła się Rada gminna i skonstataowała ponownie, że uchwały z 11. stycznia i 19. czerwca co do wykładowego języka są sfalszowane, zaznaczono i wpisano do księgi uchwał, że językiem wykładowym ma być język ruski i uchwalono jednogłośnie wnieść przeciw reskryptowi Rady szkolnej krajowej rekurs, który też wniesiono przez adv. Dorundiaka w Borszczowie, — sprawa jednak dotąd nie została załatwioną.

Powiat Śniatyn.

1. Bezprawne wprowadzanie polskiego języka wykładowego.

W śniatyńskim powiecie bezprawnie wprowadzono wykładowy język polski w Śniatynie w wydziałowej szkole męskiej, w wydziałowej szkole żeńskiej i w Zabłotowie w V kl. mieszanej. Śniatyn liczy 14.000 mieszkańców, w tej liczbie ledwie 1.700 dusz polskich (połowa z tego Rusini łacińskiego obrządku!), taki sam stosunek narodowości jest i w szkole, tem bardziej, że Żydzi do niej nie uczęszczają, bo mają swoją szkołę barona Hirscha. W wydziałowej szkole żeńskiej w Śniatynie mimo to, że uczęszczają do niej Żydówki, są Rusinki w większości.

Szkoła V kl. w Zabłotowie, w skład której wchodzi gmina Demyceze, ma po wyłączeniu Żydów, którzy chodzą do szkoły barona Hirscha $\frac{2}{3}$ dzieci ruskiej narodowości.

2. Nie zwiększono liczby klas odpowiednio do frekwencji dzieci w tych wsiach: 1) Borszczów, 2) Chlibieczyn, 3) Oleszkiw, 4) Lubkowce 5) Krasnostawce, 6) Hańkowce, 7) Beleluja.

3. Dzieci nie robią żadnych postępów w nauce z powodu złych nauczycieli w Krasnostawcach i Hańkowcach.

4. Bez matury i kwalifikacyi t. z. późnoszkolnych nauczycielek jest w okręgu 10, a to: 1) Zawale, 2) Załucze, 3) Widy-

nów, 4) Trostianiec, 5) Tuczapy, 6) Uście, 7) Wolekowce, 8) Tułuków, 9) Orelec, 10) Tułowa.

Rzecz naturalna, że takie nauczycielki, nie mając fachowego wykształcenia, nie spełniają należycie włożonych na nie obowiązków.

5. W śniatyńskim powiecie są w następujących gminach złe budynki szkolne, albo prosta chłopska chata, lub jakaś przerobiona rudera: 1) Borszczów, 2) Trościańnic, 3) Różniów, 4) Tuczapy, 5) Widynów, 6) Uście.

Prócz tego we wielu gminach są niewystarczające budynki szkolne zbudowane przed kilkunastu laty, w których nie można pomieścić dzieci szkolnych, wiele przeto klas jest porzucanych po chłopskich chatach. Takie klasy są w następujących wsiach: w Różniowie 4, Trościańcu 2, Ilińcach 3, Tuczapach 1, Dzurowie 1, Zawalu 1, Zahuru 1, Widyncowie 2, Wołczkowcach 2, Tułowie 1, Uściu 1, Rusowie 1, Stecowej 2, Zarubkowcach 1, Na przeszkodzie w budowie nowych budynków szkolnych stoi ta okoliczność, że władze szkolne nie spieszą z pomocą dla gmin budujących szkoły nowe i są nieme i głuche na wszelkie prośby.

6. W tutejszym okręgu szkolnym jest szkół zorganizowanych z ruskim językiem wykładowym 35, z polskim 3 i 4 klasy sksponowane z polskim językiem wykładowym w ruskich wsiach.

7. Nie mają szkół te gminy: 1) Zibranówka, 2) Albinówka, 3) Kielichów.

8. W całym powiecie, liczącym 39 wsi i dwa miasteczka, a mało co ponad 100.000 mieszkańców między którymi do 20.000 przypada na Żydów i Polaków, jest 160 wszystkich nauczycieli i nauczycielek. Wedle narodowości 40 Rusinów, a 120 Polaków. Między tymi jest 41 bez matury (w tem 7 Rusinów reszta 34 Polaków) — reszta 119 ma pełną kwalifikację nauczycielską.

9. Ilość nauczycielskich sił w więcej, klasowych szkołach i ich narodowość:

	Pol.	Rusin.
Śniatyn, szkoła wyd. męska	11	1
„ „ „ żeńska	13	1
Zabłotów, 5 kl. mieszana	8	2
Śniatyn, ruska 4 kl. (na Bałkach)	3	1
Karłów, 4 kl. mieszana	2	3
Wołczkowce „	1	6
Dźurów „	3	2
Rożnów, II kl. z planem IV kl.	6	—
Ilińce, II kl. z pl. IV kl.	6	—
Stecowa „ „	5	1

10. Chociaż są wszelkie prawne wymogi i gminy chętnie chcą ponieść koszty i zdają zorganizowania istniejących szkół na wyższe, władze nie chcą tego zrobić albo zwlekają w nieskończoność, a to ze zorganizowaniem 2 klasówki na 4 klasy w Rożnowie (największa więc w powiecie licząca 9.000 mieszkańców), tak samo w Ilińcach i Stecowej.

Dalej 1-klasówki, w których od szeregu lat po 2 i 3 klasy nadetatowe, władze nie spieszą się zorganizować na 2-klasówki, a to:

1) w Tuczapach, 2) Popielnikach, 3) Nowosielicy, 4) Trójcy, 5) Trościańcu, 6) Rudnikach, 7) Widyncowie, 8) Zarubkowcach, 9) Rusowie, 10) Potoczku, 11) Uściu, 12) Tułowej, 13) Tułukowie, 14) Orzelcu.

11. W ostatnich czasach, jak wszędzie w kraju tak i tu „Towarzystwo Szkoły ludowej“ zaczęło zakładać polskie szkoły w ruskich wsiach dla Rusinów łacińskiego obrz. Robi ono to pod patronatem, przy udziale i wsparciu c. k. władz szkolnych, a inspektor Władysław Lewicki jest jawnym agentem tego towarzystwa i jeździ w mundurze w tegoż sprawach po wsiach. W tym roku w czasie feryi szkolnych rozesała c. k. Rada szkolna okręgowa o-

kólnik do Rad miejscowych, w którym mówi się, że przyznaje się dla danej szkoły tyle a tyle sił nadetatowych „z tych jedną dla klasy eksponowanej z językiem polskim“ i nakazuje się Radzie miejscowej wynająć lokal dla tych klas nadetatowych, dostarczyć urządzenia, opału i t. d.

Takie okólniki wysłano do Rad miejscowych w Trójcy i Wołczkowcach.

W Trójcy uchwaliła Rada szkolna miejscowa w Wołczkowcach oparła się temu. Na wiadomość o tem inspektor szkolny p. Lewicki oświadczył, „że Towarzystwo Szkoły ludowej da wszystko“. A trzeba wiedzieć, że w Wołczkowcach założono polską szkołę dla 20 dzieci łac. obrz., między którymi $\frac{2}{3}$ to są Rusini łac. obrz. Nauczycielka przeznaczona do tej eksponowanej klasy pobiera placę z krajowego funduszu szkolnego, a nie z prywatnego funduszu „Tow. Szkoły ludowej“.

12. Nauczycielskie krzywdy:

Przed rokiem opróżniły się stałe posady: Truczapy, Tułowa, Lubkowce, Drahasymów, Podwysoka (1 kl.). Dalej posady pomocnicze przy szkole IV. kl. po dwie Dżurów, Karłów, Wołczkowce, Śniatyn-Bałki.

Stało się tak, że na wszystkie te posady podali się prawie sami Ukraińcy z tutejszego powiatu, jako też z innych.

Już prawie rok mija 15. października b. r., kiedy zamknięto konkurs. Jednym zwrócono podania, a innym nie; z Rusinów nikogo nie stabilizowano prócz jednego Ukraińca Kiernickiego na Śniatyn-Bałki i jednego Polaka Jamrosza na Śniatyn. — Cóż się dzieje z temi podaniami, które zostały w okręgowej Radzie szkolnej, czy gdzie?

Na Dżurów, Lubkowce — nowego konkursu na posady nie rozpisano dotąd.

13. Przed rokiem zorganizowano 4-kl. w Karłowie, Dzurówie, Wołczkowcach i Śniatynie-Bałkach. Dotychczasowych kie-

rowników tych szkół, którzy pracowali na miejscu i po 10 latach nie doczekali się do tej pory stabilizacji jako kierownicy 4-kl., ale zostawiono ich na miejscu w charakterze (kierowników szkoły II. kl.) prowizorycznych IV. klasowej.

Rady szkolne miejscowe i okręgowe oświadczyły się za tem, aby ich z urzędu stabilizowano, ale ich do tej pory nie przedłożono krajowej Radzie szkolnej do stabilizacji. Tak zostali pokrzywdzeni: Jan Hołubowicz, Tadeusz Zawadzki, Wasyl Rawluk. Tu należy dodać, że Hańkowski, kierownik IV. kl. w Śniatynie na Bałkach, którego szkołę równocześnie zorganizowano z innymi na 4-klas., stabilizowany jeszcze w grudniu 1907 r., ale ten jest Polak i „porządny“.

14. Tutejszy inspektor Lewicki (nie mianowany dotąd nawet prowizorycznie inspektorem tylko zastępcą) podczas akcyi wyborczej do Sejmu jeździł po wsiach gdzie są nauczyciele-Rusini, aby dowiedzieć się, jak stoi kandydatura Mojsy. — Gdzie stała lichy, tam on nakłaniał nauczycieli, aby ci wpływali na włościan, aby wybierano wyborców, którzy będą głosowali na Mojsę! Kiedy tak terroryzował Rusinów, a nawet wytaczał im dyscyplinarkę za udział w wiecach, Polacy agitowali jawnie za Mojsą i to im poczytywano za zasługę (np. Jasiński, kierownik szkoły w Zabłotowie, za zasługi położone w czasie wyborów został z łaski Mojsy inspektorem!)

Że ten pan o szkołę wcale nie dba, a patrzy tylko, aby nauczyciel-Rusin był „porządny“ i nie mieszał się do polityki, wtedy, aby w szkole nawet nie pracował nie — wynik wizytacji będzie dobry (np. pewien Rusin-chruń głosował za Mojsą, przeto p. inspektor w czasie wizytacji uznał że wszystko dobrze, chociaż jego szkoła stoi pod psem, co inogą poświadczyć sami włościanie i cała wieś Oleszków).

Wydał on własnym nakładem tablice 8 sztuk do nauki historii w szkołach lu-

dowych, między niemi tylko 2 ruskie a 6 polskich i starał się o to, aby Rada okręgowa zmusiła do zakupienia wszystkie Rady miejscowe w powiecie, każąc im słono płacić, bo od 11 kor. 92 gr. do 20 koron, jak którym.

Żądania w sprawach szkolnych.

1. Ukraińcy-nauczyciele żądają od zastępców w prawodawczych ciałach, aby ci starali się usunąć w ludowym szkolnictwie wrogię ducha polskiego, wiejącego nie tylko ze szkolnych podręczników polskich, a też i z ruskich podręczników, boć wszystkie ruskie podręczniki są przekładami polskich. W polskich książkach, używanych we wschodniej Galicyi, są obrazy królów, rycerzy, Wawelów i różnych bohaterów polskich, a w ruskich prócz jednego obrazu w szkółce I. IV. Jozafata Kuncewicza nie ma nic. W ruskich podręcznikach jest więcej ustępów z polskiej historii, jak z ruskiej — a wreszcie sam język tych podręczników niemożliwy!

2. Nauka polskiego języka zaczyna się teraz z 2-gim rokiem szkolnym, tem samem zmusza się dzieci uczyć się po polsku, żądamy, by naukę języka polskiego w szkołach ruskich ograniczono tylko na wyuczeniu czytania i pisania i to aż na najwyższym stopniu nauki.

3. Postarać się o jak najspieczniejsze założenie co najmniej 3 seminaryów nauczycielskich z ruskim językiem wykładowym.

4. Starać się o zaprowadzenie dla ruskich szkół ruskiego języka urzędowego gdyż dotąd nie tylko wszelka korespondencja z władzami jest prowadzoną po polsku lecz także w t. wewnętrznym urzędowaniu musi być wszystko po polsku. Np. dzienniki lekcyjne, frekwencyjne, katalog klasyfikacyjny, nawet podział godzin zawieszony w klasie na ścianie musi być napisany po polsku; kiedy przytem nadmienimy, że wszystkie mapy i karty do uzmysłowienia nauki są polskie — więc po czem poznać, że to ruska szkoła?

5. Żądamy, aby tak jak na Bukowinie, gdzie większość ludności w gminie jest ruska, tam musi być zawsze Rusin-nauczyciel, a nigdy Polak lub innej narodowości.

6. Tak samo w powiecie, gdzie jest większość ruskich szkół, ma być Rusin inspektorem, a nie innej narodowości.

7. Żądamy gwarancji, aby nauczycieli Rusinów nie odrywano od ich korzenia i nie rzucano na Mazury, i aby ich nie hamowano w pracy między ludem i a polu ekonomicznem, oświatowem i politycznym.

8. W śniatyńskim powiecie w Kniażu jest nauczycielką Paulina Kropiwnicka. Jest to osoba chora nerwowo. Władze trzymają ją na posadzie kierowniczkii 2-klasowej szkoły, chociaż to sprzeciwia się wyraźnie rozporządzeniu c. k. Rady szkolnej krajowej. Ona dokucza w niemożliwy sposób podwładnym nauczycielom nie tylko Rusinom, ale i Polakom i oczerwia ich przed władzą.

Chociaż nauczyciele wnoszą ustne i pisemne skargi, nie to im nie pomaga, przeciwnie inspektor wytacza niewinnym ludziom dyscyplinarkę, a przy przesłuchaniu zachowuje się wysoce nietaktownie, dając poznać, że kierowniczką chociażby nie wiedzieć czem przewiniła, zawsze będzie górą.

Ta Kropiwnicka nie ma matury, tylko zlepiła za dyspensą kwalifikację, a do jej szkoły przydzielają nauczycieli egzaminowanych.

Jako osoba bardzo chora doprowadziła swoim postępowaniem w gminie do rozruchów, przyczem w szkole w jej mieszkaniu już dwukrotnie wybito okna.

Prześladowanie nauczyciela Mikołaja Lewickiego.

Mikołaj Lewicki służy w nauczycielskim zawodzie 10 lat, a szósty rok jako

stały. Uczyć zaczął w husiatyńskim powiecie pod inspektorem Bromilskim.

Przez ten czas był już na 6 posadach a zawsze przenoszono go na podstawie §. 9. „ze względu służbowych“.

Był:

1) w Tłusteńskim pow. Husiatyn 7 miesięcy 14 dni.

2) w Łyczkowie pow. Husiatyn 4 miesięcy 17 dni.

3) w Jabłonowie pow. Husiatyn 1 rok 8 miesięcy,

4) w Uwiśle pow. Husiatyn 1 rok 6 miesięcy.

5) w Niźborgu starym pow. Husiatyn 6 miesięcy tymczasow.

6) w Niźborgu starym pow. Husiatyn 3 lata 2 miesiące stałe.

7) w Pawłokowie pow. Brzozów 2 lata 4 miesiące.

Nauczycielem został w roku 1898. Kwalifikacyę uzyskał 2. października 1900.

Przez 2 $\frac{1}{2}$ roku podawał się do różnych powiatów o stałą posadę, ale jako politycznie podejrzany, nie dostał jej. Wreszcie, aby tylko dostać stałą posadę, podał się na najgorszą w powiecie husiatyńskim, jaką zajmował tymczasowo i wreszcie obdzielono go nadzwyczajną łaską i reskryptem Rady szkolnej kraj. z dnia 22. stycznia 1903 l. 1318 dostał stałą posadę w Niźborgu starym. Za co go przenoszono? Na posadach w Tłusteńkiem i Łyczkowie był tak krótko, więc przecie żadnej akcyi obywatelskiej prowadzić nie mógł, zato z całym zapalem młodzieńczym wziął się do pracy w szkole.

Za to otrzymał pochwałę od inspektora Bromilskiego — oczywiście ustną, bo pisemnej świadomym Rusinom nie dają i po 7 $\frac{1}{2}$ miesiącach służby młodego nauczyciela przy 2-klasowej szkole awansował

na kierownika 2-klasowej szkoły w Łyczkowie a po 4 $\frac{1}{2}$ miesiącach znowuż 2-klasowej szkoły w Jabłonowie. Tu założył czytelnię „Proświty“, za co ściągnął na siebie gniew ks. Bachtalowskiago. Ten zaczął ryć pod nim, gdzie się tylko dało. Przyszły wybory do parlamentu 1900 r. Jabłonów dawał 12 wyborców i trzeba było wielkiej pracy, ale ta przyniosła owoce, bo Jabłonów po pierwszy raz za czas ery konstytucyjnej oddał głosy na swoich kandydatów. Za to przeniesiono Lewickiego „ze względów służbowych“, chociaż miał obiecaną stałą posadę w Jabłonowie, na najgorszą podówczas posadę przy 1-klasowej szkole w Uwiśle — a stało się to wśród zimy, kiedy psa było trudno wypędzić z chaty. Tem jednak nie zrażony, wziął się do pracy jeszcze z większą gorliwością w Uwiśle. Uporządkował szkołę i za 1 $\frac{1}{2}$ roku doprowadził do tego, że Uwiśla dostała nadetatową szkołę, doprowadził do zakupu gruntu pod nową szkołę i do budowy nowej 2-klasowej szkoły. „Czytelnię bracką“ przemienił na „Proświtę“, założył przy niej pożyczkowo-oszczędnościową kasę, która dziś obraca dziesiątkami tysięcy, sklep miesza-nych towarów we własnym murowanym budynku, w którym mieści się także czytelniany spichlerz zbożowy. Postarał się też o agencyę tow. „Dniestr“ we wsi.

Taka działalność nie mogła się podobać szkolnym władzom, szczególnie dzierzawcy Kazimierzowi Cieńskiemu i ten postarał się, że Lewicki nie dostał stałej posady w Uwiśle, a strejk w 1902 r. w Uwiśle i sąsiednich wsiach był powodem, że Lewickiego ponownie przeniesiono „ze względów służbowych“ do Niźborga starego. Wszystko, co być może najgorszego miała ta wieś, pijaki, złodzieje, rozbójnicy, podpalacze, każdy włościanin zadłużony po uszy, a żydzi, niegdyś kapeani, byli w Niźborgu panowie całą gębą.

Nauczycieli napadano w szkole w czasie nauki i bito — a robili to podbuntowani przez żydów włościanie — dlatego

do Niźborga żaden nauczyciel byłby dobrowolnie nie poszedł za żadną cenę.

Tą perłą uraczono Lewickiego, zapewne w tej nadziei, że tu sami chłopci dojadą mu końca.

Stało się przecież coś wręcz innego. On wziął się ostrożnie do dzieła. Jak wszędzie tak i tu uporządkował przedewszystkiem szkołę i doprowadził do tego, że frekwencya w krótkim czasie podwoiła się; dostał nadetatową klasę. Tu zamianowano go stałym nauczycielem. Następnie wziął się do pracy we wsi. Założył czytelnię „Proświty“, a przy niej kasę i spichlerz ze zbożem, a od karczmy odwiódł prawie całą wieś. Tu szła mu praca lżej niż się spodziewał. Za 3¹/₂ lat pracy stanął Niźborg stary w szeregu najbardziej świadomych wsi husiatyńskiego powiatu.

To znowu nie podobało się „możnym tego świata“, a miejscowi żydkowie wiecznie błagali starostę Dileca, aby uprzętnął Lewickiego. Ale on był już stałym nauczycielem, starosta nie mógł nim rzucać dowolnie; trzeba było czemś nastraszyć Radę krajową. Inspektor Bromilski, chociaż był przeciętnym polskim szowinistą i Rusinów niszczył, ale do Lewickiego odnosił się zawsze „w rękawiczkach“ — nie mógł się wziąć do niego i jak sam mówił, że nie pozwoli Lewickiemu zrobić krzywdy bo to jest wzorowy nauczyciel i dawał sobie rady na najgorszych posadach.

Ale Bromilski poszedł do bohorodezańskiego powiatu, a na jego miejsce przyszedł Leonard Wojnarowski, były nauczyciel w Bohorodeczanach. Ten aby się przypodobać staroście, począł Lewickiego przesładować — zaczęli się nim opiekować żandarmi z Wasylkowiec, w czem celował już nieboszczyk wachmistrz Koczij („porządny Rusin“).

Blisko rok był żandarm codziennym gościem pod szkołą, w końcu dano aż 3 żandarmów do wsi na stałe (po przeniesieniu Lewickiego zabrano też i żandarmów

ze wsi). Kar szkolnych nie ściągano przeszło rok, a wykazy składano. Lewicki domyślił się, ku czemu to zmierza i krytykował to zarządzenie inspektora na nauczycielskiej konferencyi w Husiatynie 1905, ale inspektor zabronił mu o tem mówić, bo „władzy krytykować nie wolno!“

Ostatecznie stało się to, czego obawiał się Lewicki. Aby oburzyć na niego chłopów a tem samem nakłonić ich do niekorzystnych przeciw niemu zeznań, w lutym 1906 roku, przysłał Starostwo 3 żandarmów do wsi do ściągania kar szkolnych za cały rok. Niektórzy chłopci mieli zapłacić po 30—40 koron kary.

To oczywiście wywołało oburzenie, nie tylko dlatego, że kary takie wysokie (chłopci nie rozumieli, że mają płacić za cały rok) ale głównie ze względu na sposób, w jaki karę ściągano (po wsi chodziło 3 żandarmów, zastępea wójta i policyant). Przytem żandarmi mówili: „Ot widzicie jaki to dobry wasz profesor — pewnie nie posłuchaliście go w czemś, a on teraz mści się na was“. Przytem podsuwano włościanom zeznania i dawano do poznania, że jeżeli będą świadczyli przeciw nauczycielowi, to starosta podaruje im kary.

Kiedy tak przygotowano teren przychodzi w dzień „trzech świętych“ 1906 r. wachmistrz Koczij i poczyna urządować w urzędzie gminnym. Ściągał cały dzień do urzędu gminnego włościan i dzieci szkolne i spisywał protokół.

Jednak włościanie poznali się na podstępnie i nie dali się nakłonić do niekorzystnych zeznań przeciw nauczycielowi, a na to, co im żandarm podsuwał, mówili, że nie mogą tego potwierdzić, czego nigdy nie było. Wymyślano nawet jakąś rzeź Lachów i żydów i mowiono że to wyszło od nauczyciela w czytelnii. Ale i te intrygi nie powiodły się. W końcu wójt skończony pijak, widocznie podmówiony przez kogoś, organizuje szajkę sobie podobnych i namawia, aby z nim jechali do starosty, a on

będzie prosił o darowanie kar. W Husiatynie upoił ich i powiódł do starosty. Chłopów zostawił w starostwie na korytarzu, a sam udał się do Starosty. Po naradzie ze starostą wciągnął wójt chłopów do kancelaryi, a starosta Dilz powiedział im: „Idźcie z wójtem do p. inspektora i powtórzcie mu to, co mi tu wójt opowiadał“.

Chłopi byli pewni, że starosta mówi o szkolnych karach i poszli. Ale tu znów wójt tak począł mówić: „Nauczyciel nie pilnuje szkoły, o 9 rano puszcza dzieci do domu, używa dzieci do prywatnych usług“, a o karach ani wspominał.

Chłopi nie wytrzymali i powiedzieli zaraz: „my nie przyszli ze skargą na nauczyciela, a to, co wójt mówi — nieprawda!“ To powiedział Józef Sztópka i Ołeksa Głowak, ale inspektor powiedział: „no, no, dobrze, dobrze, tylko podpiszcie się, a wszystko będzie dobrze“; a ponieważ włościanie byli analfabeci, więc sam ich podpisywał.

Kto tylko miał jaką karę ze starostwa, odsyłał go wójt do starosty, aby zeznawał co na profesora, to będzie mu kara darowana.

Tak było np. z Błażkiem Bodnarcukiem, który miał około 150 K kary za niedozwolone bicie świń i sprzedaż mięsa I to się nie udało, bo nauczyciel zaskarżył do sądu wójta i drugiego chłopą namówionego przez wójta do fałszywych zeznań — za oszczerstwo i wójta skazał sąd kopyczyński wyrokiem z 9. lipca 1906 U. 692/6 za przestępstwo §. 488 u. k. na 5 dni aresztu i 30 kosztów, a Iwana Dowhańca na 3 doby i 8 koron kosztów.

Cóż robi inspektor Wojnarowski?

17. marca 1906 roku zjeżdża do szkoły, ściga włościan i dzieci wiejskie do sali szkolnej pojedynczo, podsuwa im rozmaite zeznania i w ten sposób bez nauczyciela przeprowadza nibyto z nim śledztwo dyscyplinarne, a w sprawozdaniu do Rady szkolnej okręgowej fałszuje akta i powiada,

że dnia 17. marca przeprowadził z Lewickim śledztwo, chociaż ten nie słyszał ani słówka ani tego dnia, ani wogóle nigdy w tej sprawie.

I taki sfalszowany akt oskarżenia doręczono Lewickiemu z Rady szkolnej okręgowej. I chociaż nauczyciel dowiódł pismem i ustnie w czasie pełnego posiedzenia Rady szkolnej okr. 30. kwietnia 1906, że inspektor dopuścił się zbrodni pofalszowania aktów dyscyplinarnych, gdyż napisał „po przeprowadzeniu dyscyplinarnego śledztwa z M. Lewickim dnia 17. marca 1906, bo Lewickiego nigdy w żadnej sprawie nie przesłuchiwał, że główni oskarżyciele Iwan Dowhań został zasądzony za oszczerstwa nauczyciela 3 dni aresztu, przyczem wręczył karny wyrok, a przeciw wójtowi Pawłowi Szuraburce ma się odbyć karna rozprawa (którego następnie — jak już wspomniano — zasądzono), dowiódł również, że wymuszano zeznania od uczniów i powołał się na wielu świadków, że wszystko, co na niego zeznano, jest prostem kłamstwem, zażądał, aby sama Rada szkolna krajowa delegowała kogokolwiek do przeprowadzenia śledztwa, to przecież ciągle wisi nad Lewickim miecz Damoklesa w postaci śledztwa dyscyplinarnego, którego dotąd nie ukończono, chociaż już dwa lata minęły.

Nieszczęście chciało, że w marcu b. r. rozpoczął się strejk przeciw dzierżawcy z Nizborga starego Rubłowi i skończył się aż w maju 1906 r. przy interwencji wojska i żandarmeryi. Tego właśnie trzeba było powiatowemu kacykom, aby Lewickiego pozbyć się ze wsi.

Widząc, że śledztwo nie idzie wedle ich intencji i że trudno go będzie zgryźć „legalnie“, przypisano Lewickiemu całą winę strejku, zaalarmowano Radę szkolną krajową, a ta natychmiast reskryptem z dnia 24. marca 1906 L. 13321 przeniosła go na Mazury na podstawie §. 9. „ze względów służbowych“ od 1. kwietnia 1906 r.

30. marca dostał dekret przeniesienia, a już 1. kwietnia musiał być w Pawłoko-

mie w brzozowskim powiecie. On udaje się do Lwowa do rady Dembowskiemu, przedstawia mu, że w 24 godzinach nie jest w stanie przenieść się z nad Zbrucza na Mazury, że ma obłożnie chorą żonę (czego dowiódł świadectwem ordynującego i powiatowego lekarza), że ma przy sobie starszusków rodziców, że jest zagospodarowany i że takim przeniesieniem przykładu mu Rada szkolna krajowa nóż do gardła i błaga, aby go zatrzymano przynajmniej do końca roku, aby mógł choć żonę uleczyć i zebrać plony z pola. Ale to nie nie pomogło. Dostał tylko miesiąc urlopu, aby mógł wszystko wysprzedać i zniszczyć się całkowicie. Również deputacya włościan z memoriałem jeździła do Lwowa do namiestnika hr. Potockiego z prośbą, aby dla dobra gminy i szkoły pozostawiono Lewickiego na miejscu — ale daremnie.

Po miesięcznym urlopie odjechał sam na Mazury, uprosiwszy przedtem miejscową Radę szkolną i swego następcę, aby pozwolili zamieszkać do końca roku w budynku szkolnym jego chorej żonie i starszuskom-rodzicom, na co ci przystali, widząc wprost fizyczną niemożliwość zabrania ich stamtąd.

Insp. Wojnarowskiemu i tego za mało; on chce się pokazać „sprężystym“ i poleca Radzie szkolnej miejscowej wyrzucić bezwzględnie chorą żonę i starych rodziców z budynku szkolnego. Rada miejscowa odpowiedziała, że nie może chorej kobiety wyrzucić ze szkoły, bo i nauczyciel Ostapczuk na to się zgodził. Kiedy Lewicki dowiedział się o tem, posłał odpis „ukazu“ do redakcyi „Dziła“ i napisał, że teraz nie mu nie pozostaje, jak uwiązać sobie kamień do szyi, skoro władzom jeszcze za mało tego, że go zniszczono materialnie i moralnie — i jeszcze mszczą się nad jego chorą żoną.

Za to Rada szkolna krajowa, zamiast pociągnąć do odpowiedzialności husiatyńskiego satrapę za nieludzkość, wytacza Lewickiemu znowu dyscyplinarne śledztwo za

„obrażający artykuł z oskarżeniem władzy przełożonej“.

I bądź tu mądrym — biją i wzbraniają płakać — a za płacz z rozpaczcy nabijają jeszcze silniej!

I ten drugi akt dyscyplinarny pofałszował znowu inspektor. Wystarczy tylko porównać, co pisze w akcie z daty Husiatyn 4. maja 1906 L. 1221, a co na ten akt pisze się w akcie z daty Brzozów 10. czerwca 1907 L. 706. I chociaż minął już rok, a dotąd nie ukończono i to drugie śledztwo.

Sądziłby kto, że chociaż tn na Mazurach zostawiono Lewickiego w spokoju. Tu przyszedł on już tak obsmarowany, że wszyscy patrzą się na niego, jak na dyabła. System galicyjski kontynuuje się i tu dalej. Co ten człowiek przeżył przez 2 lata swego pobytu na Mazurach, nie spisano i na wołowej skórze.

Przedtem był żandarm białym krukiem we wsi, obecnie prawie codziennym jest gościem. Tu znaleźli sobie „serdeczni“ na opiekuna nauczyciela miejscowego księdza. Ten śledzi każdy krok nauczyciela i denuncjuje go do starostwa, sądu, prokuratoryi, prywatnych potentatów i gdzie tylko może.

Kiedy tylko Lewicki przyszedł do wsi (wieś czysto ruska, tylko ciemnota wśród ludu), zorganizował kurs analfabetów, przygotował kilku utalentowanych chłopców do średnich szkół, założył czytelnię „Proświty“, a przy niej kasę pożyczkową, którą w tym roku zarejestrował, wybudował budynek „Narodny dom“ wartości zwyż 10.000 kor. W budynku mieszczą się: sklep, kasa i niebawem ma być założoną spółka mleczarska.

Szkołę uporządkował, odrestaurował budynek, doprowadził frekwencję z 73 dzieci na papierze do 200 zapisanych, a ponad 170 uczęszczających. (Przedtem nikt nie troszczył się o szkołę, a dzieci, zamiast być w szkole, biegały po ulicach).

Ponieważ we wsi same są wierzby, zamiast drzew owocowych, założył przy szkole szkółkę drzew owocowych w zamiarze rozdania drzewek włościanom i zachęcenia ich do zakładania sadów. W ten sposób wychował kilka tysięcy drzewek, z tego ponad 500 zaszczipionych a około 1000 zaszczipił włościanom w ich ogrodach. Nawet terazniejszy inspektor Lewickiego Marceli Wojnarowski dziwi się, jak można tak wiele zdziałać w krótkim stosunkowo czasie.

Ale wszystko to, za coby nauczyciela-Polaka wyniesiono pod niebiosa, uznano Lewickiemu za grzech, bo on Rusin i działa w ruskiej gminie.

Za 2 lata już uchwalono mu na posiedzeniu Rady szkolnej okręgowej 2. września 1908 wytoczyć mu drugą dyscyplinarkę za jakieś rzekome nadużycia których się nie dopuścił, i których mu nie są w stanie udowodnić, ale zawsze dyscyplinarka pociąga za sobą bardzo smutne następstwa dla nauczyciela.

Na anonimowe doniesienie księdza do starostwa, że Lewicki socyalista, radykał, rewolucjonista, anarchista i Bóg wie jaki jeszcze „ista“, żandarmerya w jesieni 1906 r. przeszło dwa tygodnie śledziła za dowodami na te „izmy“, a kiedy nic podejrzanego nie odkryła, w dodatku wykryła, że autorem tego anonimu była jejmość, która pisała za dyktatem księdza (sama przyznała się przed żandarmem), schował starosta list w biurku, ale nauczyciel przecież został winnym, bo, jak starosta Bielawski (obecnie w Brzeżanach) powiedział, „w tem musi coś być“.

Tym anonimem zaalarmowano cały powiat, bo było w nim napisano, że nauczyciel wzywał w czytelnicy chłopów, „aby kijem dochodzili na panach swoich praw“.

Nadeszły wybory w maju w minionym roku. Po wyborach przyjechał do wsi komisarz Starostwa Hilo i cały dzień urzędował na plebanii, ściagał ludzi z całej

wsi, aby świadczyli, że nauczyciel dopuszczał się nadużyć wyborczego prawa. A całym jego przewinieniem było to, że na żądanie wyborcy wypełnił kartę wyborczą imieniem G. Ceglińskiego. I chociaż komisarz nie wyszedł we wsi nic, przecież oddano sprawę Prokuratorvi w Sanoku a ta poleciła przeprowadzić śledztwo sądowi w Dynowie.

I znowu ciągnano po sądach Lewickiego i chłopów.

Pokazało się jednak, że wszystko było podłym oszczerstwem ze strony parocha i pozostawiono nauczyciela w spokoju — ale nie na długo.

W dwa tygodnie dostał on znowu wezwanie do sądu i tu dowiedział się, że skutkiem doniesienia parocha poleciła Prokuratorya przeprowadzić śledztwo, że niby to nauczyciel obraził religię w ten sposób, że kiedyś tam nie zdjął czapki przed figurą i że palił papierosa, idąc koło cerkwi; że buntuje chłopów przeciw istniejącemu porządkowi społecznemu, przeciw szlachcie i księżom, wzywając ich w czytelnicy, aby się rozprawiali ze szlachtą kijem. Po przeprowadzonym śledztwie okazało się, i to kłamstwem z palca wyssanem, bo oto rok już minął, a Prokuratorya mileczy.

Nadeszły tegoroczne wybory do Sejmu. I znowu proboszcz posła swoich posiepaków do kandydata na posła Skrzyńskiego, że dostanie z Pawłokomy dwa głosy, aby się tylko postarał o przeniesienie nauczyciela, a równocześnie pisze do drugiego Skrzyńskiego, właściciela Pawłokomy, że nauczyciel chce mu odebrać łoży nad Sanem (nawiasem mówiąc, te łoży intabulowane jako własność publiczna) i pole i buntuje w tym duchu chłopów.

W ostatnich czasach napisał znowu paroch skargę do Rady szkolnej okręg, na co ta 2. września 1908 uchwaliła mu wytoczyć nowe śledztwo.

W lutym 1908 r. minęło 5 lat stałej nienagannej służby i należy się Lewickiemu pięcioletni dodatek — ale już pół roku minęło, jak wniósł podanie o przyznanie mu 5-letniego dodatku, ale dotąd nie dostał.

Jakie poszanowanie ma tu ruski język?

W pierwszym roku, kiedy Lewicki przyszedł, na jego referat na okręgowej konferencji opracowany po rusku, milczano. Minionego roku była w Brzozowie wspólna konferencya i kierownik szkoły z Dynowa, referent i członek wydziału konferencyjnego przeczytał wobec wszystkich nauczycieli, że „wydział konferencyjny pod przewodnictwem c. k. inspektora okręgowego (austr. urzędnika!) uchwalił przejść nad referatem Lewickiego do porządku dziennego, bo on został wygłoszony w niezrozumiałym języku (ruskim!)“.

W Pawłokomie jest ruski język wykładowy i z tego powodu władze traktują tę szkołę po macoszemu. Art. 3. ust. z 23. maja 1895 r. Dz. u. kr. l. 57 brzmi, że jeden nauczyciel ma czytać 80 względnie 100 dzieci, a tu jest równo 200 bez dopełniającej nauki. Na tej podstawie powinno być 3 nauczycieli w Pawłokomie.

Z powodu ciasnoty przychodzą dzieci tylko co drugi dzień do szkoły. Przy takim stanie rzeczy, uawet przy najgorętszych usiłowaniach nauczyciela trudno doprowadzić do korzystnych rezultatów, ale władze szkolne właśnie chcą tego aby Rusini pozostawali wiecznymi analfabetami. Takie stosunki panują tu już 3 rok, a próśby o zorganizowania nadetatowej klasy pozostają bez echa.

Jeszcze nieco o szkole w Mielnicy powiat Borszczów.

Szkoła w Mielnicy była do roku 1907 2-klasową a od tego roku 4-klasową mieszcząca z 5 siłami nauczycielskimi, do której uczęszcza około 70 łacinników, 80 żydów a do 150 Rusinów gr.-kat. Nauczyciele wszyscy Polacy, a niektórzy z nich bili ruskie dzieci, aby się modlili po polsku

(Szalkowska — obecnie przeniesiona). W tym roku opróżniły się dwie posady, więc sądzono, że przynajmniej jedną nada się Rusinowi — ale nie.

Jaki duch wieje w szkole, świadczy fakt, że nawet dzieci skarżą się, że im wzbrania się mówić „Sława Isusu Chrystu“, tylko Pochwalony Jezus Chrystus“.

I tak ty Rusinie daj na wszystko — a wiele kosztuje — bo budynek wielki piętrowy, murowany, kosztował jak powiadają, ponad 40.000 koron. Budżet roczny wielki, a w Radzie szkolnej zasiadają Żydzi, Polacy a z Rusinów tylko jeden ksiądz z urzędu!

I czyż zależy Radzie szkolnej na oświacie naszych dzieci? Wszystko obce, a przytem jeszcze wrogie!

Uwalniają wiele i to samych Rusinów ze szkoły i to nie tylko początkujących ale nawet 2, 3, 4 i 5 roku nauki.

Polacy i żydzi siedzą w szkole na przodzie i nimi zajmują się nauczyciele a z Rusinami całe tygodnie nie przerabiają, skarżą się na to biedni rodzice którzy posyłają chętnie do szkoły swoje dzieci, ale nadaremnie, bo nie korzystają.

Miasteczko liczy 670 łacinników, 1200 Żydów, 2250 Rusinów. Między łacinnikami jest około 300 takich, co mówią po polsku i to tylko z inteligencji i mieszczan a reszta sami włościanie, łacinnicy, którzy nie mówią inaczej jak tylko po rusku.

Sprawa kreowania dwuklasowej szkoły w Medyni pow. Kałusz.

Już dwukrotnie starał się zarząd szkoły w Medynie o trzecią siłę nauczycielską, ale bezkutecznie.

Pierwszym razem Rada szkolna w Kałuszu nie załatwiła próśby zarządu szkoły, a tylko inspektor powiedział ustnie nauczycielowi, że nie można nakładać nowych ciężarów na strony konkurencyjne.

Na drugie podanie z 5. września 1907 otrzymał zarząd szkoły odpowiedź, że sprawa

wę przyznania drugiej klasy nadetatowej może Rada szkolna wziąć wówczas pod rozwagę, kiedy inspektor stwierdzi faktyczną ilość dzieci zapisanych na naukę codzienną. Prośba była w pełni umotywowana, gdyż na

I. stopień uczęszczało	96	dzieci
II. „ „	36	„
III. „ „	51	„
IV. „ „	39	„

W celu objaśnienia sprawy dodamy, że w tym czasie, kiedy owo podanie o zamianowanie trzeciej siły nauczycielskiej wniesiono, była szkoła w Medyni jednoklasową z klasą nadetatową, a prośbę wniesiono ze względu na ilość dzieci o przyznanie drugiej klasy nadetatowej.

Obecnie jest szkoła dwuklasową.

I jak załatwił inspektor sprawę, będąc w szkole?! Bardzo prosimy! Kazał rozpuścić połowę dzieci I. stopnia nauki, a powołać ich do szkoły na drugi rok, a tych, co mieli iść do szkoły, zostawić w domu na drugi rok i tak in infinitum.

W ten sposób nie zaczynają dzieci chodzić do szkoły w przepisany wiek, tylko o rok później, a tem samem i kończą szkołę o rok później ze szkodą dla rodziców i swego gospodarstwa.

Ustawa szkolna mówi, że jeśli w szkole jest 120 dzieci, to mają być w niej dwie siły nauczycielskie, jeżeli 160, to trzy siły i t. d.

W szkole w Medyni w roku bieżącym, mimo tego, że z najmłodszych dzieci ani jedno nie jest powołane ani zapisane do szkoły, stan dzieci uczęszczających na codzienną naukę jest następujący :

I. stopień	62
II. „	48
III. „	57
IV. „	36

razem więc 203 — a zamiast czterech sił nauczycielskich, tylko dwie!

Nauka odbywa się w zmniejszonej ilości godzin, a skutkiem tego cierpi nasz ogólny stan oświaty.

Nauczycielskie szczęście.

1. We wsi Wiktorowie dolnym powiatu stanisławowskiego zamianowano dekretem z dnia 19. października 1903 L. 34185 od 1. lutego 1904 stałą nauczycielką Wiarę Trusiewicz.

Po upływie niespełna trzech lat, kiedy wspomniana nauczycielka zdołała nieco uporządkować akta szkolne, podnieść frekwencję dzieci i zjednała sobie ludność, przeniesiono ją niespodzianie „ze względów służbowych“ na jednoklasówkę do Dobrowlan dekretem z dnia 10. października 1906 L. 43359.

Nauczycielka udała się do ówczesnego rady Dembowskiego z zapytaniem, za co ją przeniesiono.

Otrzymała na to odpowiedź, że spełnia wprawdzie swoje obowiązki nauczycielskie zadowalniająco, ale niestety miesza się do polityki, jeździ na wiece etc. etc.

Na uwagę nauczycielki, że robi to wszystko poza godzinami szkolnymi, więc nauka na tem wcale nie cierpi, zaznaczył, że Rada szkolna stanowczo nikomu na to nie pozwala, przyczem oburzył się nadzwyczajnie na tak ubliżające wyrażenie, jak „niesprawiedliwy postępek Rady szkolnej krajowej“.

Ostatecznie zmieniono dycyzję Rady szkolnej o tyle, że wspomnianą nauczycielkę przeniesiono zamiast do Dobrowlan do Komarowa 22. listopada 1906 L. 52225.

Na tej posadzie trzeba znowu uporządkować szkołę, aby po pewnym czasie znowu być przeniesioną.

Otóż I. kara przyniesienia ze względów.

II. przy ostatnim wymiarze płacy zaliczono ją do ostatniej klasy płacy, t. z. po 12 latach nienagaanej służby (od 1. wrze-

śnia 1896) 1000 koron, podczas kiedy kole-
dzy już po 5—6 latach mają płacę 1200 K.
a nawet 1400 K.

III. kara „prawdopodobna“, 1. lutego
1909 r. powinna być wspomniana nauczyciel-
ka dostać pięcioletni dodatek, ale go wedle
wszelkiego prawdopodobieństwa nie dostanie.

Inspektor szkolny Kostecki wyraźnie
przy wizytacji zaznaczył, że taka niska
płaca to widocznie kara: „proszę pani
żadnych Proświt, żadnych informacji lu-
dziom — niech inni ich informują — żan-
darmi donoszą nam wszystko, co pani tu
robi“!

2. Dzieje się w powiecie cieszanow-
skim.

W miasteczku Olszycach jest od kilku
lat nauczycielką (jeszcze prowizorycznie,
choć ma skończone seminaryum i egza-
min kwalifikacyjny) Helena Liskowačka.

Z początkiem roku szkolnego 1907/08
zachorowała i otrzymała na razie trzymie-
sięczny urlop, a ponieważ choroba wyma-
gała dłuższego leczenia — otrzymała dłuższy
urlop, ale na podstawie ustawy zamknięto
jej pensję.

W miesiącu maju b. r. na wezwanie
e. k. Rady szkolnej okręgowej objęła opu-
szoną posadę nauczycielską i zaczęła
uczyć, a Radzie szkolnej ani się śni otwo-
rzyć pensję zamkniętą i dotąd jest ona
bezpłatną nauczycielką w Oleszycach.

Do pracy wezwwała ją Rada szkolna
okręgowa, ale pensji dotąd nie wyasygno-
wano i żyj tu z czego chcesz!

Czyż to nie barbarzyństwo?!

Daremnie usiłowania Rusinów m. Przemysła
w celu założenia ruskiej ludowej szkoły
w Przemysłu.

Jeszcze w r. 1904 na wiosnę w celu
wykonania uchwał wainego zgromadzenia
filii ruskiego towarzystwa pedagogicznego
sporządził prezes filii prof. Jarema grun-

townie umotywowane podanie do miejskiej
Rady w Przemysłu i Rady szkolnej krajo-
wej o założenie ruskiej ludowej szkoły
w Przemysłu, osobnej dla chłopców, a oso-
bnej dla dziewcząt.

Główniejsze motywy były te, że miasto
Przemysł liczyło w r. 1903 — 8.287 głów
Rusinów, prócz wojska i chwilowo przyby-
wających robotników, a frekwencya ruskich
dzieci z trzech ostatnich lat była

rok 1901 — 567

1902 — 745

1903 — 793

więc rośnie z roku na rok i to bardzo
rychło.

Tak sporządzone podanie przedłożyła
dla tow. pedagogicznego do podpisu na-
przód J. E. Biskupowi Czechowiczowi. Ten
podpisał własnoręcznie obydwie podania i
obiecał poprzeć sprawę założenia szkoły ze
strony konsystorza biskupiego, potem pod-
pisali podanie kanonicy jako członkowie
konsystorza, następnie wszyscy inni dy-
gnitarze, jacy zajmowali przednie miejsca
w urzędach i w społeczeństwie. Podpisało
się bractwo cerkiewne im. św. Mikołaja,
wszystkie ruskie narodowe towarzystwa i
wiele pojedynczych osób z pośród obywateli.

Te podania wniesiono do Rady miej-
skiej w Przemysłu i do Rady szkolnej kra-
jowej.

Wówczas zasiadali w Radzie miejskiej
w Przemysłu ks. kanonik Miron Podoliński,
dyrektor Grzegorz Cegliński i Ignacy Po-
dolski urzędnik, kolejowy i właściciel real-
ności. Im to położyło ruskie społeczeństwo
na serce sprawę założenia ruskiej ludowej
szkoły. Przedewszystkiem miał się tą spra-
wą zająć radca dyrektor Cegliński, co sie-
szyl się popularnością u radnych — Żydów.
— On to miał sprawę przypilnować i skłó-
nić burmistrza Dra Dolińskiego, aby ten
w swoim czasie postawił na porządku
dziennym Rady sprawę założenia ruskiej
szkoły ludowej.

Radca Cegliński nie naglił jakiś czas, sądząc, że przygotowuje radnych i wytworzy większość dla sprawy ruskiej szkoły.

Kiedy jednak zwlekanie trwało zbyt długo, a ruska ludność przemyska poczęła się niecierpliwie i czynić mu wyrzuty, oświadczył, że burmistrz chytry lis zwleka sprawę, wykręcając się na najrozmaitsze sposoby.

Na wiosnę r. 1906 wysłali przemysey Rusini deputacyę złożoną z trzech poważnych osobistości, aby mu przypomniła, czego żądają Rusini.

Trzeba pamiętać, że burmistrz był bardzo obowiązany Rusinom za poparcie przy wyborach do Rady miejskiej.

Pan burmistrz Doliński przyrzekł, dając rycerskie i szlacheckie słowo, że sprawę szkoły przedłoży przed 1. lipca na wszelki wypadek, chociaż za skutek nie ręczy.

Dyputacya oświadczyła, że nie chodzi o skutek, tylko o decyzję. Na to oświadczył on, że Rusini pójdą pewnie na drogę sądową.

Tymczasem drugi już rok mija, a podanie jeszcze po dziś dzień nie załatwione i Rusini nie mają jeszcze żadnej decyzji. Takie to słowo polskiego pana! —

Kiedy dyrektor Cegliński zainterpelował go, co się dzieje z podaniem, złożył Doliński winę na referenta Dra Tarnawskiego, ten znowu na Dolińskiego — obydwaj oni są bardzo do siebie podobni przez swą nienawiść do Rusinów, jak ci obaj Mickiewiczowscy Domejko i Dowejko. Tak obaj ci chytry macherzy odwlekli sprawę, aby jej tylko nie wyciągać na dzienne światło przed forum Rady miejskiej.

Potem przysłyły nowe wybory, na których wyrzucono z Rady Dra Ceglińskiego, radny Podluski zmarł, skutkiem czego ilość radnych Rusinów zmalała do jednego księdza kanonika Podolińskiego, a ks. Kopko wszedł do Rady jako zastępca.

Oto próbka polskiej bezgranicznej buty na ruskiej ziemi wśród ruskich potulnych i cierpliwych mieszkańców.

Jakże długo to będzie trwało!

Ta bezczelna buta jest o tyle bardziej ubliżająca Rusinom, że podanie podpisał na pierwszym miejscu biskup, kanonicy i wybitniejsze osobistości. I nad tem żądaniem przechodzi się do porządku dziennego! To jest bezgraniczne lekceważenie i ignorowanie wybitnych osobistości i całego narodu!

W bieżącym roku frekwencja ruskich dzieci doszła do liczby 1020, a to 547 chłopców i 473 dziewcząt. Obie szkoły miałyby zapewnioną frekwencyę, a tu brutalna większość bezczelnie ignoruje prawa drugiego narodu!

W lutym b. r. wnieśli przemysey Rusini zażalenie na burmistrza Dolińskiego, że od r. 1904 nie przedkłada podania Radzie do rozstrzygnięcia. — Jakie następstwa będzie miało to zażalenie, nie wiedzieć.

Przemysey Rusini zwracają się przeto do naszych sejmowych posłów, by w Sejmie tę sprawę podnieść i zainterpelować tam obecnego Dra Dolińskiego, jak długo jeszcze zamierza prowokować Rusinów!

Przemysł toć przecie dawny gród ruski, miał wielu mieszczan, cerkwi, które zabrały chyże (głodne) wilki, a mieszczan sprowadzono na nędzę.

Prócz tego proszą przemysey Rusini zainterpelować p. Marszałka, czy wolno tak postępować burmistrzom miejskim z Rusinami? Czy w miastach już pozbawiono Rusinów wszelkich praw? --

Bezprawna przemiana wykładowego języka ruskiego na utrakwistyczny, a następnie polski w ludowej szkole w Porchowej pow. Buczacz.

Gmina Porchowa liczy Rusinów 1350, łacinników 500, Żydów 30. Od czasu zało-

żenia szkoły był ruski język językiem wykładowym. Aż bezpodstawnem zarządzeniem władz szkolnych wprowadzono w tej szkole utrakwizm.

Rada szkolna okręgowa w Buczaczu naciska nauczyciela o wykonywanie utrakwizmu: „Zarządzenie c. k. Rady szkolnej okręgowej w Buczaczu z dnia 3. marca 1890 L. 132 do zarządu szkoły w Porchowej.

„Doszło do wiadomości c. k. Rady szkolnej okręgowej w Buczaczu, że pan w szkole tamtejszej nie uczysz należycie języka polskiego, który dla szkoły tej jest obok języka ruskiego wykładowym językiem.

„Wzywam przeto Pana, byś obok języka ruskiego, używał polskiego jako wykładowego, a podczas lekcji języka polskiego używał tylko tego języka i starał się doprowadzić naukę języka polskiego w wystąpieniu ustnym i pisemnym do tego rozwoju, jaki jest naukowym planem dla drugiego języka krajowego wskazany. Za zastosowanie się do tego zarządzenia czynię Pana odpowiedzialnym L. 132. O czem się Wielmożnego Pana Artura de Zarembo Guleckiego. przewodn. Rady szkolnej miejscowej w Porchowej na relację z dnia 25. lutego b. r. uprzejmie zawiadamia. Z c. k. Rady szkolnej okręgowej, Buczacz dnia 3. marca 1890. Przewodniczący c. k. Starostwa Hutt mp.“.

Przecież jest to ruska szkoła, włącznie utrakwistyczna, ale wykładowy język może zmienić lada kto i lada czyj zarządzeniem. Oto i znów dnia 6. marca 1903 L. 576 rozpisuje Rada szkolna okręgowa w Buczaczu konkurs na obsadzenie szkoły w Porchowej i podaje w konkursie, że w tej szkole jest polski język wykładowy i tak się stało, i po dziś dzień nauczycielki (a są już dwie) uczą w szkole po polsku, powołując się na ten konkurs.

Do tego roku szło wszystko jakoś utrakwistycznie. Aż w tym roku ogłoszenie konkursowe zmieniło język wykładowy w szkole.

Lud rozgoryczony nie na naukę, z której korzyści nie ma, ani na kary, jakie nakłada Rada szkolna okręgowa, nie pyta się Rady szkolnej miejscowej.

Taką procedurę zaprowadziła terazniejsza nauczycielka i jakoś to jej uchodzi.

W sprawie ruskich paralelek w Kopyczyńcach.

Dnia 29. listopada 1901 wnieśli kopyczyńscy Rusini do Rady gminnej w Kopyczyńcach o utworzenie przy tutejszych szkołach, a to 6-klasowej szkole męskiej i 6-klasowej żeńskiej — ruskich paralelek.

Dnia 21. grudnia 1901 r. zapadła uchwała Rady gminnej utworzyć ruskie paralelki.

Dnia 14. stycznia 1902 odesłała zwierzchność gminna dotyczącą uchwałę Rady gminnej w Kopyczyńcach do Starostwa w Husiatynie jako naczelnictwa Rady szkolnej okręgowej do dalszego zarządzenia.

Od tego czasu już 6 lat minęło, a władzom szkolnym ani się śni załatwić uchwałę Rady gminnej.

W tej sprawie:

1) dnia 17. sierpnia 1904 r. wysłano do Prezydym Namiestnictwa urgens I. (jest na to recepty).

2) 3. marca 1905 do Namiestnictwa urgens II. (jest recepty);

3) 19. marca 1905 było w Gazecie „Hajdamaki“ L. 124 otwarte pismo do Prezydym Namiestnictwa;

4) w czerwcu 1906 r. odnoszono się do członka Rady szkolnej prof. Dra Studyńskiego, aby to podniósł na posiedzeniu: p. Studyński nawet nie był łaskaw odpowiedzieć;

5) odnoszono się pisemnie i do Ministerstwa oświaty;

6) Odnoszono się i do pp. posłów — podnoszono w interpelacyi — ale nie było odpowiedzi ze strony Rządu.

W męskiej 6-klasowej szkole niema ani jednej siły nauczycielskiej ruskiej na 9 sił. Natomiast są dwie siły żydowskiej narodowości, a wszystkie inne polskiej. W żeńskiej na 8 sił jest tylko jedna siła ruska, jedna żydowska, reszta polskie.

Czy potrzeba ruskiej szkoły?

	W męskiej:		W żeńskiej:
	jest dzieci ruskiej narodowości:		
I. kl.	63	—	48
II. „	36	—	43
III. „	49	—	28
IV. „	35	—	24
V. „	18	—	12
VI. „	19	—	5
razem	220		160

Wogóle w obydwu szkołach jest więcej dzieci ruskiej narodowości, niż polskiej.

W obydwu szkołach tylko klasa V. i VI. ma po jednym oddziale, inne cztery po dwa oddziały.

Frekwentacya byłaby jeszcze większa — ale niema gdzie uczyć. Obie szkoły mieszczą się w 8 budynkach — przeważnie najętych.

W tym roku mają stawić jeden budynek na pomieszczenie obydwu szkół: męskiej i żeńskiej.

Na czasie więc będzie zainterpelować Rząd i żądać utworzenia ruskich paralelek, aby póki czas budowano dwie szkoły, osobno polską, a osobno ruską.

Krzywdy ruskiego szkolnictwa w pow. Trembowla.

Gmina Kobyłowołoki z przysiółkiem Papirnia liczy 4.000 dusz, a ponad 600 numerów.

Jest tu szkoła trzyklasowa z ruskim językiem wykładowym, zorganizowana na trzyklasową jeszcze 1886 r., otóż przed 22

laty, t. j. w czasie, kiedy w powiecie była jedna jedyna 4-klasówka w Trembowli i jedna 3-klasówka w Kobyłowołokach, a wszystkie inne szkoły po wsiach i miasteczkach były 1 lub dwie klasowe.

Do dziś, t. j. w ostatnich 15 latach zorganizowano 4-klasówki w m. Strusowie, Budzanowie, Janowie (gdzie jest tylko 2.000 dusz) i we wsi Łosznowie — wszystkie z polskim językiem wykładowym.

W Kobyłowołokach mimo usilnych starań gminy i miejscowej Rady szkolnej nie chcą władze szkolne zorganizować 4 klasówki dlatego tylko, że tu jest ruski język wykładowy!

Przy szkole jest 5 sił nauczycielskich, 5 sal naukowych i 500 dzieci uczęszających regularnie na naukę.

W przysiółku Papirnia założono eksponowaną jednoklasówkę polską 1903 r. Bez wiadomości i woli tutejszej gminy zaprowadzono w Papirni w szkole język wykładowy polski. mimo to, że prawie wszystkie dzieci są narodowości ruskiej, a tylko kilkoro łańciskiego obrządku, a przy głównej szkole jest język wykładowy ruski.

Od czasu, kiedy inspektorem został Teodor Janicki, stara się wszelkimi siłami wstrzymywać rozwój szkolnictwa w tutejszym powiecie.

W dowód tego przytoczymy jeden przykład z tutejszych stosunków, ilustrujący jaskrawo postępowanie wymienionego e. k. inspektora szkolnego.

Starostwo trembowelskie zarządzeniem z dnia 19. grudnia 1897 do L. 21510 przez swoje władze sanitarne uznało dotychczasowy budynek szkolny pod L. k. 419, przerobiony przed 40 latami z aresztów gminnych na szkołę — za szkodliwy dla zdrowia dzieci szkolnych i nauczycieli, a to z tego powodu, że jest wilgotny, zimny (murowany z twardego kamienia) i zniszczony przez grzyb i nakazała gminie wybudować nowy budynek szkolny.

Od tego czasu minęło 11 lat. Budynek szkolny w tym czasie nie poprawił się zupełnie, a przeciwnie znajduje się coraz to w gorszym stanie.

Jedenastoletnie starania tutejszej gminy i miejscowej Rady szkolnej, zmierzające do przeprowadzenia tak koniecznej budowy, były bezskuteczne z powodu przeszkód stawianych przez obszar dworski i niedbalstwo ze strony Rady szkolnej okręgowej.

Ten stan nie zmienił się dotąd z powodu nieporównanego lenistwa i obojętności inspektora, który na każdym kroku utrudniał i paraliżował starania tutejszej gminy, aby tylko odwlec sprawę budowy szkoły i reorganizacji 4 klasówki.

Rada szkolna okręgowa, a w szczególności uwodził inspektor obietnicami tutejszą gminę, udając przed członkami jej, że wszystko robi się i będzie zrobione, kiedy jednakże mieszkańcy gminy zażądali kategorycznie wyjaśnienia 14. sierpnia b. r., wtedy inspektor oświadczył przed członkami miejscowej Rady szkolnej i Rady gminnej Zacharem Koczkurem, Iwanem Zbaraszczukiem, Petrem Romanowskim i Szeremetą z całym cynizmem i niekulturalnością: „wam nie potrzeba 4 klasowej szkoły, będzie dla chłopca dość tego, że nauczy się czytać i pisać — wy za dwa lata zechcecie gimnazjum ruskiego — a możeby wam jeszcze kolej puścić przez wieś itd.“.

Tymczasem nasze często głodne i źle odziane dzieci walają się w komnatach wynajętych chat, chorują z powodu grzyba i wilgoci w głównym budynku, który nie może pomieścić wszystkich dzieci, nauczyciele tracą zdrowie i w młodym wieku — jak to miało miejsce w marcu b. r. — schodzą do grobu zaledwie po 8 latach służby nauczycielskiej skutkiem przeziębienia w lichym budynku szkolnym.

Rada szkolna okręgowa da od czasu do czasu niby jakieś polecenie dla ludzkiego oka, a poza tem robi wszystko możliwe, aby

tylko nie dopuścić do zorganizowania 4 klasowej szkoły i do budowy nowego budynku szkolnego.

I tak corocznie zarządza Rada szkolna okręgowa konkurencyjną rozprawę w sprawie budowy 1 klasowej szkoły w Papierni (chociaż tam wystarcza całkowicie dla 40 dzieci ucześniejących rano do szkoły, a 20 po południu wygodna i ciepła wynajęta chata — ale, że tu język wykładowy polski — więc trzeba!), kiedy tymczasem, aby przeszkodzić budowie szkoły w Kobyłowołokach i organizacji 4 klasówki namawia się kilku tutejszych łacinników, finguje się około 100 podpisów, występuje się z żądaniem założenia osobnej polskiej szkoły i na tej podstawie Rada szkolna okręgowa, tłumacząc po swojemu ustawę, wydaje co następuje:

„Trembowla 1. września 1902 do L. 583. Do miejscowej Rady szkolnej w Kobyłowołokach.

Odnosnie do relacji z dnia 24. maja 1902 do L. 4 oznajmia się, że przekształcenie tamtejszej szkoły na 4 klasową nie może być wzięte pod rozwagę, ze względu na postanowienia ustawy z 23. maja 1895 Dz. u. kr. Nr. 57 Tyt. 1. art. 5. al. 2. wedle których należałoby raczej dążyć do otwarcia drugiej szkoły w Kobyłowołokach, aniżeli istniejącą przekształcać na 4 klasową. Z c. k. R. S. O. Przewodniczący w zast. Szwedzicki“.

Nie pomogły żadne rekursy. Aby załamać gminę, obiecała Rada szkolna okręgowa założyć w tutejszej gminie przy uzupełniającej szkole rolniczy kurs.

Mieszkańcy gminy zgodzili się na to pod warunkiem, aby naprzód zorganizowano 4 klasówkę i przyspieszono budowę nowej szkoły.

Rada szkolna okr. wysłała tutejszego kierownika szkoły Kowalskiego na roczny kurs rolniczy w r. 1904, jednak dotąd nie zorganizowała 4 klasówki, nie urządziła przy tutejszej szkole dopełniającego kursu

rolniczo-sadownickiego, ani nie przystąpiła do budowy nowej szkoły.

Natomiast w roku bieżącym Towarzystwo ludowej szkoły przeniosło swoją prywatną szkołę z Hleszczawy do Kobylowólok. Skutkiem terroryzmu ze wszęch możliwych stron nawet poważniejsi łaciniacy, ludzie rozumiejący korzyść więcej klasowej szkoły, zapisali około 60 dzieci do polskiej prywatnej szkoły, gdzie uczy 18-letnia nauczycielka z VIII klasą wydziałową.

Szkolne władze całą siłą wspierają tę prywatną szkołę i pewnie jeszcze zechcą ją przenieść na krajowy etat. Tutejsza Rada szkolna odnosiła się już do Rady szkolnej krajowej z prośbą o pożyczkę na budowę szkoły, ale tej prośbie odmówiono.

Obecnie tak sprawa stoi, że miejscowa Rada szkolna odesłała plany i kosztorys nowej szkoły do Rady szkolnej okręgowej, wniosła w sierpniu b. r. prośbę o założenie 4 klasówek, a ponieważ nie spodziewa się przychylnego załatwienia sprawy, przeto będzie zmuszoną wysłać deputację do jeszcze wyższych władz krajowych.

Jak wojują polscy kierownicy szkół przeciw ruskim nauczycielom.

O tem świadczy sprawozdanie brzmiające: „Zarząd 1 kl. szkoły Grabież z dnia 14. lipca 1907. C. k. Rado szkolna! Odnosnie do zarządzenia c. k. Rady szkolnej z 28. czerwca b. r. L. 1696 zawiadamia się: Jakób Bałandiuk tutejszy nauczyciel na porządku dziennym urządza w Zakrzewcach podejrzone nocne schadzki partyjne, przeciągające się nawet do godziny 1. po północy, na których wygłasza mowy poburzające narodowość. Do tej roboty służy mu często ojciec exdiak z innymi radykałami ze Stanisławowa. A odwożąc tychże do kolei, przed szkołą w Grabieżu, że polska, śpiewa o niej obelżywe i niemoralne pieśni. Dzieciom zakazuje słuchać kierownika szkoły, a te, które nie chcą uczęszczać na nocne orgie — zapisuje i straszy karami

wymierzonymi przez jakichś panów. Ludowi podchlebia, że gdy on będzie samoistnym nauczycielem, to nikogo nie będzie zmuszał do nauki, ani poselania dzieci do szkoły. W nocy wodzi się z kobietami za szycję po wsi, wskutek tego pędzony bywa kamieniami przez młodzież.

Dziewczęta w szkole i poza szkołą roznamiętnia niemoralnymi żartami — słownie i czynnie demoralizuje. Atoli z czasopisma „Promień“, który preliminuje, przejęty nawskróś zasadami o wolnej szkole, począł zabraniać dzieciom modlić się. Dzieci z niego nie są zadowolone i użalają się nań przed kierownikiem szkoły.

Przez cały swój pobyt w Grabieżu nigdy nie przyjmował żadnych uwag ani wskazówek od kierownika szkoły — a wszystkie swe czynności spełniał niedbale.

Żadnej karności i rygoru ani porządku w nauce dzieci wcale nie zachowywał — planu i podziału godzin nie przestrzegał, wskutek tego na III-cim stopniu jest wiele do życzenia.

Z całego jego zachowania się — zmuszony jestem wyrazić swój sąd o nim, że tenże nie jest zdolny do prowadzenia szkoły samoistnie i we wschodniej Galicyi o ludności mieszanej jest niebezpieczny.

Ksawery Semenowicz kierownik szkoły“.

W protokole czynności kierownictwa szkoły za r. 1907 pod datą 20. lipca 1907 zapisano: „Zarząd szkoły przedkłada c. k. Radzie szkolnej okręgowej w Tłumaczu sprawozdanie o zachowaniu się nauczyciela Jakóba Bałandiuka z prośbą o przeniesienie go z Grabieża, a zamiastowanie spokojnej nauczycielki dla tutejszej szkoły“.

W Antonówce pow. tłumackiego jest nauczycielką Marya Blochówna, która dzieci wcale nie uczy i nie chce czytać tak dalece, że dzieci nie umieją czytać.

Nauczycielka choruje od marca 1908 i nie wykonuje swoich obowiązków.

Gmina stara się o zdrowego nauczyciela lub nauczycielkę — i to ruskiej narodowości — ale bezskutecznie!

Sprawa wykładowego języka w ludowej szkole w Jezierzanach powiat Tłumacz.

Przed 20 latami była w Jezierzanach 1 klasowa szkoła z wykładowym językiem ruskim, z uwzględnieniem polskiego w wyższych klasach.

Po zorganizowaniu na dwuklasówkę za inspektora Kosteckiego zaprowadzono polski język wykładowy stopniowo, t. j. jak długo był kierownikiem Iwantyszyn, pozostawało po dawnemu, a potem przy każdej zmianie kierownika następowało i polszenie szkoły tak, że obecnie dzieci ukończywszy tę szkołę, ani pisać ani czytać po rusku nie umieją, chociaż na posiedzeniu Rady gminnej, kiedy uchwalano przemianę szkoły na dwuklasówkę, nie było nawet mowy o polskim języku wykładowym — ale zato inspektor kilkakrotnie podniósł, że to będzie szkoła z naukowym planem czteroklasowej i dzieci będą się uczyły po niemiecku.

W Trudowarzu powiat Złoczów jest szkoła jednoklasowa, język wykładowy jest ruski, ale świadectwa, jeżeli koniecznie potrzebne, wydaje się w języku polskim. Nauczycielem jest Polak. Nigdy nie uczy, bo jest zawsze zajęty czemś innem. Z uczniami obchodzi się bardzo źle. Zamiast do nauki, pędzi ich do roboty przy swojej gospodarce. Kiedy czasem spodziewa się, że „ktoś“ odwiedzi szkołę, to pyta uczniów, którzy naturalnie nic nie umieją, a on ich bije. Popiera stronę chruniów i kacapów! Rada szkolna miejscowa całkiem w to nie wgląda, bo on radnych gości i w ten sposób przychylnie sobi usposobi.

Inspektor bardzo rzadko odwiedza tę szkołę, może raz na 3 lata i nic mu nie mówi.

Kilka obrazków ze szkolnictwa we wsiach Uhrynów dolny i Jamnica.

Wymienione wsie należą do inspektora Kosteckiego. W Uhrynowie dolnym nauczy-

ciela niemożliwi — dzieci uczęszczają po 3 lata do szkoły i nic nie umieją. Teraz jest tam Hrynieszak, który całymi dniami zapija się w karczmie z wójtem.

Jakkolwiek jest Rusinem, wszędzie manifestuje się jako „najporządniejszy“ w całym tego słowa znaczeniu.

O dwa km. od Uhrynowa jest przysiółek Kłuzów — szkoły tam niema. Dzieci w przeważnej części nie pobierają żadnej nauki.

Jamnica jest wielką gminą, liczącą 2.388 dusz.

Dzieci obowiązanych do uczęszczania na naukę szkolną jest 600 lub też więcej. Gmina stara się o 6 klasową szkołę, wybudowała już jednopiętrową kamienicę na szkołę kosztem 27.000 K, ale dotąd jest tylko dwuklasówka. Nawet nie zanoszą się na więcej klas. Była tu do tego roku nauczycielka Stasnowa z ukończoną 9 klasą, która starała się wszelkimi sposobami przyciągać dzieci na łaciński obrządek.

Wskutek tego popadła w konflikt z miejscowym proboszczem księdzem Strutyńskim i znieważyła go w obecności dzieci. Sprawa oparła się o sąd. Stasnowę ukarano i ona miała przeprosić ks. Strutyńskiego i zwrócić koszt sądowe. Mimo to inspektor Kostecki nie zabrał jej ze wsi, chociaż wiele innych z maturą starało się o tę posadę, aż dopiero w tym roku odeszła z awansem do Stanisławowa! Obecnie jest w Jamnicy 6 sił nauczycielskich, w tem 4 Rusinów, a 2 Polacy. W Uhrynowie 1 Rusin i 1 Polak.

Stan szkoły w Hryhorowie pow. Rohatyn.

Wykładowy język jest ruski. Budynek szkolny niżej wszelkiej krytyki; malutka, odwieczna, najstarsza we wsi chatka-lepianka, o spróchniałych oknach i drzwiach, z dziurawymi ścianami i takimże dachem, którą okręgowy inżynier jeszcze przed 5 laty uznał za niemożliwą i niebezpieczną na ludzkie mieszkanie, a tem mniej dla szkoły.

Sala taka malutka, że na zwyż 250 dzieci obowiązanych do uczęszczania na szkolną naukę ucześnieza ledwie 110, dla większej ilości niema miejsca.

Skutkiem tego we wsi niegdys oświeconej wzrasta analfabetyzm w sposób zastraszający — młodzież bez nauki wprost dziczeje.

Prócz tego trzeba podnieść jeszcze i to, że jedna siła nauczycielska na tyle dzieci i na taką gminę (zwyż 200 numerów — tysiąc mieszkańców!) stanowczo nie wystarcza; powinno być co najmniej dwie, jeżeli już nie więcej.

Gmina gotowa jest budować szkołę każdej chwili i ze swej strony przyczynić się do poniesienia kosztów budowy, jednakże starostwo, a za tem i Rada szkolna krajowa nie chcą o tem ani słyszeć.

Już przeszło przed 10 laty kupiła gmina plac pod budowę szkoły i ogród; plan i kosztorys sporządzono już dawno (ale teraz gdzieś zapodziały się!), jednak mimo wszystko skutkiem niedbalstwa Rady szkolnej miejscowej i okręgowej sprawa budowy szkoły nie postąpiła ani o krok naprzód.

O postępowaniu nauczyciela w Czernichowie powiat Tarnopol.

W Czernichowie wykonuje kierownik Załużny takie ceremonie że chłopci, placą co miesiąc wielkie kary, za to on został prawyborcą — poodbierał wszystkim z dopełniającej nauki książki — a potem dał karę po 1 kor., za co rodzice zapłacili zwyż 150 kor. Co dzień przed nauką zamyka szkołę, aby dzieci nie przysły razem do szkoły i za spóźnianie zaplacono już do 50 kor kary.

Które z dzieci zakaszle, lub prosi się na stronę, karze aresztem, tak, że dziecko nieraz wraca aż wieczorem do domu.

Nadto bije je aż do krwi ze aż leżą po parę dni — a kilkorgu ponadrywał uszy aż do ran.

W Lubaczowie jest 6-klasowa szkoła męska i taka sama żeńska.

Do męskiej szkoły ucześnieza około 400 dzieci, do żeńskiej, około 360, z czego jak w jednej tak i drugiej jest 60% ruskich dzieci.

W męskiej szkole jest 9 sił nauczycielskich, z czego tylko jeden nauczyciel jest „porządnym Rusinem“, członkiem polskiego „Sokola“ i t. d., a reszta sami Polacy i jeden Żyd.

Z Polaków dwu nie rozumie nawet ruskiego języka, a w żeńskiej szkole jest 7 sił nauczycielskich, z których jest jedna stała siła ruska, zeszta sami Polacy; z czego znowu 2 nie zna wcale ruskiego języka.

Za to Rasinów — nauczycieli wysyła się do wsi mazurskich.

Ruskiego języka ucęą bardzo mało w tej szkole, tak, że kiedy dziecko skończy szkołę, nie umie nawet ruskich modlitw odczytać z książki.

Ale zato uprawia się wszechpolską politykę w męskiej szkole, utrzymuje się kancelaryą szkolną, a stad wychodzą wszelkie okólniki i pisma do członków, jakimi kieruje p. Wowszczak, stały nauczyciel ten sam, co pisał przed kilku laty do inteligentnych Rasinów anonimowe kartki z wyrazami „Ukraina k...a; ne pora lachowy służyty, ale pora tobi żydowy wodu nosyty“, za co był oskarżony w sądzie w Lubaczowie i znawcy pisma udowodnili mu, ale on umiał się chytrym sposobem wykręcić, a władza zamiast go przenieść, zamianowała stałym w Lubaczowie, gdzie też dotąd uczy nasze dzieci na wstyd i hańbę naszego narodu.

Dalej stało się na wiosnę b. r. coś takiego, czego już nawet na Galicyę za wiele. Oto podczas rocznicy 3-go maja w całym budynku szkolnym w oknach na każdej szybie, a jest do 300, nalepiono kartki z polskim orlem i trzymano je przez 48 godzin. Ruska ludność chodzila jak struta mówiąc, że wybudowała szkołę za ruskie

pieniądze dla polskich nauczycieli i ich szopek, następnie w czasie pochodu brała udział polska działka „parami“ pod przewodnictwem nauczycieli i nauczycielek.

Żądamy połowy ruskich nauczycieli i nauczycielek, większego uwzględnieniaruskiego języka i wzbronienia dyrektorowi szkoły, aby nie nalepiano na szkołach polskich orłów i nie wywieszano polskich chorągwi.

2. do szkół z ruskim językiem wykładowym daje się Polaków zamiast Rusinów, czego dowodem wieś Opaka, gdzie są dwie siostry Polki Rechówny nauczycielkami. One to spowodowały, że dnia 2. października 1908 staję we Lwowie kilku włościan w karnym trybunale za zbrodnię gwałtn.

W bohorodezańskim okręgu szkolnym, jak też i gdzieindziej, stara się okręgowa Rada szkolna o zakorzenianie i rozprzestrzenianie polszczyzny. Szkolny inspektor okręgowy choćby przypadkowo był bardzo sumiennym człowiekiem i bezstronnym, chociażby szczerze pragnął postępować w urzędowaniu drogą prawa i sprawiedliwości, to nigdy w świecie nie dopuściłaby do tego przedewszystkiem miejscowa inteligencya, co gromadzi się w „Sokole“, a następnie opiekunowie „Sokoła“ i e. k. starosta. Jakież dopiero gwałty, bezprawia i rozboje mają miejsce w tym okręgu szkolnym, kiedy jest znanym faktem, że do Bohorodczan nasełają zwyczajnie okręgowych inspektorów na to, aby sobi zasłużyli na stabilizację albo przeniesienie do większego miasta (n. p. gdzie jest gimnazyum).

Teraz we wspomnianym okręgu szkolnym jest inspektorem Władysław Winogrodzki, a jego szefem kierownik Starostwa Nieświatowski.

Obaj oni spodziewają się od losów swoich łask, więc powiedzieli sobie:

„Zły losie, odurzymy i ciebie -- i bez ciebie osiągnimy swoje cele“. Kierownik Starostwa już teraz po roku urzędowania

może być spokojny na grymasy losu, bo tym w „górze“ dał się poznać przy ostatnich wyborach do Sejmu jako niezwykle zręczny w zwalczaniu niemilych kandydatów na posła, a znowu jego referent szkolny cierpliwie, choć coraz to jaskrawiej dobija się zwrócenia uwagi „silniejszych“ na swoją osobę.

Było to po wyborach do parlamentu. Bohorodezański starosta i cała miejscowa Polonia byli zli do wściekłości. Cieński przepadł, bohorodezański powiat oddał na niego bardzo mało głosów. „Naprawić złe nie można, ale zemścić się można!“ pomysłano w Starostwie. Lecz na kimże mścić się? Na każdym, kto Rusin, na wszystkim, co ruskie, a przedewszystkiem na Rusinach — nauczycielach! I wytoczono 4 nauczycielom dyscyplinarki, a to: Eliaszowi Bałaszowi, Antoniemu Hawryłce, Mikołajowi Figolowi i Michałowi Reszetylu. Zarzucano im: „Na doniesienie funkcyonaryuszów Starostwa przekonała się Rada szkolna, że Pan zajmował się agitacją podczas ostatnich wyborów do Rady państwa“. Nie pomogły żadne usprawiedliwienia.

Przeniesiono Eliasza Bałazsa z Bohorodczan do Bitkowa, Mikołaja Figola ze Stebnika do Jabłonki, Antoniego Hawryłkę ze Starych Bohorodczan do Krzywca, a Michała Reszetyłę jako człowieka starego i stałego nauczyciela zostawiono jeszcze w Sarnowie, bo można na nim mścić się w bardziej dotkliwy sposób. Eliasza Bałazsa niebawem też suspendowano. Wprost uznano go umyślowo chorym i chociaż człowiek ten robił w b. r. wojskowe ćwiczenia i przez lekarza wojskowego został uznany za zdrowego człowieka, to mimo to nie pozostanie na stanowisku, bo rekurs do Ministerjum pozostanie bez żadnych skutków. Tak zemściła się polska okręgowa Rada szkolna na niemilych sobie nauczycielach, chociaż nie potrafiła im niczego karygodnego udowodnić.

Jednak tych ofiar było jeszcze za mało panom ze Starostwa. Postanowili upo-

korzyć wszystkich ucziwych nauczycieli — Rusinów.

W Markowej był tymczasowym nauczycielem Wasyl Musij, szczery, cichy i pracowity człowiek. Nie dziw więc, że oddawszy się całym sercem szkolnej pracy i w czytelnicy zyskał sobie sympatyę mieszkańców Markowy. Tego oddania się miejscowej ludności pod wpływy nauczyciela nie mógł ścierpieć ani inspektor szkolny, ani miejscowy pop — moskalofil Mogilnicki, ani Żyd — arendarz. Ostatni przy poparciu księdza oskarżył nauczyciela w Radzie szkolnej okręgowej, zarzucając mu, że buntuje przeciw karczmarzowi ludzi, że uczy ich siczowych pieśni i że ludzie znoszą mu podarki. Inspektor i starosta ucieszyli się. Dawno znienawidzony „hajdamaka“ dostał się w ich ręce. Prędko bez żadnego prawie dochodzenia przeniesiono Musija w ciągu roku szkolnego na 2-gą siłę w Mona styrczach. Zasmucili się Markowianie, bo na miejsce nauczyciela — Rusina, nauczyciela, co — jak mówiono — umiał pomówić z każdym człowiekiem, poradzić i nauczyć — dostali Polaka Józefa Soleckiego, co patrzy na chłopca, jak na „hajdamacką dzicz“ a w szkole nie uczy tak, jak poprzednik i znęca się nad dziećmi. Zato zaraz w dwa miesiące po jego przybyciu do wsi skarży go pewien włościanin do okręgowej Rady szkolnej. Ale u starosty i inspektora przy przesłuchiowaniu posługują się dwojaką miarką.

Musija — nie udowodniwszy mu nawet żadnej winy — przeniesiono wśród zimy, a tymczasem skargę na Soleckiego odesłano uprzednio do miejscowej Rady szkolnej w Sołotwinie, a kiedy ta odpowiedziała, że Solecki nigdy nie bije w szkole, to inspektor poradził mu przez sołotwińskiego kierownika szkoły i członka miejscowej Rady szkolnej, aby zaskarżył chłopca do sądu za obrazę honoru. Ale sołotwiński sąd to nie polska miejscowa Rada szkolna, albo inspektor czy starosta!

Do dostawionych przez Soleckiego dzieci szkolnych na świadków, że on nie

bije w szkole, sędzia Merunowicz umiał tak przerościć, objaśniewszy im znaczenie ich poświadczeń, że one z poprzedniego „nasz pan profesor nigdy nikogo nie bije“ zeznały, że „nauczyciel dobrze bije“. Prawda wyszła na wierzch i oskarżonego uwolniono. Ale Soleckiemu nie się nie stało. Inspektor szkolny karze tylko tych, co się bratają z chłopami, co ich odwracają od karczmy i oświecają w czytelnicy. Taką zresztą jest polityka większości galicyjskich inspektorów i nie wiadomo, czy Pan Marszałek krajowy nie chce widzieć coraz więcej tych ofiar prawdziwej pracy nad ludem? jak n. p. Musij; który wołał na wiecu nauczycielskim w Kamionce strumilowej: „Do pracy nauczyciele w czytelnicy“ po wszystkich towarzystwach, kiedy chcecie mieć polepszenie swego bytu materialnego. Nie pytajcie, czem kto z was jest, czy Polak czy Rusin, nie pytajcie, czy to czytelnicy „Proświty“ czy „Kółko rolnicze, a pracujecie wśród ludu, a pewnie doczekacie się uznania!“

Przeniesiony z Markowy wśród strasznej zimy Musij to jeden z wielu — Panie Marszałku! Dostał uznanie, któreś Pan tak lekko przepowiadał.

Uznania i nagrody w formie lepszych posad, awansu w płacy doczekują się nie nasi ukraińscy, choćby jak pracownicy nauczyciele, a dosługują się tego Polacy częstokroć za rzeczy — karygodne!

Oto fakta:

Nauczyciela z Pasieczny Józefa Uczurkiewicza przeniesiono po wyborach do miasta Bohorodezan, bo był wówczas tak zajęty agitacją wśród ruskiej ludności za Cieńskim, że powiadają w Starym Łyścu miał dostać od ludzi kulaki.

Nauczycielowi z Bitkowa Leonowi Teichmanowi nadano też jedną z lepszych posad w okręgu we wsi Staruni za to, że on za wydzieranie kart do głosowania z nazwiskiem Tryłowskiego zasłużył sobie na pochwałę znanego machera wyborczego sekretarza Starostwa Bona.

Do tego przyznał się weale otwarcie Teichman w sołotwińskim kasynie przed nauczycieli Wasylem Pasieczniakiem, Cyrylem Stawniczym, Antonim Hawryłkiem i Eliaszem Bałaszem.

Skutkiem takiego protegowania nauczycieli-Polaków zajmują ci najlepsze posady.

W mieście Bohorodeczanach na 12 sił nauczycielskich jest tylko jedna Rusinka w żeńskiej szkole, a w męskiej niema ani jednego Rusina.

Tam uczą ruskiego języka nawet w 5. i 6. klasie nauczyciele z taką znajomością ruskiego języka, że należałoby się ich posłać na naukę do — swoich uczniów.

W Łyścu i Sołotwinie czysto ruskich miasteczkach, jest na 5 do 6 nauczycieli skielskich sił po 1 Rusinie.

W ostatnich czasach ustalizowano w Starych Bohorodeczanach Albertynę Szczawińską, w Chlebówce Helenę Marekównę, w Młotkowie Józefa Początek, w Łyścu Amalię Beer, w Stebniku Józefa Partykę tzn. samych Polaków i Polki, a żadnego Rusina ani Rusinki.

W jaki sposób dochodzi się do tak znacznej przewagi nauczycieli Polaków nad Rusinami poznać z takiego np. faktu jak odrzucenie podania na Bohorodeczany nauczycielowi z Nadwórny Tarantiukowi nie wstawiając go nawet w terno, mimo tego, że Polacy, Karol Niemczyk i Józef Ciurkiewicz aż dwukrotnie byli wstawieni w terno na tę samą posadę chociaż mają mniej lat służby od Tarantiuka i gorsze kwalifikacye.

Polkę Julię Hodolównę przedłożyła była znowu Rada szkolna okręgowa w Bohorodeczanach w zeszłym roku do stabilizacyi na szkołę z ruskim językiem wykładowym w Młotkowie, nie zważając weale na to, że nauczycielka nie ma ani matury ani kwalifikacyi z ruskim językiem wykładowym.

P. Winogrodzkiemu zresztą jest obojętnem, czy kto zna ruski język, czy nie, bo on nie życzy sobie nawet, aby Rusini utulieli po rusku.

Oto nauczyciel z Hlibokiego Mikołaj Magdij napisał elaborat na przedostatnią konferencyę okręgową po rusku, a inspektor odesłał mu natychmiast ten elaborat z pouczeniem, że językiem urzędowym jest język polski.

Magdij nie chcąc narażać się inspektorowi, przetłumaczył wykład na polski język, chociaż do tego nie był obowiązany boć co innego urzędowanie, a co innego wykład poglądów nauczyciela na pedagogiczne kwestye dla użytku na konferencyi. W innych okręgach szkolnych (np. śniatyńskim) sama Rada szkolna wyznacza dyskusyę nad tematem w polskim i ruskim języku tylko w bohorodezańskim okręgu nie wolno nauczycielowi nawet swoich osobistych zapatrywań wygłosić po ukraińsku.

Nie chce też w żaden sposób zgodzić się szkolny inspektor na zakupienie szkolnych książek w ruskim języku do nauczycielskiej biblioteki okręgowej, choć nauczyciele stale o to prosili na konferencyi, (Eliasz Bałasz, Antoni Hawryłko).

Np. podczas ostatniej konferencyi odpowiedział szkolny inspektor na interpelacyę Bałazsa w tej sprawie, że ruskie książki są w bibliotece i można je wypożyczać, a tem oświadczeniem dowiódł, że nie cofa się nawet przed niegodnym uczeniemu człowiekowi kłamstwem, aby tylko niezaspokoić słusznych i sprawiedliwych żądań ruskiego nauczycielstwa. Bo w 2 bibliotekach nauczycielskich w Bohorodeczanach i Sołotwinie jest jedna ruska książka, a to przekład Sienkiewicza rusinożerezej powieści „Ogniem i mieczem“ — czego zresztą dowiódł na konferencyi nauczyciel Hawryłko.

Ale dla inspektora to obojętne.

On i kierownik Starostwa troszczą się tylko o to, aby obdzieraniem wszelkich

praw należnych ruskiemu narodowi, aby, naszą krzywdą, naszym bolem dosłużyli się jeden tytułu starosty, a drugi miasta w którym jest gimnazjum!

W sokalskim powiecie był szkolnym inspektorem przez przeciąg 14 lat Julian Liskowicz.

Robił on niejedną pomyłkę, ale co do polityki zachowywał się neutralnie.

To nie podobało się sławnemu Szwedzkiemu i inspektora przeniesiono w kwietniu 1907 r. do Liska.

Nowego inspektora dotąd niema.

Miejsce inspektora zastępuje profesor c. k. seminarium p. Kazimierz Radwański znany szowinista naczelnik „Sokoła“, prezes „Towarzystwa szkoły ludowej“ i t. d. i t. d.

Należy on do wszystkich rusinożerzych instytucji.

Jemu to polecono zreformować sokalskie szkolnictwo.

Głównem jego zadaniem jest oczyścić powiat z Rusinów.

Do tego tak się zabrał!

1) W roku ubiegłym wniesiono 36 podań na tymczasowych nauczycieli.

Z tego zamianowano 13 nauczycieli, między nimi dwunastu Polaków a jeden Rusin.

W tym roku nie wiadomo, jak będzie bo dotąd nie było nominacji. Lepiej chyba pewnie nie będzie!

2) Przy podwyższaniu płacy dostali nauczyciele-Rusini, którzy mają po 25 lat służby (Skjypeczuk w Welicy) 1.200 koron Tomczak w Jastrzębicach, Pawluk w Zubkowie), a Polak, mający 11 lat służby otrzymał 1400 kor. (Sokolowski w Nowym dworze, (Lejski wPoturzycy).

3) W grudniu 1907 r. rozpisana c. k. Rada szkolna okręgowa konkurs na stałe

obsadzenie kilkanastu posad w tutejszym okręgu. Na każdą posadę podało się po kilku nauczycieli, a o posady w Sokalu podało się 36 ludzi.

Na te posady, na jakie podali się tylko Polacy, to już przysły nominacje, albo już idą (Franciszek Hojak w Wojsławicach, Brzuchacz w Byszowej), a tam, gdzie się podali Rusini, to nikomu nie śni się, by kogo zamianować.

Inspektor wszystko zbija tem, „że nie ma e czego ułożyć terna“ — chociaż na Tyszyce na przykład podało się 5 nauczycieli, ale to sami Rusini, a to: Sklanka, Szawluk, Skawiński, Politko i jeden Polak Zapomina o tem inspektor, że ustawa powiada, że chociażby na jakąś posadę podał się tylko jeden nauczyciel, to trzeba go zamianować.

4) Ciekawie układa ten inspektor terna na nauczycielskie posady. Na dwie posady do Sokala zabrano do terna gołowąsych młodzików, bez egzaminu wydziałowego, a opuszczono ludzi, którzy mają po 16 lat służby. U tego inspektora nie znaczą lata służby, aplikacya, egzamina, — tylko protekcyja.

Gdy Rada szkolna krajowa zwróciła mu na to uwagę, to on wyraźnie powiada, że musi tak być, jak on chce, gdyż to sami zasłużeni; mimo, że mają zaledwie po 5 lat służby, gdy przyjdzie do niego nauczyciel i prosi go, tenże odsyła go do Rady szkolnej ze słowami: „staraj się pan poparcia w górze, bo ten lub ten ma wielką protekcyję, zresztą i ja go będę popierał“.

Teraz nieco o lekceważeniu ruskiego języka w szkołach wyższego typu i w wydziałowych szkołach:

We wschodniej części kraju jest nauka ruskiego języka obowiązkowa we wszystkich ludowych i wydziałowych szkołach.

Przypatrzmy się, kto uczy tego przedmiotu. To Polacy, co nie umieją nieraz po rusku czytać.

Pewna Felicyanka przed wizytacją krajowego inspektora prosi uczenicę Musiewiczównę, córkę księdza, by ta z nią przerobiła ustęp, jaki nazajutrz ma brać na godzinie wizytacji. W wydziałowej szkole ma się brać ruską literaturę, gramatykę i tego wszystkiego ma uczyć nauczyciel Polak, który ukończył w Krakowie seminarium! Dlatego też nasza dziatwa, ukończywszy wydziałową albo 6-klasową szkołę, nie nie umie po rusku. Otóż domagamy się, niech ruskiego języka uczą Rusini. — Ogłaszając konkurs na posadę wydziałowego nauczyciela ama wyraźnie Rada szk. okręgową zaзначиły, że to konkurs do ruskiego języka.

Tym sposobem mogłoby kilkudziesięciu Rusinów otrzymać dobrze płatne posady i mogliby uczyć ojezystego ruskiego języka.

Nasi wrogowie powiedzą, że niema kim obsadzić, lecz to nieprawda. W każdym powiecie jest po kilku nauczycieli z wydziałowymi egzaminami i siedzą oni po wsiach. Naprzykład w Żółkiewskim jest ich 3, w Rawszczyźnie 2, w Sokalskiem 2. Otóż jest kim obsadzić, ale dla nich niema posad, bo to Rusini, — polskiego nie dadzą im uczyć, a do ruskiego nie potrzeba.

Wobec tego żądamy, by Rada szkolna krajowa zestawiała statystykę nauczycieli Rusinów przy szkołach wydziałowych, a pewnie wszyscy przelękną się, jak mały jest ich procent.

Tylko niech ta statystyka będzie prawdziwa, niech obejmuje także 5 i 6-klasowe szkoły.

Na koniec wspomnę jeszcze o nauczycielu Michale Hałanie w Bełzie. Ma on 22 lat służby, ma wydziałowy egzamin, jest 8 lat tymczasowym kierownikiem 6-klasowej szkoły w Bełzie. Polacy sami mówią, że to „człowiek bardzo zdolny, pracowity i porządny“. Wniósł on już kilka podań o stabilizację na tej posadzie, co mu się zupełnie prawnie należy. Lecz dlatego, że on Rusin, „a teraz takie stosunki, to tej posady nie otrzyma“.

O stosunkach szkolnych w Bolechowie.

Szkołę w Bolechowie utrzymuje pięć gmin, a to: 1) Bolechów (miasto), 2) Bolechów ruski, 3) Włoskie Siolo, 4) Dolżanka, i 5) Salomonowa górka. Wszystkie te miejscowości, prócz Bolechowa i Salomowej górki, są miejscowościami czysto ruskimi. Mieszkańcy Bolechowa (miasta) składają się przeważnie z Żydów, a polskich rodzin jest tam około 80. W Salomonowej górze znowu przeważają Rusini łacińskiego obrządku. Mimo tego jest w sześcioklasowej szkole w Bolechowie wykładowy język polski.

Choć o wiele większa część tych, co płacą konkurencyjną kwotę na rzecz budżetu szkoły w Bolechowie, to Rusini, — mimo tego zaprowadziła Rada szkolna krajowa w tej szkole polski język wykładowy.

A już w jaki sposób traktuje się przedmiot ruskiego języka w bolechowskiej szkole — to zachowaj Boże!

W Bolechowie w 4. klasie (w r. 1906) umieli uczniowie dość dobrze napisać polski dyktat, ale po rusku nie napisali ani jednego słowa dobrze; 75% tych uczniów nie umiało się nawet po rusku podpisać! Ba, bo w Bolechowie w IV. a i IV. b nawet niwzyszyscy uczniowie mieli ruskie abc-dło.

Co do ruskiej gramatyki znowu, to nie umieli oni nawet rozebrać zdanie na pojedyncze części mowy! Nie dziwnie więc, że ruskie dziecko po ukończeniu takiej szkoły w Bolechowie zupełnie zapomina ruskie pismo.

Łączenie gmin w jedno szkolne ciało.

Czasami łączy się dla utrzymania jednej szkoły takie gminy, w skład których wchodzi mieszkańcy różnej narodowości. Taką wspólną szkołę mają także wsie Stodolki i Ebenau (koło Gródka). W Stodolkach żyje 28 rodzin, z czego 12 Rusinów greckiego, a 16 łacińskiego obrządku. W Ebenau znowu żyje około 40 niemieckich rodzin. Ale przy ustanawianiu wykładowego

języka pominieli zupełnie Rusinów, a nawet i Niemców postawili na drugim miejscu i w szkole wykładowym językiem jest język polski, niemiecki ale język jest drugim krajowym językiem.

Do tej szkoły w Stodółkach przyjechał w styczniu b. r. polski ksiądz z Gródka Rysz na naukę religii i tak zapytał się uczeniycy Rusinki z II. stopnia, pannę Juryniec: „Ty Polka?“ Gdy ona odpowiedziała, że jest Rusinką, ksiądz jej odrzekł: „Fe! wstydź się, ty Rusinka! Pamiętaj, abyś mi więcej tak nie mówiła!“ Otóż, czy nie lepiejby było przyłączyć Rusinów stodoleckich do szkoły w sąsiedniej wsi Uhorecach, bo tam już jest wykładowym językiem polski język.

Wykładowy język.

W Miłowcach zaleszczyckiego powiatu jest 2-klasowa szkoła ludowa z wykładowym językiem polskim, bo na III. i IV. stopniu jest polski język wykładowy, a na I. i II. ruski. Wiadoma rzecz, że wykładać rachunki i inne przedmioty po polsku, a jeszcze żądać od dzieci polskich odpowiedzi, to anomalia. Takim sposobem nie mogą dzieci ani mówić po polsku, ani nauczyć się przedmiotu. W Miłowcach 160 dzieci Rusinów, jest 35 ruskich dzieci łacińskiego obywatelstwa, które jednakże mówią wszysej po rusku — jest 5 Żydów. Otóż niema żadnego Polaka — a mimo to wykładowym językiem jest język polsko-ruski.

Gdy przed 12 laty gmina zakładała szkołę, to zaprowadzała ruską, a teraz jest ona polsko-ruska przez inspektora i przewodniczącego szkoły, dziedzica Polaka.

Do tego daje inspektor zawsze jednego Polaka, by tenże wykładał i mówił do dzieci do polsku. Cała gmina jest teraz za tem, by w tej szkole językiem wykładowym był język ruski.

Sukcesy nauczyciela Halewicza z Iliniec.

Halewicz jako pisarz gminy sfingował w jesieni 1904 r. powołania Fedora Łeber-

diuka do wojska na ćwiczenia. „Daj piątkę, a napiszę, że ty chory“. Ten dał, lecz w rok później oddał piątkę, bo czegoś się obawiał.

Halewicz wziął u biednego Żyda Lejzora Glasberga „za wyrobienie trafiki“ 30 kor. „Ty wierz“ — powiada — „trzeba finansowym strażnikom dać“. Jak Żyd nie mógł się nacieszyć, że Halewicz sfałszował pismo urzędu gminnego (Halewicz był i pisarzem gminnym) pod 21/1 1904 L. 15, w którym domaga się (urząd gminny) nadania trafiki Janowi Sawczukowi, bo w obrębie dwu kilometrów niema trafiki i przez to niewygoda — a tymczasem jedna trafika oddalona od Iwana Sawczuka zaledwie 100 m., a druga 300 m.

Dokument własnoręczny (posiadamy w ręku), którym Halewicz stara się o wyszynk w jego kramie:

„Przy tej sposobności upraszam o łaskawe powiadomienie mię, czy wolno mi będzie przy tym handlu wykonywać sprzedaż słodzonych napoi we flaszkach opieczętowanych o pojemności nie mniejszej, jak 0'35 l.“ (dlatego, że spekulował na rozpięciu Huculów, sprzedawał flaszkę, które kosztowały 64 h., najmniej za koronę).

Halewicz durzył, że uwolniony od aseuterunku i za to między innymi wziął u Jurja Mironiuka z Polanek powyżej 100 k.

Halewicz brał za pośrednictwem Iwana Sawczuka grubsze sumy, że on niby to w sądzie coś zrobi. I tak na przykład wziął od Anny Neporianczuk 40 K za to, „że ja się postaram tobie w sądzie i oddam ci czystą tabulę“ i do dnia dzisiejszego nie jest „czystą“.

Halewicz założył do spółki z Janem Sawczukiem, indywiduum bardzo podłym kram. Do tego sklepu wprowadził zaraz napoje alkoholiczne, bo pan „komisarz“ za tem. Halewicz lubiał najbardziej w niedzielę i święta sprzedawać, więc pokarał go za to Pan Bóg, bo gdy w święto Niepokalanego Poczęcia sprzedawał, pokłócił się ze swym spółnikiem o jakąś drobnostkę, a żo-

na spólna obydwo kupcom obita Halewicz po twarzy. Widzieli to i dzieci szkolne.

Gdy Halewicz się dowiedział, że gdzieś tam ktoś majątniejszy umiera, natychmiast wysyłał swego przyjaciela Sawczuka z tem: „pan mówił, że zrobi wam testament“ — albo gdy to był bezdziejny, z namową, by procesowali zostającego na gruncie. Pretensye odknpywał Halewicz w porozumieniu z Żydami. „Do nas“ — opowiada rodzina śp. Hrycia Trynożaka-Stebelezuka z Tereskuli — „wychodził pan dyrektor (Halewicz) nogi po kolana, żebyśmy jemu sprzedali naszą pretensję i przez niego wyszafowali Żydzom od nas grunt za nic“ (więc Halewicz rozwinął swą opiekę nad Hucułami w wielu wsiach). Aby w sądzie w Kutach, gdzie strony kupujące należały (nie połapano się na huculskiej krzywdzie, to przedstawiono do pisma z 21. lutego 1907 G. 12/7 inne Hucułki (nieidentyczne), bo jak zeznała Anna Koźniak (matka śp. Trynożaka), „z rodu nie byliśmy w Żabiu“.

W bieżącym roku żalili się u wiceprezydenta c. k. Namiestnictwa (Kleeberga) Huculi na zdzierstwo z powodu budowy nowych szkół. Konkretnie wypadki naprowadzali z Białobrzieszka, gdzie do dwóch lat grzyb zniszczył szkołę — z Krzywórnicy, gdzie niema i roku, a budynek szkolny do niczego. We wszystkim obwiniali inspektora szk. Szlemkiewicza (Rusina), ta i po prawdzie.

A najjaśniejszem było to, co dowodzili o budowie szkoły w Tereskuli Halewiczowi. „W to mi graj“ powiedział sobie Halewicz. Gmina dostarczyła drzewa, kamienia (drzewa i kamienia jeszcze pozostało), a mimo to szkoła kosztowała grube tysiące. A dlaczego? Halewicz zarobił tylko na lepieniu strychu 160 kor., wójt brał cegłę, deski od budowy szkoły. Ale jeszcze klasyczej obławiali się „dozorcy“ z ramienia Rady szkolnej okręg. przy budowie stajenki przy szkole w Tereskuli. Na stajnię pozostał budowlany materiał od szkoły, a „dozorcy“ mieniali się za zgnięty materiał. Zgnięte

miejsca zagipsowali wapnem, a mimo to gmina musiała zapłacić za ową stajenkę 2.400 kor. By stajnię takich rozmiarów wystawić ze zdrowego materiału, nie mogłaby ona więcej kosztować, jak 600 kor. Do takiego „żeru“ z budowy zawiązało się tu było konsilium z inspektora szkolnego Halewicza, wójta z Tereskuli i wójta z Perechrestnoho. Jak bezczelnie sobie postępowali, świadczy między innymi to:

Wójt z Perechrestnem ma na swej realności wartości 6.000 K intabulowanych długów powyżej 13.000 K. By poratować się pieniędzmi szkolnymi, umówił się z inspektorem szkolnym, że sprzeda morg gruntu za 2.750 (13 morgów tego gruntu kupił on za 2.184 K) — i na to ma zrobić akt. Że ks. Popiel jako przewodniczący nie chciał do tego szachrajstwa dopuścić, to wójt ten usiłował go na drodze zamordować. Sprawa teraz w sądzie.

Halewicz tumani Huculów już z Ilinicy co o wyrobieniu im pożyczki. Mamy następujący dokument pod rękami: „Budapest 10. Juni 1908. Durch Herrn Walerian Galliewicz erhielt ich Ihren wertigen Auftrag wegen Beschaffung eines Darlehens von 8.000 K. Nachdem ich zur Effektuierung derselben den Betrag von K 31.41 benötige, ersuche mir diesen Betrag einzusenden, damit ich die Sache durchführen kann. Meine Bitte wiederhole, Hochachtungsvoll Meller“.

Jak dbał Halewicz o naukę w szkole.

Wspomnieć muszę jeszcze, że Halewicz przy każdej komisji czy to ona duchowna, czy starościńska, czy powiatowa czy sądowa była, musiał być (z geometrą ewidenc. widywał się całymi dniami, gdyż tu był zwykle interes dla obu), więc można się domyśleć, ile czasu poświęcał na naukę dzieci. Nie wspominać już o tem, że naradzał się całymi godzinami z żandarmami, jakby dokuczyć sieżownikom, biegał po żydach z namową do fałszywych zeznań, wskazywał na Huculów, którzy nosili lenty (wstęgi) — jeździł do Kosowa na naradę co do sprowadzenia wojska na Hu-

culów, był na każdej sesyi wójtowskiej — więc dziwić się należy, że starczyło mu jeszcze czasu na plombowanie Hucułkom zębów, — mierzyć dla nich zgrabne buciutki, wybierać chustki „w perechrestie“ (kratkowane), jeździć do Kołomyi za adwokatami dla Huculek! Godna podziwienia działalność.

Halewicz używał dzieci szkolne dla swych osobistych usług. Jedni paśli krowy, jak Zofia Niaca, — drudzy gęsi, jak Wawara Haruczek, Bazylina Kruciemek, — inni wyrzucali gnój z pod krów, jak Kosma Hriźdiak, — chodzili na pocztę daleko po kilka razy dziennie, jak Jurko Duprejczuk — a inni rąbali drzewo i t. d.

Halewicz pobił Hnata Dużeńczuka do krwi.

Sprawa oparła się o sąd, a Halewicz pofałszował dziennik i namówił dzieci do fałszywych zeznań w szkole, co niektórzy w dochodzeniach udowodnili. Aby przy możliwem dochodzeniu przez ojca Hnata Dużeńczuka tego uspokoić, uwolnił chłopca na 18 dni od szkoły, „bo chory“. Ksiądz Popiel doniósł o tem do Kosowa do Rady szkolnej okręg., lecz ta go uwolniła. — Jest to możebnem, gdyż takiego pisma w Radzie szkolnej okr. w roku 1906 niema.

Prócz tego pobił niektóre dzieci tak, że odlewano je wodą. Między innemi pobił dzieci:

- 1) Iwana Oświcijskiego z Dowhopola,
- 2) Paraskę Bordiak „
- 3) Paraskę Kursadasz z Polanek,
- 4) Naścię Dymadiuk „

Onufry Browczuk z Stebnego oświadczył w sądzie, że za uwolnienie dzieci od uczęszczania do szkoły płacił Halewiczowi pieniądze.

Przy tem wyjawilo się, jakimi krętymi drogami chodził Halewicz, by pokryć, że pieniędzy nie bierze dla siebie, uciał ciemnemu Hucułowi takie: L. 6570, 12549.

Onufry Browczuk karę 24 godzin odsiedział. Kuty 12. listopada“. Podpis nieczytelny. A tymczasem Browczuk nie siedział ani godziny. Dokument na to posiadamy.

W sądzie udowodniono Halewiczowi, że za uwolnienie dzieci od uczęszczania do szkoły brał pieniądze:

- 1) od Dmytra Tymofijczaka z Perechrestnego
- 2) „ Wasyla Tanasijczuka „
- 3) „ Fedora Oksiuka z Stebnego.

Tru dopuścił się Halewicz jeszcze tej bezczelności, że chciał grzecznie wójta w biedę wpędzić. To wójt wziął, a nie ja, mówił Halewicz, lecz później Fedoron Aksiuk pieniądze. Za udowodnione „kubany“ w sądzie Rada szkolna okręg. nie dała nagany Halewiczowi.

Takich przykładów, gdzie Halewicz brał pieniądze lub znaczne usługi (jak Własija Tanasijczuka z Perechrestnego pał byłoby w połoninie i udowodnił mu w sądzie). Za uwolnienie dzieci bierze setkami.

Naprowadzam tylko celem udowodnienia kilka przykładów:

- 1) u Tanasija Belmego z Stebnego wziął 20 K
- 2) „ Jurka Ziobaka z Dowhopola „ 30 K
- 3) „ Frocia Aksiuka z Stebnego „ 30 K
- 4) „ Michała Brodiaka z Perechrestnego 10 K
- 5) „ Pawła Dymozuika z Perechrestn 30 jaj, „gdyż więcej nie miałem“.

Od najbiedniejszych Hucułów chodziło jeno po 4 dzieci do szkoły z jednej chałupy, a od wszelkich bogaczy ani jednego.

By mu dawali kubany, to zaczęła na ulicy. Tak między innemi powiedział do Łucyana Hawrylczuka z Stebnego: „dajcie 10 kor., a uwolnię wam dziecko ze szkoły“.

Nawet nie wstydził się przed dziećmi szkolnemi, że bierze kubany. Anna Belmego ze Stebnego powiedziała przy dzieciach podczas szkolnej nauki: „proszę pana dyrektora, ja przyniosła to, co pan dyrektor

mówił“. Halewicz wypuścił zaraz dziewczynę ze szkoły i od tego czasu ona już więcej ani razu do szkoły nie przychodziła“, tak uzalają się szkolne dzieci przed rodzicami.

Halewicz robił złote interesa na ubezpieczeniach robotniczych, w zakładzie ubezpieczenia robotników dla Galicyi i Bukowiny, — gdy tylko usłyszał o jakimś Hucule, że skaleczył się przy robocie, biegł czempredzej do Hucula, chociażby i na czwartą wieś, rozpuszczając działość szkolną do domu. — „Ja tobie napiszę, a otrzymasz rentę“. — W pewnym wypadku nie pisał, gdyż sprawa okaleczenia dochodzona c. k. Starostwem nie potrzebowała jego pisma, lecz mimo to udarł z każdego Hucula co najmniej 20 K, „bo ja tobie dopomogłem“.

Bywało i tak, że Hucul otrzymał różę na nodze, n. p. zaciąwszy się przy sianokosach, to Halewicz namawiał Hucula: „Ja napiszę, a dostaniesz rentę, bo ja znam się z doktorem“. Takim podstępem dostał Michał Ryleczuk z Dowhopola 120 K. Lecz tych pism było już za wiele c. k. Starostwu, które dotychczas na działalność Halewicza patrzyło przez palce, gdyż zakazało mu pisanie.

Do jakiej bezczelności posuwał Halewicz swój rabunek na okolicznych Huculach, udowadniam tem: Dochodzenia co do uszkodzeń cielesnych idą bardzo powoli, więc głodny Hucul niecierpliwi się i chodzi częściej na pocztę, czy niema pieniędzy ze Lwowa. Na poczezie, chociaż czek już nadszedł, — powiadają nieszczęśliwemu: „Niema jeszcze, ale idźcie do pana Halewicza, niech zrobi wam podanie, albo jeszcze lepiej zatelegrafuje, to do dwu dni przyjdą wam pieniądze, gdyż jego (Halewicza) tam we Lwowie bardzo się boją“. Uwiedzony Hucul wierzy oszustowi, idzie do Halewicza, a trzeciego dnia dzieli oszustowi sporą część ze swej żebraniny, ze swej renty. Tego było bardzo wiele, osobliwie z Huculami z bukowińskiej strony.

Halewicz namówił mieszkańców z Polanek, żeby kupowali. Zrobił on przy tem złoty interes, bo n. p. sprzedawał „bezinteresownie“ grunta wartości 600 K po 50 K. Gdy zapytałem Marszałka przed czteroma laty, czy wie co o tych pieniądzach odpowiedział: „nie o tem nie wiem“.

Interes ten tak przypadł Halewiczowi do gustu, że teraz na posadzie w Ilińcach miał jeździć z mieszkańcami z Rostok (chrukiem wójtem i innymi agitującymi za Mojsą) do Rady powiatowej. Ciekawa rzecz, że tacy radykali, jak w Rypnicach, dali się uwieść takiemu Halewiczowi i we wszystkim go słuchali. Mówią, że wybrała go Rada gminna do Mojsy, by im dopomógł rozsprzedawać łąkę między ludzi.

W r. 1901 podczas wyborów opuścił Halewicz w obecności inspektora szkołę i poszedł do gminy Perechrestne agitować, oświadczając inspektorowi w obecności ks. Popiela: bo pana starosta żąda tego odemnie.

Na prawyborach w Perechrestnem był najbezczelniejszym komisarz Bergmann, lecz i ten bał się ogłosić rozjuszonemu Huculom wynik wyborów i musiał się dać zastąpić takiemu padalcowi, jak Halewicz. Nasz wyborec otrzymał trzy razy tyle głosów, a mimo to ogłosił Halewicz: „wybrany Michajło Stawczuk“.

Halewicz zabierał wszystkie pisma z poczty do Huculów, by i najdrobniejszą rzecz wyzyskać dla siebie. By przeczytać wezwanie jakie, trzeba było Halewiczowi się opłacać, bo powiada „ja się na to uczył“. Za podpis na czeku brał siłą mocą najmniej 40 h i gdy o takiej jednej sprawie sąd się dowiedział i wytoczył mu dochodzenia, to Halewicz postarał się o fałszywych świadków (jednemu z nich uwolnił troje dzieci ze szkoły) i uszło mu to płazem. Nie uszło jednak biednemu Huculowi, gdyż Hawicz pobił go do krwi.

Halewicz wkręcił się na gminną pisarkę do 3 wsi. I tak, nie dbał on nigdy o szkołę, uczył i to licho — bo, jak „Marcin Marcina“ a przy pisarce to jeszcze

i zarobek ma. W czasie pisarki gminnej sfalszował Halewicz kilka uchwał Rady gminnej, kilka świadectw, zeprzepisał księgi uchwał i rachunkową w gminie Polanki, w gminie Stebne, zlepił kartki z jakąś podrobioną nim okładką.

W gminie Dowhopole sfalszował akt, że gmina Dowhopole najmuje jakiś grunt od kamery na 6 lat, a tymczasem nikt o tem nie wiedział i w roku bieżącym żąda „kamera“ od gminy 88 K. czynszowego. W każdej gminie, w której Halewicz prowadził pisarkę, zastał w kasie gminnej pieniądze, a dodatki gminne nie wynosiły przedtem i 50%, obecnie wynoszą one 304% — w kasie gminnej pustki. Na pisarzy gminnych są lustratorzy powiatowi, choć taki lustrator mało co więcej wie od takiego Halewicza, a wreszcie żyją oni sobie „ręka w rękę“.

Halewicz zajmował się pisarką pokątną na wielką skalę. Wszystkie władze pełne jego pism, zbyt sobie głupiutkich, a mimo tego p. nauczycielowi nie wytknął tego nikt. W oczach inspektora szkolnego prowadził pisarkę pokątną i nie obawiał się, bo „ręka rękę myje“, — bo nawet postarał się o adres pięknie trawiony, adres uznania pracy W. Pana i obrońcy wszystkich. Klasyczną niemiecczyzną pisane są jego rekursy do sądów w Bukowinie. Rekursy Halewicza tłumaczy listonosz pocztowy na niemieckie.

Przez pokątną pisarkę paradnie wygląda na drzwiach sali szkolnej napis: „wstęp wzbroniony“. Jednakowoż każdy ma wstęp, kto wykazał się koroną na dłoni. Można sobie wyobrazić jaką była ta nauka (nie trwała ona nigdy dłużej jak godzinę, lub dwie), gdy co chwila wchodziły do sali strony (klienci), a dzieci szkolne za każdym razem „Sława Isusu Chrystu“, chociażby i Żydowi, bo trzeba wiedzieć, że p. Halewicz jako dobry katolik nakazał dzieciom każdego „interesowanego“ po chrześcijańsku pozdrowić.

By mu nikt w jego interesie pisarskim nie przeszkadzał, to dla żandarmów,

woźnych, straży skarbowej miał śniadanko, dla p. sekretarzy, sędziów, komisarzy objaddek z winkiem, a dla p. lekarzy i weterynarzy doniesienie o nieistniejącej epidemii albo zarazie bydła. Sprytny był, więc to wszystko uchodziło mu. Innego nauczyciela z takimi wiadomościami dawnoby napędzono, a Halewicz — kandyduje na inspektora szkolnego. W czasie procesu „Siczy“ w r. 1905 zaofiarowywał w Kołomyi fałszywą przysięgę na rzecz siczowników. Siczownicy odrzucili tę propozycję. To wprowadziło Halewicza w złość, i on, ujrzawszy Demianczuka, (a podobni są oni do siebie jak bracia, tak z twarzy jak z przyzwyczajęń, z charakteru ręcznego jak i sercowego), przystał do niego i został korespondentem „Ruskoho Selanyna“. Jak jakie „plugastwo“, przepicprzone jeszcze Demianczukiem, nasmarował w „Selanynie“, to dawał tego Selanyna czytać dzieciom szkolnym i nosić po okolicznych moskalofilach, jak Rózka i Lewicki.

Halewicz pisze sobie z figłów do Rady szkolnej okręgowej w Kosowie, że gmina Stebne zalega z datkiem do kasy szkolnej 169.48 K, a Rada szkolna bierze to seryo i przesyła 3. maja 1899 l. 581 te pieniądze.

Jakie porządki w Radzie szkolnej okręgowej?! W dziennikach szkolnych popełniał Halewicz co kilka wierszy fałsz. Wykazywał, że dzieci chodzą w Krasnoile do szkoły, a to nie prawda, albo że „dzieci matolkowate“, albo „kaleki“, albo „uwolnione do 7 wieku“ (sic!), a dziecku już dawno minął 8 „wiek“.

Wszystkie te fałsze widział inspektor szkolny, wiedziała o nich Rada szkolna okręgowa, wiedziała i Rada szkolna krajowa i wszystko to bez nagany uchodziło Halewiczowi, a nawet — jak słyebać — na przedłożenie inspektora szkolnego obsypała Halewicza pochwałami i uznaniem zasług! Było za co!

Halewicz jest teraz kierownikiem szkoły w Hincach, gdy był w Dolhopolu kie-

rownikiem, wykazał do Rady szkolnej okr. w Kosowie pod dniem 12. sierpnia 1905 l. 987, że wydał za gminę Stebną na szkolne potrzeby 256 K, a tymczasem wydał tylko 120 K, jak wykazała Rada szkolna miejscowa.

Rada szkolna okręgowa w Kosowie ani nie zachmurzyła się zato na, niego. Więc tenże poprawił się.

W roku 1906 dnia 9. czerwca do l. 1097 Rady szkolnej okręgowej w Kosowie, zażądał z Rady szkolnej miejscowej w Dowhopolu. I za to nie było nagany.

Jak postępował egzekutor przy fantowaniu rodziców za nieposyłanie dzieci do szkoły?

1) Od Anny Kosijczuk, żony Bazylego z Perechrestnego, żądał egzekutor 12 K a opuścił „z łaski“ na 6 K.

2) Od Maryi Ryńczuk, żony Michała z Perechrestnego, żądał egzekutor 12 K, a gdy ta rzekła: „a gdzież taka wielka grzywna“, krzyknął do niej egzekutor: „stul pysk“ bo dasz 12 K. Ja brałem w Krasnoili i po 17 K. a tobie opuszczam na 6 K., a gdy płaczesz, to opuszczę jeszcze koronę“.

3) U Maryi Tkaczuk, wdowy po Prociu z Perechrestnego, żądał egzekutor 12 K, a opuścił na 3 K.

4) U Paraszki Tanasijczuk, żony Semenowa w Stebnem, żądał 10-40 K., a wziął 1 K 20 h, względnie piłę jako grabież, przez co biedny Hucuł nie mógł iść na zarobek.

5) U Maryi Kursadasz, wdowy po Marku, żądał 4 K 40 h, a wziął 1 K 20 h.

6) Od Ołeksy Ruboniaka żądał 4 K, wziął fant, a po naradzie z policyantem wiejskim, fant zwrócił i kazał sobie zapłacić 1-50 K „za drogę“!

7) Na grzywnę wykazał Halewicz Andrija Korneluka i Jana z Perechrestnego. a ten uczeń nie miał w czasie fantowania i 4 lata. Mimo to fant wzięto.

Z praktyki Rady szkolnej okręgowej w Dolinie.

Po sześcioletniemu pełnieniu obowiązków nauczycielki ludowej w powiecie dolińskim otrzymała Marya Grabowieńska posadę w Dolinie, gdzie jako zamężna stale zamieszkała. Stąd jednak już po pół roku przeniesiono ją do wsi Nowosieliczy z zamiarem dopiecznia jej mężowi, politycznemu organizatorowi powiatu. Wówczas starała się Grabowieńska o urlop, by za ten czas poczynić kroki celem otrzymania posady w Dolinie. I otrzymała ją ona, ale substytucyjnie do 31. stycznia 1908 (od 1. stycznia 1907). Przed upływem tego terminu dowiadywała się ona w zarządzie szkoły gdzie będzie przeniesioną od lutego, na co kierowniczka szkoły poinformowana w Radzie szkolnej okręgowej zapewniała Grabowieńską, że do końca szkolnego roku będzie dalej na tej samej posadzie, a dekret otrzyma później. Wobec tego nie starała się ona o inną posadę.

Wtem dnia 1. kwietnia w szkole, podczas nauki, otrzymuje ona pisemne uwolnienie z posady, bez poprzedniego wypowiedzenia i bez przeznaczenia jej na inną posadę. Rada okręgowa motywowała to uwolnienie tem, że niema ona orzeczenia z Rady krajowej. Pozostawili więc Grabowieńską wśród roku bez posady, a nawet nie dali jej możności starać się o inną przez przyrzeczenie starosty i inspektora, że gdy przyjdzie z Rady szkolnej niebawem orzeczenie i ona, wyczekawszy uwolnień za jaki nawet obiecywali jej płacę, już w maju otrzyma tą samą posadę. Nie otrzymawszy jednak w maju powołania do służby, pojechała ona tego samego miesiąca do Rady szkolnej krajowej z prośbą o przyspieszenie orzeczenia, od jakiego zależy dalsza substytucya. Wiceprezydent przyrzekł rozpatrzyć sprawę. Minął jednak cały czerwiec i ona nie otrzymawszy żadnego orzeczenia, wniosła w lipcu prośbę o posadę i wyjednanie wynagrodzenia począwszy od 1. kwietnia za cały czas, w którym bez jej winy pozostawała bez posady.

stawiono jej usiłowania spełniania nauczycielskich obowiązków.

W kilka dni po wniesieniu podania zapytywała ona inspektora okręgowego, jak załatwiono jej prośbę i wówczas przekonała się ona, że jej podanie wniesiono na 2 dni przed posiedzeniem Rady okręgowej, nie było nawet na tem posiedzeniu, co przyznał i sam inspektor, gdyż przy Grabowińskiej zaczął tego podania szukać i w końcu go znalazł. Powiedział jednak Grabowińskiej, że 10. sierpnia będzie znowu posiedzenie, żeby więc przyszła 11. znowu dowiedzieć się o wyniku.

Lecz gdy ona zjawiała się tego dnia u niego znowu, starał się ją zbyć kpinami, że „kiedyś“ załatwi jej podanie, że wszakże ona nie może wymagać by dla niej się spieszyć, a ostatecznie powiedział, że 10. nie było posiedzenia, że odbędzie się ono 20. i że wówczas otrzyma ona pismną odpowiedź. Lecz Marya Grabowińska nie ma do dzisiejszego dnia ani posady ani odpowiedzi.

W ten sposób Rada okręgowa przeciąganiem sprawy chce doprowadzić do tego, by Grabowińska straciła lata praktyki (8 lat), by w krótkiej drodze pozbawić ją chleba, nie zważając na to, że posiada ona wymaganą kwalifikację (maturalny i kwalifikacyjny egzamin, obydwa z odznaczeniem) i że uczyła przez 8 lat w dolińskim okręgu i nie miała przez cały ten czas żadnej nagany, żadnej dyscyplinarki. I teraz nie było żadnego śledztwa, dlatego to pozostawienie jej bez posady i płacy przez 6 miesięcy jest jaskrawą krzywdą.

Grabowińska widząc, że nie doczeka się z Rady okręgowej wymiaru sprawiedliwości, po raz drugi jedzie do wiceprezydenta Dembowskiego. Ten jednak nie dał sobie nawet wyjaśnić sprawę, tylko, — zdaje się stosownie poinformowany z Doliny — wpadł od razu w gniew, czemu przyjeżdża do niego z taką sprawą, zamiast zapytać w Radzie okręgowej, jak ją załatwiono. Nie mogła jej spokojna uwaga, że właśnie ta

Rada okręgowa wyjątkowo z nią postępuje i że ona przychodzi uzalić się na nią.

Wiceprezydent stracił panowanie nad sobą, zaczął jej twierdzić znowu to samo, ciągle krzycząc, cały zbladły i drżący ze złości, nazywając jej przedstawienie „głupim gadaniem“. Wogóle postępował sobie z Maryą Grabowińską tak, jakby żaden inteligentny człowiek przed najniższym sługą się nie znalazł, krzycząc w sposób, co słyszeli towarzysze z audyencyonalnej poczekalni — p. Bałasz z bohorodczańskiego i Tep z rzeszowskiego powiatu. Wówczas opuściła Grabowińska salę z uwagą by tak nie krzyczał, gdyż ona jego krzyków się nie lęka; wszakże nie mogła ona dłużej wytrzymać niezuczulonego ponizienia i zniewagi.

Lecz on kazał przyjść jej znowu i mówił, trzymając drzwi: „teraz nie puszcze panią“ wykrzykiwał znowu, chcąc w nią wmówić, że on przody nie krzyczał, i że Grabowińska, wychodząc ze sali, obraziła „wysokiego dostojnika“ — i aż wtedy ciągle jeszcze zirytowany przywołał urzędnika żeby rozpatrzył jej zażalenie. Zauważyć należy, że urzędnik ów oświadczył Grabowińskiej, że nienia w tej sprawie żadnych aktów.

Równocześnie z przedstawieniem sprawy na audyencyi wniosła ona jeszcze pismne przedstawienie Radzie krajowej przez Radę okręgową. Na prośbę z 17. sierpnia 1908 nie otrzymała ona dotychczas merytorycznego załatwienia, a tylko zawiadomienie Rady szkolnej okręgowej w Dolinie z 18. września 1908 l. 165, że jej prośbę przedłożono Radzie szkolnej krajowej z tem, że Rada szkolna okręgowa nie widziała podstawy przyznać jej płacy za kwiecień, maj, czerwiec, lipiec i sierpień i że dla braku wolnego miejsca nie mogła Rada uwzględnić prośby o nadanie posady nauczycielki w Dolinie, — o co nawet nie prosiła Marya Grabowińska.

Powodem tego postąpienia Rady okręgowej i krajowej jest chyba to, że Marya

Grabowieńska jest ukraińskiej narodowości, należy do Wydziału „Towarzystwa wzajemnej pomocy“ zachodziła do miejscowej „sełańskoj bursy“ i że jej mąż jako powiatowy organizator jest solą w oku dolińskiej „Polonii“, która chce zniszczyć Grabowieńskich za wszelką cenę.

Sprawa szkoły w Czyżewicach.

Rada szkolna miejscowa ukonstytuowała na jeszeze w r. 1908 roku i od tego czasu nie było wyboru Rady miejscowej. W lutym 1908 r. przewodniczący ks. Wincenty Zbigniewicz w Radynicach powiadomił na same ruskie „Strebenje“ miejscowych członków, by zeszli się celem wyboru miejscowej Rady szkolnej. Dlatego, że to było święto, więc nie przyjechał tego dnia, jeno na drugi dzień bez powiadomienia o tem Rady szkolnej miejscowej. Przyjechał w towarzystwie delegata Garkowskiego z Ostróżea i z miejscowym dziedzicem Misioniewiczem i przywołanym Fed'kiem Kornelakiem zrobił posiedzenie.

Ten Fedko Kornelak nie wiedział, o co się rozchodzi. Więc na takim posiedzeniu wybrano przedstawiciela przewodniczącym Rady szkolnej miejscowej Zbigniewicza bez wiedzy innych członków Rady szkolnej miejscowej i bez gminnej reprezentacji. Protokoły tego wyboru przysłał Zbigniewicz do Dmytra Paplucha i Fedka Kornelaka jako członków Rady szkolnej miejscowej by tenże podpisali. Ci nie podpisali protokołu dlatego, że uznali wybór Zbigniewicza za niestawowy, bo inni członkowie Rady szkolnej miejscowej nie wiedzieli nawet o tem posiedzeniu i nikt nie wybierał Zbigniewicza na przewodniczącego.

Po dłuższym czasie Rada szkolna okręgowa w Mościskach miała zatwierdzić ten wybór.

Szkolny ryczałt ułożył Zbigniewicz sam bez wiedzy członków Rady szkolnej miejscowej. Rachunków żadnych przez 6 lat swego urzędowania nie przedkładał. Jak

zapodał kontrolor podatkowy, że gmina ma zalegać z ryczałtem szkolnym za 3 lata. Rada gminna dopominała się dokładnego przeprowadzenia rachunków z Radą szkolną miejscową.

Jurko Melnyk i Petro Petluch chodzili do Zbigniewicza, by dał na asekurację szkoły, a tenże odpowiedział, że nie da z braku pieniędzy i że szkoła jest asekurowana w ruskiem tow. „Dnister“.

Nauczyciela niema od grudnia, nie chcą dać, chociaż podatek szkolny biorą.

Z Jaworowszczyzny.

Rada szkolna miejscowa Świdnicy koło Krakowca starała się zorganizować dwuklasówkę, za tem był inspektor i Rada szkolna miejscowa — przeciw temu był dziedzic p. Frangor. On był za utworzeniem paralełki z polskim językiem wykładowym przy istniejącej już szkole.

Chociaż pierwsze kompetentne czynniki byty przeciw temu, pojechał Frangor do Rady szkolnej krajowej i przywiózł stamtąd parolełkę z polskim językiem wykładowym. Wspomnieć należy, że Świdnicy niema ani Mazurów ani rdzennych Polaków a zaledwie $\frac{1}{3}$ ludności łacinników korzennych Pusinów, którzy niedawno zmienili obrządek przez konkurencję parafialną.

Polskość tych łacinników wmawia w nich dziedzic Frangor i ks. Szczepny z Krakowa.

Paralełka istnieje od drugiego półrocza szkolnego 1907/8,

We wsi Kobyluica Wołoska już drugi rok szkoła zamknięta z powodu braku budynku, którego ani myśli się budować, chociaż pieniądze złożyła dawno gmina.

Tak samo stoi sprawa z szkołą w Ożomły. Jest tam jednoklasówka z siłą nadetatową. Z braku budynku szkolnego zwinięto nadetatówkę, a jedna siła nauczycielska uczy w najętym budynku, za który płaci się rocznie 100 kor. Gmina złożyła

pieniądze już dawno, kilkanaście lat temu, ale obszar dworski nie złożył niezego.

Prócz tego pobiera obszar dworski od gminy 100 koron na wynajem budynku dla jednej klasy. Jedna trzecia dzieci chodzi do szkoły, a nowego budynku trudno się doczekać.

W Przyłbicach jest szkoła mieszana dwuklasówka, a kierowniczką jest p. Pichurówna, zawzięta szowinistka. Jest ona również ekspedytorką poczty, która mieści się w budynku szkolnym, a na którym mieści się orzeł i skrzyńka.

Mimo woli tutejszego inspektora zaprowadził to hr. Jan Szeptycki.

Czołhyni jest nauczycielka chora na gruźlicę i nie podaje się na pensję, lecz najmuje sobie panienki, które ukończyły może jedną klasę wydziałową, płaci im miesięcznie po 10—12 kor., a one tumanią lud, — uczą głupich chłopów. To dzieje się już od kilkun lat.

Obie te nauczycielki, a to z Przyłbic i Czołhyni, to faworyski hr. Szeptyckiego.

Tak jak w Czołhanach dzieje się także w Wielkich Oczach. Tu w czteroklasowej żeńskiej szkole jest kierowniczką przełożona klasztoru Boremeuszek. Ona powinna sama uczyć, lecz nie uczy. Na własną rękę wyseła ona swą zastępczynię inną zakonnice, niekwalifikowaną, na naukę do szkoły.

W Czerezyku pod Jaworowem i w Laszkach również zamknięta szkoła dla braku szkolnego budynku, chociaż gmina pieniądze już złożyła

Sprawa budowy szkoły w Wiżomli pow. Jaworów.

Do 1873 r. była w Wiżomli szkoła diałkowska, do której chętnie posyłali mieszkańcy dzieci na naukę. Z zorganizowaniem szkoły w r. 1903 osłabła ochota do nauki wśród ludzi, gdyż za wiele uczono w niej polskiego języka, chociaż szkoła z ruskim

językiem wykładowym, a nikt nawet z łacinników, których jest około 80 rodzin na 280 rodzin w gminie, nie mówi językiem polskim. W r. 1895 zaprowadzono drugą siłę nadetatową, gdyż nie było drugiej klasy do nauki.

Uchwalone pieniądze na budowę nowej szkoły złożyła gmina od lat czterech. Ale zato trudniej było z obszarem dworskim, który dopiero ubiegłego roku z trudnością złożył przepadającą nań część pieniędzy na budowę szkoły.

Lecz szkoły mimo to nie budują.

Stary budynek szkolny zamknięto a całą szkołę przeniesiono za wieś na glinęstą górę (na którą trudno wyleźć w słotny dzień) do starego dworu, rudery za którą oczywiście gmina słono dworowi płaci.

Starając się dowiedzieć o przyczynę, dlaczego szkoły budują, nie chociaż jest już odpowiedni plac uznany przez lekarza okręgowego za odpowiedni i pieniądze na budowę, — doszło się do przekonania, że władze szkolne nie spieszą się dlatego, bo obszar dworski (własność kniazia Pużyny) chcą tę starą rudere sprzedać na szkołę; taką to propozycję robił obszar dworski gminie przez księdza. A tymczasem szkoła zredukowana już drugi rok do jednej siły nauczycielskiej, zupełnie prawie nie funkcjonuje.

Najlepiej świadczy o tem to, że na ponad 200 dzieci obowiązanych do nauki zastał inspektor Freudenbergzaledwie dwięścioro dzieci, bo wogóle nikt prawie do szkoły nie chodzi, bo im za daleko!

Kto uczy u nas po szkołach.

W Czołhyni pow. Jaworów jest szkoła i nauczycielka, lecz co z tego — niema komu uczyć, bo ona już przez 6 lat nie robi z powodu choroby. Od 6-ciu lat choruje i za ten czas nie wychodzi ona na dwór, ani do szkoły, a leży zawsze obłożona słońną, bo tego roku miała już kilka razy wybuch krwi, który dostaje zwykle, skoro

wyjdzie tylko do sieni. Na swoje miejsce trzyma pannę za swoje pieniądze, która zaledwie ukończyła 4-klasową szkołę ludową i ona to ma prowadzić szkołę za nauczycielkę Janiną Piechorównę.

Wskutek tego wnosili mieszkańcy żalenie do Rady szkolnej okręgowej i krajowej, lecz nie to nie pomogło, bo zjechał inspektor z Jaworowa i powiedział, że szkoła dobrze się prowadzi.

Nauczycielka wychwała się że jej nikt nie robi, bo ją broni hr. Szeptycki.

W sprawie buczańskiej wydziałowej szkoły męskiej i porządków, jakie w niej istnieją i jak dążą do systematycznego usunięcia ruskiego elementu.

Dyrektorem tej szkoły jest Karol Łabencki, znany szuja i nieuk, który zawdzięcza swe stanowisko wyłącznie protekcjom silnych tego świata.

Jego bezwstydnosc posunęła się do tego, że wykorzystywał położenie biednego stróża szkoły Jana Syryndzaka i samowolnie odtrącał mu z jego płacy, należącej się mu w myśl uchwały Rady szkolnej. Między dyrektorem a Syryndzakiem z tej i innych przyczyn przychodziło do wielkich awantur, mało nie bójki, aż w końcu ten ostatni na starosc stracił miejsce z tego powodu, że jako ukrajiniec śmiało wyjawiał swą wolę, głosować nie na pana Mojse, lecz na Jarosiewicza. Tu nie chodziło więc o samo głosowanie, lecz o wolę głosowania na ukrajinca. Przyczynę napędzenia z posady podano wprawdzie inną (niezdolność do służby), ale nikt nie powątpiewał o prawdziwej przyczynie. Na odchodnem po długich targach i upokorzeniach ze strony Syryndzaka otrzymał ten odczepne w kwocie kilkadziesiąt koron. Dyrektor Łabencki, wielki polski patriota i rusinofob, na spółkę z osławionym wszechpolakiem Rotenbergiem, swoim podwładnym, wszystkimi silami chroni polskość szkoły, na każdym miejscu sławi się Polskę a poniża i wyśmiewa, co ruskie. A już z po-

czątkiem każdego roku przy wpisach hula się najlepiej. I tak, choć miejsca w szkole jest dosyć, nie przyjmuje dyrektor z zasady żadnego zamiejscowego ukrajinca. Najwięcej na tem cierpią ojcowie z przyległej do Buczacza wsi Nagórzanka. Najpoważniejsi i najstateczniejsi gospodarze z Nagórzanki nie mogą dać swoich dzieci do szkoły w Buczaczu tylko dlatego że oni ukrajinicy. Gdyby — miejsca nie było. Sam pan dyrektor zajmuje 3największe pokoje. Na kancelaryę przeznaczono całkiem niepotrzebnie wielką salę, w której pomieściłaby się największa klasa. Także zupełnie niepotrzebnie przeznacza się wielką salę na rysunki. Jak z jednej strony dla ukrajinców miejsca w szkole niema, tak z drugiej znajduje się ono zawsze dla zamiejscowego Polaka.

Ten do przyjęcia potrzebuje tylko przynieść ze sobą polecający list. W dodatku postępuje dyrektor przy wpisach z ukraińskimi stronami bardzo arogancko. Nie tylko nie przyjmie dziecka, lecz jeszcze się irytuje i wykrzykuje w tym guście: „poco chłopu szkoły“ i t. d.

Wskutek takiego postępowania nie pozostaje ukraińskim rodzicom nic innego, jak zrezygnować z tej myśli, posłać dziecko kiedyś do gimnazjum, — lub oddać je do żydowskiej szkoły im. barona Hirscha. Niektóre komentarze dotyczące 3 klasowej szkoły wydziałowej męskiej, połączonej z 4-klasową ludową w Buczaczu.

Cały zakład liczy razem 378 uczniów, z tego jest 85 Rusinów, 201 Polaków, a 92 Żydów.

Z zestawienia tego widać, że Rusinów o połowę mniej jak Polaków, a powód tego leży w tem, że dyrektor tej szkoły Łabencki, Polak, opierając się na nieusprawiedliwionem rozporządzeniu Rady szkolnej krajowej, nie przyjmuje dzieci z okolicznych wsi. Rozporządzenia tego trzyma się specjalnie tylko co do Rusinów, a gdy chodzi o przyjęcie jakiego Polaka, to to rozporzą-

dzenie nie wchodzi prawie zupełnie w rachubę.

Ruskiego języka uczą jak za napaść, tak, że dziecko przyszedłszy do 3 klasy, za ledwie z trudem przeczyta ruskie zdanie, podczas gdy w języku polskim młodzież robi zupełnie inny postęp.

Celem dyrektora tej szkoły jest szkołę zupełnie spolszczyć, a liczbę Rusinów doprowadzić do takiego „minimum“, ażeby Rusina w tym zakładzie chyba ze świecą znalazł

Kółko nauczycieli liczy 11 członków, z tego jest 2 katechetów, 1 Rusin, 1 Polak, 2 Rusinów nauczycieli, a 7 Polaków z dyrektorem.

Nauczyciele Polacy są to ludzie nawskrós przejści szowinizmem i traktują szkołę jako pole agitacji, a nie jako pole nauki.

Ci nauczycieli prawie każdej niedzieli rozjeżdżają się po okolicznych wsiach z odczytami nie w tym celu by oświecać naród, lecz by usposobić naród do wszystkiego co ruskie.

Jeśli na to pozwolił sobie nauczyciel Rusin, wyjechać na wieś z odczytem w celu czysto naukowym, to natychmiast ściągano by z niego protokoły i z pewnością w przeciągu 24 godzin byłby przeniesiony w drodze służbowej na Mazury.

Najwięcej ucierpiała z przyjęciem swoich dzieci wieś Nagórzanka, należąca do parafii Buczacz, a to dlatego, że naród w tej wsi jest świadomy i stanowczo obstaje w obronie swoich praw, z tej przyczyny nie może liczyć na łaskę dyrektora w przyjmowaniu swoich dzieci do szkoły, a to tem więcej, że wieś ta stara się od lat kilku o organizację szkoły dwuklasowej na czteroklasową z językiem wykładowym ruskim, a Rađa okręgowa z krajową nie chcą do tego w żaden sposób dopuścić, a natomiast w tym rokiem szkolnym utwo-

rzono eksponowaną klasę z językiem wykładowym polskim z tym planem, co w trzecim roku istnienia tej szkoły (t. j. eksponowanej polskiej, nastąpi organizacja dwuklasowej względnie czteroklasowej z językiem wykładowym polskim.

Dodać należy, że wieś ta jest ruska, bo liczy 1800 ruskich dusz, 700 polskich, a 300 żydowskich.

Przy szkole wydziałowej w Buczacz jest dopełniająca szkoła przemysłowa, która ma naukę każdego dnia wieczorem prócz piątku od godz. 6—8.

W szkole tej placą za każdą godzinę po dwie korony, a uczą w niej sami Polacy, mimo tego, że jest dwu Rusinów nauczycieli stałych i to obydwaj siły kwalifikowane, a nie uczą z tej prostej przyczyny, że dyrektor nie chce przydzielić im godzin w tej szkole, by broń Boże tych kilka koron bocznego zarobku miesięcznie nie dostały się do kieszeni ruskiej.

W szkole tej ruskiego języka zupełnie nie uczą, mimo tego, jak świadczy sprawozdanie tych szkół, udzielano ruskiego języka po innych tego rodzaju szkołach.

Krosno. I. Seminarium nauczycielskie w Krośnie.

Jedynе seminarium w Galicyi z językiem wykładowym polskim a obowiązkowym ruskim. Chodzi o nauczycieli dla ruskich gmin w powiatach Krosno, Gorlice, Grybów i t. d. Dotychczas niema systemizowanej posady nauczyciela ruskiego języka. Ruskiego języka uczy nauczyciel szkoły ćwiczeń. Poprosta konieczną i prawem usprawiedliwioną rzeczą jest, by posadę do ruskiego języka systemizowano i w najkrótszym czasie obsadzono.

II. Szkoła krajowa tkacka w Krośnie.

Większość uczniów Rusinów — ruskiego języka zupełnie się nie uczy, wskutek czego polszczą się ruskie dzieci.

III. Szkoła krajowa rornicza w Suchodole koło Krosna.

Połowa uczniów Rusinów. Rtskiego języki zupełnie nie uczą — chłopcy się polszczą.

IV. Szkoła realna w Krośnie.

Język ruski względnie obowiązkowy, uczy Polak bez kwalifikacyi do ruskiego języka.

V. Okręg szkolny Krosno

ma 14 szkół z językiem wykładowym ruskim, inspektor szkolny, który te szkoły wizytuje, słówka po rusku nie umie. Niezbędna rzecz, by posadę inspektora szkolnego w Krośnie obsadzono ludźmi z kwalifikacją do ruskiego języka.

Z powiatu podhajeckiego.

1. Dryszczów, wieś ruska, łacinników może dziesiąta część. W r. 1904 założono tu szkołę z językiem wykładowym ruskim, a „Tow. szkoły ludowej, prywatna szkołę.

C. k. Rada szkolna okręgowa w Podhajcach daje do T. S. L. nauczyciela płatnego z krajowych funduszków, — a Tow. szkoły lud utrzymuje tu szkołę.

C. k. inspektor nie dopuszcza umyślnie do budowy ruskiej szkoły, gdyż chce gminę zmaltretować, by wzięła na siebie utrzymanie szkoły „Tow. szk. lud.“

C. k. inspektor kręci tak samo z obasadą nauczyciela w Dryszczowie przy szkole ruskiej, nauczycielowi p. Osypowi Semeniukowi już 3 razy zwrócił podanie „bez skutku“.

2. Byszów. Wieś ruska, łacinników mówiących ruskim językiem piąta część. Tę szkołę przed 4-ma latami utworzono z językiem wykładowym polskim. Gminę, a właściwie wójta łacinnika zjednano tem, że na budowę szkoły otrzymała gmina z Rady szkolnej krajowej zapomogę 200 koron.

3. W Hnilezu przy dwuklasowej szkole ruskiej starała się Rada szkolna miejscowa o czwartego nauczyciela.

To wykorzystał c. k. inspektor Kwaśnicki, tak, że utworzył osobną dwuklasową szkołę polską. Gmina tej szkoły nie uznaje, przeto szkołę tę utrzymuje „Tow. szkoły lud.“, lecz nauczyciel płatny z funduszków krajowych. C. k. inspektor mści się na gminie, a mianowicie maltretuje ją, by koniecznie dawała utrzymanie na szkołę Tow. szkoły lud.

4. Ruska wieś Korzowa — łacinników mówiących ruską mową zaledwie $\frac{1}{4}$ część. W r. 1907 założono tam szkołę z językiem wykładowym polskim.

5. Tak samo zrobiono w Zahajcach pod Podhajcami.

6. W Sokołowie, gdzie mniejsza część łacinników Rusinów, a reszta Rusinów gr. kat. obrządku, w szkole język wykładowy polski.

7. To samo w Burkanowie.

8. Chatki — wieś czysto ruska, a rok temu potrafił tam inspektor kreować polską szkołę. Przebiegły c. k. inspektor podszedł gminę tak, że w Chatkach musi być wykładowy język polski, bo Chatki należały do związku szkolnego w Sokołowie, a tam w szkole język polski.

9. Zawałów — miasteczko, ma szkołę 2-klasową z językiem ruskim i stara się o 4-klasową szkołę, lecz c. k. inspektor cynicznie im zapowiedział, że dostaną 4-klasową szkołę wówczas, gdy zgodzą się na język wykładowy polski. To ciągnie się już 8 lat.

10) Wiśniowczyk, wieś otrzymała 4 klasową szkołę bez trudności, bo tam wykładowy język polski.

Jeżeliby c. k. inspektor dbał także i o szkoły ruskie, to tu powinien utworzyć szkołę ruską, bo tu większa połowa Rusinów.

11) Tak samo w Toustobabach polowa Rusinów, a łaciniacy używają ruskiego języka, jednakowoż w szkole wykładowy język polski.

12) Nowosiółka, wieś czysto ruska, ma 2 kl. szkołę z wykładowym językiem ruskim, a lat 7 temu otworzył e. k. inspektor Kwaśnicki przy tej szkole kurs dopełniającej rolniczy z językiem wykładowym polskim. Monstrum!

13) C. k. inspektor Kwaśnicki był w maju 1907 r. wyborem komisarzem w Bożykowie, powiedział do nauczyciela Rzendzistego, gdy ten jako członek komisji podpisał akta po rusku, w te słowa:

— Czy pan nie umiesz po polsku?

14) Inspektor Kwaśnicki krzywdzi nauczycieli Rusinów. Dwom najstarszym nauczycielom Rusinom, t. j. Janowi Lubkowiczowi i Teodorowi Turczanowi, nie przyznał e. k. inspektor należącą się płacy, ale o 200 K mniej.

Za to młodszy Polacy dostali tę płacę. Pokrzywdzeni rekursowali do e. k. krajowej Rady szkolnej, lecz ta odprawiła ich z niczem, jeszcze wytknęła, że wnieśli podania wprost, a nie przez e. k. Radę szkolną okręgową.

Nauczycielom Rusinom nie wolno należeć do ruskich towarzystw, nawet oświatowych, a Polakom pozwala na różne szowinistyczne wybryki.

Do nauczyciela W. Rzendzistego powiedział e. k. inspektor Kwaśnicki: „na coś się pan dał wybrać przewodniczącym czytelnik, dosyć jak pan jej członkiem. E! ja wiem, że wybyście wszystko chcieli, ale to bieda, że wam nie wolno!“

Natomiast nauczycielom Polakom wszystko wolno. Nauczyciele Polacy Szezepański, Knop, Grzybowski, Sługoeki, Ciszkiewicz, Schissel, Surowiecka, Suwulak biorą

udział we wszystkich wiecach i zebraniach polskich.

Nauczyciel Sługoeki przyprowadził swoich uczniów na publiczny „wiec“ i tu oni deklamowali patryotyczne wierszyki.

C. k. inspektor musiał o tem wiedzieć bo na wiecu był komisarz rządowy.

W Sławutynie, gminie czysto ruskiej, jest 2-klasowa szkoła ruska, a kierownikiem jej jest tam p. Grzybowski, jest inspektorem „Kółek rolniczych“ i jeździ po całym powiecie po „Kółkach“, nawet w dnie szkolne.

W Zawatowie jest nauczycielka, szowinistka Polka p. Surowiecka. Ona mało co uczy, gdyż po wieczorach i nocach tłucze się po sąsiednich wsiach, organizuje czytelnik i „tow. szkoły ludowej“. O prowadzeniu się tej nauczycielki rozbrzmiewa sława bardzo daleko, lecz p. Kwaśnicki patrzy na jej robotę przez palce, bo ona „patryotka“.

Wieśniacy Zawatowa żalili się na tę nauczycielkę pisemnie już wiele razy, lecz zawsze na darmo.

Nauczycielom Rusinom zwraca inspektor Kwaśnicki elaborat ruski, by wyrabiano w języku polskim na konferencyę okręgową.

Nieco o ludowej szkole w Mszańcu starsamborskiego powiatu.

Szkołę jednoklasową, pobudowano 1890 r., budynek zniszczył grzyb, a mimo to Rada szkolna okręgową nie zarządziła budowy szkolnego domu. Dzieci obowiązanych do szkolnej nauki jest 211, chodziło do szkoły bieżącego roku 156, a 55 nie pobiera zupełnie nauki. Rada szkolna okręgową w Starym Samborze uchwaliła dnia 4-go sierpnia utworzyć nadetatową szkołę i przekazała Zwierzchności gminnej najając i przygotować do użytku izbę, jednakże takiej we wsi nigdzie niema.

Za rok szkolny 1907/3 i po trochę za poprzednie zebrano szkolnych kar 74 K i doręczono szkolnemu inspektorowi Ornatowskiemu. Doręczający pieniądze pytał, kiedy Rada szkolna okręgowa powróci pieniądze Radzie szkolnej miejscowej, na co inspektor odpowiedział: „Wszystkiego nieotrzymacie coś wam przyszlemy, a reszta zostanie tu, bo nam trzeba kupować książki“.

Chociaż Rada szk. okr. obowiązana jest wysłać kary szkolne Radzie miejscowej, a to na podstawie ministerjalnego rozporządzenia, z starosamborskiej Rady szk. okręgowej nie wysłali do Rady szkolnej miejscowej kar pieniężnych.

Z tego można się domyślać, że karne pieniądze nie obracają się w powiecie na ten cel, na jaki są ustawowo przeznaczone.

Od roku 1904 jest w Mszanie nanka szkolna i od tego czasu układa się preliminarz na zwyczajne wydatki szkolne.

Wydatki te wynosiły więcej, jak 10% opłacanych bezpośrednich podatków. Na podstawie ustawy szkolnej z 1904 roku Rada szkolna miejscowa prosiła, by nadwyżkę ponad 10% pokryto z szkolnego funduszu krajowego, jednakże Rada szkolna okręgowa przypisywała całą restaurację gminie lub też każdą pozycję obniżala, by doprowadzić ją do 10% bezpośrednich podatków, jak to stało się bieżącego roku. W Mszanie jest niewielka posiadłość dominikalna. Pole zakupił tutejszy włościanin, a las jest własnością żydowskiej firmy, która w tutejszej wsi posiada tartak. Na za pytanie w podatkowym urzędzie w Starym Samborze, dlaczego obszar dworski nie płaci na potrzeby szkoły, odpowiedzieli, że obszar dworski jest za mały, by osobno mógł płacić, ale płaci razem z gminą, jak każdy inny konkurujący. Tymczasem całą należytość roczną wstawiają do budżetu gminnego i tylko mieszkańcy płacą, a dwór w gminie Mszanie nie płaci, a więc nie płaci na szkołę od swej posiadłości (lasu).

Kilka przykładów pokrzywdzenia nauczycieli Rusinów przy ostatniej regulacji płac w powiecie żydaczowskim.

1) Aleksander Strumiński z Stilska, mający 26 lat służby, otrzymał 1200 K zamiast 1400 K, miał wprawdzie nagane w r. 1902, jednak ustawa powiada najwyraźniej, że po 3 latach nienagannej służby traci nagana znaczenie, a tu nie straciła i po pięciu latach, chociaż już dość boleśnie był pokaranym, bo z powodu nagany nie dostał dodatku pięcioletniego.

2) Michał Rychwicki z Rozwadowa dostał także 1200 K, chociaż nie miał nagany, a już więcej jak 15 lat służy.

3) Grzegorz Fedak z Demenki leśnej, mający 14 lat służby otrzymał najniższy wymiar, t. j. 1000 K, podczas gdy Polacy, n. p. Strońska z Ustia i Jaworski z Iwanowie, mający mniej lat służby od wspomnianych Rusinów, dostali 1400 K. Jaworski n. p. ma tylko 11 lat służby.

W III. klasie płacy Rusini Leopold Balicki z Rozdołu, mający egzamin wydziałowy, otrzymał 1500 K, a Polak Daszkiewicz z Żurawna bez egzaminu wydziałowego otrzymał najwyższy wymiar 1700 K, chociaż ustawa mówi, że najwyższy stopień płacy w tej klasie powinni otrzymać nauczyciele z egzaminem wydziałowym.

O wykładowy język w 4-klasowej szkole mieszanej w mieście Cholujów powiatu kamioneckiego.

Chociaż do szkoły chodzi zadziwiająca większość Rusinów, a Polaków jest bardzo mały procent, to mimo to wykładowy język jest polski. Wprawdzie znaczny procent uczniów stanowią Żydzi, ale wszakże oni nie decydują jeszcze, że większość Rusinów nie miałyby uczyć się w swoim ojczystym języku. Całkiem naturalnie, że z powodu tego polskiego języka wykładowego cierpi bardzo nauka, a nauka tak ciężko idzie, że i wielu tutejszych nauczycieli i nauczycielek Polaków mówią, że woleliby język ruski wykładowy.

Nie omieszkała tutejsza ruska inteligencya przypomnąć gminie, że od niej zależnym jest wykład w szkole.

Wójt zwołał na to umyślne posiedzenie, na którem uchwalono, by w szkole przemienić wykład polski na ruski. Tą uchwałę odesłano, gdzie należy, lecz z tego nie było żadnej korzyści, poruszono następnie tę sprawę na posiedzeniu Rady gminnej i odesłano dnia 26. listopada 1907 l. 121 prośbę do Rady szkolnej krajowej przez Radę szkolną okręgową w Kamionce strumiłowej o zmianę wykładowego języka. Dotychczas w tej sprawie nie dostała gmina żadnej odpowiedzi.

Jaką bolesną raną jest dla nas ta polska wykładowa mowa, niechaj mówią same cyfry:

Kl. I.	Rusinów	96	Żydów	33	Polaków	8
" II.	"	43	"	33	"	8
" III a	"	38	"	15	"	7
" III b	"	27	"	11	"	8
" IV a	"	25	"	16	"	3
" IV b	"	28	"	14	"	3
<hr/>						
Razem	"	225	"	122	"	37

Stosunki w szkole Łubno koło Dynowa powiat Brzozów.

Tutaj wbrew woli gminy, bo gmina uchwaliła przyjmując nauczyciela Perżyte, inspektor dał nauczyciela Kulikowskiego koło r. 1906, który został w drodze dyscyplinarnej przeniesiony z okolic kołomyjskich. Ten nauczy cieł Polak, chociaż umiał bardzo dobrze po rusku, mówił i prowadził dzienniki po polsku, chociaż tam język wykładowy ruski. Tak samo na ruskiej godzinie. Jako druga siła dostała się tam Em. Nabywaniec, nauczycielka z pończoszkowym egzaminem, która nie miała pojęcia o ruskim języku i abecadzie. Dzieci ją dopiero uczyli.

Nauczyciel Kulikowski, człowiek o brudnym charakterze i troszka bzik, jak niemniej jego żona (niewątpliwie z nudów) zaczęli coś po pół roku drzeć się i robić

różne przykrości nauczycielce Nabywaniec, tak, że ona musiała też wyprosić z budynku szkolnego, gdzie razem mieszkali. N. p. nauczyciel przezywał ją, gdy ta przechodziła koło jego okna, „Ty baciarko! chodzi w kapeluszu jak żebraczka“ i t. d., napluł jej w twarz przy dzieciach.

Tak samo żona nauczyciela napisała skargę, że p. Nabywaniec chodzi po karczmach, całuje się z chłopami. Tymczasem rozprawa sądowa wykazała, że to wszystko nieprawda.

Jeszcze jeden epizod: Żona nauczyciela Kulikowskiego klóciła się z sąsiadką wieśniaczką (o jakieś głupstwo), a gdy wieśniaczka wypędziła ją kociubą, to ona podniosła spodnicę i pokazała — ...! — Takie demoralizujące postępowanie nauczyciela i jego żony psuło dzieci, a mimo to inspektor nie chciał go usunąć i on był w takich stosunkach coś rok, czy nawet więcej, usunął go aż w tym roku, gdy nauczyciel Kulikowski napisał na niego list z impertynencyami.

Łubno, wieś na pół polska i ruska. Po nauczycielu Kulikowskim dali do Łubna nauczyciela Piotrowskiego z Nowego Sącza, który również nie umie po rusku.

Dubiecko, Bachórz, Bachórzec, powiat Przemyśl, gdzie chodzi do szkół po 10, do 40 dzieci, ani nie obciodzą ruskich świąt, ani tam nie uczą ruskiego języka.

Rusinie idą w święto do szkoły.

W Kozinie stanisławowskiego powiatu nie odbywała się nauka szkolna przez cały 1907/8, bo nauczycielka jeszcze w listopadzie zasłała, chorowała przez cały rok i aż 2. lipca umarła, a mimo tego szkolna Rada okręgowa nie zarządziła zastępstwa. Do dziś niema nauczycielki w Kozinie.

Wykonanie ustawy względem drugiego krajowego języka (ruskiego).

W gminie Wara pow. Brzozów (mieszana gmina) jest Rusinów $\frac{1}{3}$ część i uży-

wa ruskiego języka jako rozmownego. Od trzech lat utworzono tam szkołę z językiem wykładowym polskim, a ruskiego języka zupełnie nie uczą. Miejscowy proboszcz i członek Rady szkolnej okręgowej, ks. Jan Szarski, ciągle na posiedzeniach upominał się o ruski język, ale starosta Walenty Bielawski zbywał go głupstwami, jak: że gmina się o to nie stara to, on, członek Rady szkolnej okręgowej nie ma pełnomocnictwa od swych parafian w ich imieniu o szkołę się starać i że trzeba wnieść podanie do Rady szkolnej okręgowej. Gdy i podanie wniesiono od ruskich mieszkańców i proboszcz starał się o pełnomocnictwo ich zastępywać, wymyślił starosta taką sztuczkę. Posłał żądanie o naukę ruskiego języka do gminy, by Rada gminna oświadczyła się, czy żąda ruskiego języka jako drugiego krajowego. Inspektor jedzie tymczasem na wizytację szkoły, krzyki wyprawia łaciński proboszcz i radni gminni oświadczenia się, że nie chcą nauki ruskiego języka. (Radnych Polaków 8, a Rusinów 4). Mając taką decyzję Rady gminnej, już nie dopuszczał starosta na posiedzeniu nawet interpelacji w tej sprawie.

Przeciw Radzie szkolnej okręgowej za nieustawowe postępowanie i lekceważenie państwowej ustawy o drugim języku krajowym wniósł ks. Żarski zażalenie do Rady szkolnej krajowej w maju, — a w lipcu tego roku urgens, ale Rada szkolna kraj. aż w połowie września przysłała takie uwiadomienie:

Z c. k. Rady szkolnej okręgowej.

L. 1626. Brzozów dnia 17. sierpnia 1908.

Do zwierzchności gminnej w Warze.

C. k. Rada szkolna krajowa zezwoliła reskryptem z dnia 31. lipca 1908 L. 34743, aby w szkole jednoklasowej w Warze udzielano języka ruskiego jako przedmiotu nadobowiązkowego. O czem się zwierzchność gminna zawiadamia. Przewodniczący c. k. starosta Langie.

A więc ciekawe, czego to nie wymyśliła polska komisya edykacyjna.

Nauczyciel uczy nadobowiązkowo 3 razy na tydzień po całej nauce, dzieci pomęczone, dlatego to i Rusini nie wszyscy chcą chodzić i dzieci krzywdują sobie. Ciekawe, czy i na Rusi, gdzie ruski język wykładowy, a mniejszość ludności polska, uczą albo będą uczyli polskiego języka nadobowiązkowego.

Hakatysta na kresach.

W Obertynie rozgnieździła się polskoszlachecka zgnilizna i gospodarzy samowolnie. Jednym z takich bohaterów, co nie uznaje nad sobą żadnych, to kierownik tu-tejszej szkoły, znany renegat Władysław Skulski, który postawił sobie za cel niszczyć wszystko, co ruskie, rozbijając się za Polską „na kresach”. — Usunąwszy wszystko co jemu nie na rękę (tak n. p. wygryzł nauczyciela Łukacza Rusina) — zajmuje się wszystkim, tylko nie szkołą.

Jako znany adorator „plei pięknej” często gęsto zostawia dzieci bez nadzoru, nie mając czasu przez wyborezą agitację, „wiece”, wieczorki z tańcami i z bufetem w klasie.

Ta oto robota zdaje się nie daje mu należycie spisać katalogu, w którym, mimo przestroż katechety, ruskie dzieci zapisane jako Polacy.

N. p. dziewczyna III. kl. Hania Babeczko zaciągnięta między rzym. kat. i dlatego z religii wpisał łaciński katecheta, chociaż dziewczyna zawsze chodziła na ruską religię i jest Rusinką. Mimo przestrogi ruskiego katechety świadectwa i dotychczas nie zmieniono.

Swą polinizacyjną robotę prowadzi na wielką skalę. Przekabacił stróża rodowitego Rusina na Polaka. Jeszcze ciekawszy wypadek jest z Maryanem Grabowskim, uczniem I. kl. Ten stale nie chodzi na ruską religię, a wszelka interwencya katechety, by chłopca wykazano na karę i w ten

sposób zmusić chłopca do uczęszczania, bezskuteczne. Bo pan dyrektor nie chce sobie narazić mieszczan, a na rzeczy namawia ojca, by przepisał dziecko na polskie. Ot taka sztuczka udala się mu ze starszym synem tego gospodarza, który odebrał syna ze stanisławowskiego ruskiego gimnazjum, a zapisał w Kołomyi do polskiego i umieścił w polskiej bursie.

Skąd wzięła się łacińska metryka, bo chłopiec jest zapisany jako łacinnik i chodzi na łacińską religię. Wiele mieszczan uzala się na tego „unarodowiacza“, który obiecał im przygotować dzieci do gimnazjum, tymczasem posługiwał się niemi kilka lat, a dowiedziawszy się od rodziców, że nie przystają na przejście dzieci na polskie, oświadczył im, że ich dzieci za stare już do gimnazjum, a zresztą, gdyby przeszły na polskie, mógłby z protekcyi wyrobić im miejsce. Swoją zapiekłą szowinizm pokazuje żarąco przy wykazywaniu na karę dzieci, wzbraniając dzieciom chodzić do cerkwi i wyśmiewaniem ruskiego obrządku. N. p. ukarał jedną dziewczynę, która była w święto Jordan na wodoświęceniu w cerkwi. A przecież dyrektor powinien był zarządzić według ustawy szkolnej, by wszystkie dzieci ruskiego obrządku byli na wodoświęceniu. Oto niedawno w IV. kl. przed wszystkimi uczniami począł mówić ironicznie: „W cerkwiach misalia jak opałki, a świece jak koromesła, — a często dzieci, którzy nie byli w szkole, gdy się zjawia, pyta: „Chodziłeś do cerkwi trzymać koromesła? A więc mogą poświadczyć dzieci III. i IV. kl., ich rodzice, jak i ruski katecheta.

Zażalenie wniesione w tej sprawie do Rady okręgowej pozostało i dotychczas bez skutku, a „patriotnik pedagog“ hula samowolnie, demoralizując dzieci brzydkimi wykrzykiwaniami w klasie, poniżając rodziców przed dziećmi, jak i powagę ruskiego katechety, nazywając go „rabinem“ i wyśmiewa nasz obrządek. Pieniądze przychodzą, ale ani jedno dziecko nie dostało katechizm, tak samo w klasach mimo upomnień katechetów do dziś niema obra-

zów, — widocznie nie starczy, ale na bale, koniaki i hulanie w klasach staje. — Ostatni fakt najlepiej ilustruje waryacką złość tego szowinisty do wszystkiego, co ruskie.

Dnia 23. lutego składał tu poselskie sprawozdanie poseł Dr. Eugen Lewicki. Ludzi zeszło się masa, więc wiec odbywał się w dwu stodołach.

Na ulicy zebrała się i dziatwa, która za rodzicami poszła „popatrzeć na posta“.

Ta masa ludu, dzwięczne protesty zniewolonego serca dotknęło widać tak bośnie ot tego komedyanta w pedagogicznym stroju, że na drugi dzień, gdy dzieci przyszły do szkoły, Skulski począł wypytywać się, które dzieci były na wiecu. Tych, którzy się przyznali, uczniów III. i IV. klasy (14 dzieci), kazał dwóm silnym chłopcom kłaść siłą mocą na ławkę, a sam niemiłosiernie bił ich trzcina mówiąc: „Na masz, to za Radulaka, a to za tego hycła Łukacza (były nauczyciel Rusin, usunięty z posady przez nauczyciela Skulskiego). Rodzice pobitych poszli gromadnie do lekarza sądowego i po oględzinach podali do sądu pedagoga.

Za to zasądzono Skulskiego na trzy dni aresztu w c. k. Sądzie w Obertynie. Jednakowoż on sobie z tego zasądzenia nie robi, bo raz powiedział sam do gromady kolegów: „Niech sobie skarżą hajdamacy, dopomogą mi prędzej zostać inspektorem“.

Co powie na to Rada szkolna krajowa, bo okręgowa dała już dowód swej bezsilności.

Nie lepszy jest Artur Kurebauer, który trzodzi się dla polskiej myśli w Husiatynie, w tamtejszej pięcioklasowej szkole męskiej.

Ten pan pewny bezkarności przez swoją protekcyę u rady M. Baranowskiego, broi, co nie miara, wiedząc, że mu nikt nie zrobi i jawnie pokazuje, że nienawidzi Rusinów i wszystko, co ruskie. Do

nauczycieli Rusinów krzyczy: „Rusin świnia z czarnem podniebieniem!“

Gdy w klasie V. zgromadzili się Rusini i Polacy, skąd jedni mieli iść do cerkwi, a drudzy do kościoła, on po zadzwonieniu otworzył drzwi i zawołał do uczni: „Polacy pójda do kościoła naprzód, a bydło (niby Rusini) potem (do cerkwi)“. To wywołało pośród Polaków ogólny śmiech, a gdy uczeń Rusin spóźnił się i przechodził obok Polaków, oni poczęli krzyżeć: „bydle idzie!“ Na kurytarzu wyśmiewa Rusinów w ten pogardliwy sposób: „Ty prawdziwy Rusyn, bo masz czarne podniebienie“. Przez to w tamtejszej szkole nienawiść między Polakami a Rusinami wielka, bo cóż robić, jak „sprężysty pan inspektor“ Wojnarowski tak sprawiedliwy i na wszystko pozwala, lecz tylko Polakom!

I choć sprawy Kurbauera są mu wiadome, to dotychczas nawet nie wytoczono mu śledztwa, bo pan Kurbauer, zacyjny patriota wszechpolski, dlatego „to co innego“. I za takie i tym podobne przestępstwa p. Kurbauer za karę zaawansował do Stryja.

Jeszcze o Halewiczu z Iliniec.

Tego roku kazała Rada szkolna krajo-wa utworzyć klasę eksponowaną w gminie Perechrestne na podstawie uchwały Rady szk. m. z 23. sierpnia 1903, sfalszowanej Halewiczem. Człowiek ten chciał zostać „p. dyrektorem nad 3-ma szkołami“, otóż sfalszował akt w Perechrestnem i podpisał Mich. Sływezuka, Semena Petrianczuka i Dm. Szykiczyka. Na podstawie tego aktu wydelegowała Rada szk. okr. w Kosowie komisję dla oględzin miejsca pod szkołę. Komisję tę przeznaczono na dzień Przen. Trójcy o 9. godz. rano! Komisya ta, by ratować bankrutującego wójta „chrunia“, moralnie i materyalnie wybrała miejsce na jego gruncie ponad 900 m. na takim przeciągu wiatrowym, gdzie nie dziecko, ale i starszy w czasie wiatru nie jest w stanie się utrzymać.

Rada szkolna okręgowa zgodziła 2 morgi za cenę 2300 K, podczas gdy w rzeczy-

wistości płaci się tam pole 150—200 K, a wójt powołuje się, że Rada gm. zgodziła się na to kupno!

Jeśli taki akt się znajduje, to sfalszowany. Wójtowski grunt wartości 5—6000 K, obciążony intabulowanymi długami ponad podwójną wartość. Panowie w starostwie poradzili wójtowi, by postarał się u wierzycieli o uwolnienie tych 2 morgów od długów, a żeby „handel“ lepiej poszedł, dał komisarz „cedułkę“ do jednego z wierzycieli, a żeby jeszcze na kosztą pożyczył 100 K. Żydzi ze strachu przestali na to. Po lustracyi starostwa w Kosowie przez wiceprezydenta Namiestnictwa spodziewają się tu zmian, więc natychmiast wypłacono 2300 K na ręce podstawionego pełnomocnika gminy Wasyla Sławeczuka — i wójt śmieje się z durnych panów w Kutach. Gmina nie opierała się budowie szkoły, gdyż posyłała dzieci ponad 6 km. do szkoły, a jeszcze nie ma odpowiedniego gruntu, więc chciała $\frac{2}{3}$ dzieci posyłać do Dowhopola, a $\frac{1}{3}$ do Krasnoili. A tu, by wynagrodzić chruniostwo wójta, dopuszcza się sfalszowania aktów i krzywdy materyalnej gminy!

Lekarzem powiatowym w Kosowie był dr. Janikiewicz, kreatura zapita i łasa na komisyje tu dobrze płatne. Halewicz donosił mu o nieistniejących epidemiach, a ten za to mu uwalniał dzieci ze szkoły „jako niezdolne do uczęszczania“, a prócz tego uznawał robotników, którzy przy swej robocie pokaleczyli się, a nie przy robocie towarzystwa dla wyrębu drzewa t. zw. „Prusaków“ i przedkładał je kasie ubezpieczeń robotników dla Galicyi i Bukowiny, a ta wypłacała nienależne mu pieniądze. Że Halewicz wymyślał epidemie, poświadczy dr. Sowicki z Sambora i ks. Popiel.

Tym sposobem przez niesumienność lekarza i Halewicza miało centralne biuro sanitarne wykazy o nieistniejących może epidemiach nad Białym Czeremoszem, okolicą najzdrowszą w górach.

Na rozpoznaniach w chorobach podanych przez Halewicza polegali lekarze po-

wiatowi więcej, jak na dyagnozie najpierwszych powag lekarskich. Tak np. terażniejszy lekarz powiatowy ośmieszył się takim poświadczeniem, zmierzającym do uwolnienia dziecka od szkoły: „Według relacji p. Halewicza, cierpi Mikołaj Jurczak na padaczkę i dlatego powinien być od uczęszczenia do szkoły wolnym“.

Rozumie się, że za opłatą Halewiczo- wi były i dwie starsze siostry Jurczaka od szkoły uwolnione — „bo cierpiały na padaczkę“.

Halewicz posiada także niepospolite wiadomości z weterynaryi. Weterynarz powiatowy Ikrucki nie złązi prawie z wozu, a że otrzymał dobre informacye od Halewicza, to we wsiach „kozackich“ prawie nie ustaje zaraza świń i bydła.

Chrunie, jak Iwan Sawczuk w Dowhopolu, mogą dorzynać, spożywać mięso ze świń, albo weterynarz każe świnie strzelać, jak chruniowi wójtowi w Perechrestnem i dobrze zapłacić. Terażniejszy weterynarz ma więcej szpiegowskie, jak fachowe wiadomości. Gdzie żandarmerya nie może doświadczyć coś na „Siczy“, to wysługują się tym weterynarzem. On oznacza dowolnie i na nieograniczony czas; kiedy Huculi takich zarazonych wsi skarżyli się na sekaturę weterynarza przed wójtem w Rostokach, zebrał ich tenże: „na psa byście były. Musi być u was zaraza! A dlaczego nie głosowaliście, jak ja z moimi ludźmi, na Mojsę, a później na Tracza, czemuście nie słuchali rady Halewicza?“

Nauczyciel w Krasnoili Krzybutiak (agitator Dudykiewicza) wziął za reklamacyę wojskową od Hucła 340 K i ma teraz dochodzenie.

Z reklamacyami i uwolnieniami od ćwiczeń robił Halewicz złote interesa. Jako pisarz gminny trzech gmin miał pieczętki i robił z nimi nadużycia. Na drodze czeptał ludzi, jak Dm. Pałaniuka i innych, żeby płacili za uwolnienie i pisał kłamstwa, jakie tylko wpadały mu na język. Podczas

poboru wojskowego nie był w szkole, „bo muszę być z komisją, ażeby Ch. U. uwolnili“.

Tak wytumanił n. p. od Jury Myronieka z Polanek pieniądze, a gdy syna „wzięli“, tumaniał dalej, że „z pułku go odbiorę“. Hucul wierzył i płacił dalej. O tem wiedziała żandarmerya, ale że Halewicz był denuncyantem na siezowników, dlatego włos z głowy mu nie zleciał. Na terażniejszej swojej posiadzie w Hińcach opuszcza Halewicz tak samo dowolnie szkołę, jak i przedtem w Dowhopolu. Tak n. p. 10. września b. r. był w Czerniowcach w interesach parcelacyi obszaru p. Borowskiego, a że tumaniał, że wynalazł pokłady węgla kamiennego w Karanczejowie, więc tam często wyjeżdża. — a na tem cierpi szkoła, nie wiele, bo nie wiele może taki fachowiec dzieci nauczyć. Bać się nie ma czego, bo ma takiego opiekuna jak p. Mojsa, a ten zaślepiał radykałom oczy tak, że uważają go za swego.

Z takimi zdolnościami nie stanie wóz pod terażniejszą porę.

Budowa nowej szkoły w gminie Kryworivnia powiatu kosowskiego.

Po ściągnięciu konkurencyjnej kwoty w sumie 7.200 kor. oddała Rada szkolna okręgowa w Kosowie budowę nowego budynku szkolnego w Kryworivni w drodze prywatnego przedsiębiorstwa Janowi Herasyminkowi z Babina pow. Kosów za wyżej wspomnianą kwotę 7.200 kor. pod tym warunkiem, że obok wykończenia wszelkich planem i kosztorysem objętych robót około tego szkolnego budynku jest obowiązany przedsiębiorca wybudować budynek gospodarski i aborta, jak niemniej dostarczyć urządzenia do izby szkolnej. Takie rozporządzenie c. k. R. szk. okr. otrzymała Rada szkolna miejscowa w Kryworivni z dnia 6. września 1905 L 1240/R. S. O. do wiadomości.

Więc zaczął szczęśliwie tę nieszczęśliwą budowę nowej szkoły Iwan Herasy-

miuk późno w jesieni 1905 r. kopaniem fundamentu, plantowaniem placu, zakładaniem fundamentu i innymi robotami.

A że Rada szkolna okręgowa nie oddała ani radzie szkolnej miejscowej, ani zwierzchności gminnej dozоровanie nad tą budową, to i przedsiębiorca, mając wolną rękę, tu na miejscu budował jak sam chciał. Przewodniczący rady szkolnej miejscowej w Kryworiwni ks. Ołeksa Wolański chociaż nie miał do tego obowiązku, widząc już od początku fuszerską robotę Iwana Harasymiuka, przywołał go do siebie i zwrócił jego uwagę, ażeby dobrze budował szkołę, bo szkoda i żal biednej gminy, ażeby ona po ukończeniu budowy musiała swoim kosztem naprawiać nowy budynek. Lecz widocznie upomni nie to przedsiębiorcy w dobrej drodze nie miało najmniejszego wpływu, gdyż on budował dalej wedle swego upodobania.

Żeby nie spotkać się z zarzutem, chociaż niesłusznym ze strony drugich osób, Przewodniczący R. szk. m. doniósł do Rady szkolnej okręgowej dnia 17. lutego 1906 do l. cz. 6., że budowa nowego szkolnego budynku w Kryworiwni prowadzi się po fuszersku, a mianowicie, że fundamenta są za niskie, a drzewo użyte na podwaliny i wogóle do budowy pozostawia wiele do życzenia.

Na to doniesienie przyjechał był inspektor szkolny p. Szlemkiewicz jeszcze z jakimś panem, zdaje się z budowniczym salinarnym z Kosowa, a wynik tej komisji był taki, że fundamenty wyrosły z ziemi. Wprawdzie to niebywałe ale prawdziwe, bo przedsiębiorca zamiast wymurować wyżej fundament, obstrugał ziemię dookoła fundamentów i tym sposobem one wyrosły z ziemi i zostały wyższymi, a co się tyczy materiału drewnianego, to został ten sam.

Teraz buduje się szkołę i to żółwim krokiem i po fuszersku, bo przedsiębiorca nie lada jaki przebiegły człowiek.

Tymczasem stary budynek szkolny był już niemożliwy do użytku i dla nauki

i dla mieszkania. Tu robota koło nowego budynku zupełnie ustała, przeto przewodniczący R. szk. m. odnosi się do Rady szkolnej okręgowej pismem z dnia 13. kwietnia 1907 do l. 14 ażeby ta raczyła zniewolić Iwana Harasymiuka do dalszej roboty.

Na to pismo otrzymała Rada szkolna miejscowa od Rady szkolnej okręgowej pismo z 15. kwietnia 1907. l. 922 zwrócone do Iwana Herasymiuka, ażeby budynek szkolny wykończył do 30. czerwca 1907, a Radzie szkolnej miejscowej poleciła donieść w swoim czasie co robi się około budynku szkolnego.

Wedle powyższego przypuszczenia R. szk. okr. Rada szkolna miejscowa dnia 30. maja l. 16 doniosła, że koło budynku szkolnego nie się nie robi i że materiały do okien jest bardzo twarde i na podłogę bardzo ciężkie.

Na to doniesienie otrzymała Rada szkolna miejscowa z Rady szkolnej okręgowej z dnia 19. lipca 1907 l. 1049 w którym powiadamia, że wezwwała poraz trzeci Iwana Herasymiuka, by tenże wykończył budynek szkolny w Kryworiwni do 31. sierpnia 1907 i oddał go do użytku Radzie szkolnej miejscowej, poleciła donieść o wyniku tego upomnienia czy zawezwania do Iwana Herasymiuka.

Na to trzecie zawezwanie nastąpiła reakcja i Iwan Herasymiuk zabrał się do roboty wedle swego upodobania. Tymczasem 14. czy 16. sierpnia 1907 przychodzi do przewodniczącego Rady szk. m. komisarz c. k. Starostwa p. Kunciewicz i oświadcza temu, że chce spisać z nim protokół o tych wszystkich brakach przy budowie nowego szkolnego budynku, bo właśnie miał przyjechać inżynier krajowy, żeby to wszystko zbadać, lecz jego niema, a komisarz nie ma czasu na niego czekać, lecz chce spisać to wszystko. Ma się rozumieć, że przewodniczący z chęcią zgodził się na to i podał do protokołu wszelkie braki budowy i protokół własnoręcznie podpisał.

W jaką godzinę zjawia się u przewodniczącego inżynier krajowy (p. Tołłoczko) i prosi przewodniczącego, żeby z nim poszedł oglądnąć budynek szkolny, bo on miał to zrobić z komisarzem, lecz spóźnił się, czy co (już sobie nie przypomina).

Poszli więc do szkoły i oglądali (budynek) wszystkie braki, a p. inżynier nie mógł znaleźć słów nagany na tę budowę. Oglądali wszystko, przy tem był obecny i Herasymjuk Iwan.

Już myślał przewodniczący że będzie wszystko dobrze, ale nie tak się stało. Następnie przedsiębiorca budował dalej jak sam chciał i nikt nie patrzył więcej na jego robotę.

Przewodniczący Rady szk. m. pisze znowu do Rady szk. okr. 16. września 1907 l. 25, żeby ta znowu wglądnęła w tę budowę i takową przyspieszyła.

Na to pismo otrzymała Rada szk. m. pismo z dnia 2. listopada 1907. l. 2391 tej treści:

Do Rady szkolnej miejscowej w Kryworivni. Ponieważ nowy budynek szkolny jest już na wykończeniu, zaś dotychczasowy stary z powodu zupełnego zniszczenia do użytku się nie nadaje, polecam R. szk. m., ażeby bezzwłocznie zarządziła przeniesienie szkoły do nowego budynku, a zarazem doniosła tu czy i jakie braki w tym drugim budynku pozostały jeszcze do uzupełnienia. Przewodniczący c. k. Starosta.

Na to pismo Rada szk. m. odpowiedziała pismem z dnia 16 listopada 1907 l. 29 że budynek jest nie do przyjęcia, a zarazem prosi komisję kolaudacyjną, jak również o to, by przedsiębiorca wykończył dalsze roboty, jak aborty, bo bez tego trudno szkołę przeprowadzać.

Teraz stało się cicho do 17. grudnia 1907, tego dnia przybył inspektor szkolny p. Szlemkiewicz i były kierownik karnalny p. Mortkiewicz i po odebraniu szkoły od przedsiębiorcy nakazali wójtowi Filipo-

wi Cbarukowi przeprowadzić szkołę z starego budynku do nowego, nawet nie uwiadomiwszy o tem Rady szk. miejscowej, a że tego i następnego dnia przewodniczący Rady szk. m. był na funkcjach w swych dalekich przyłączonych (wsiach), to i z niemałym żdziwieniem, wracając 18. grudnia wieczór obok szkoły, zobaczył światło w izbach i dowiedział się, że szkoła na polecenie p. inspektora przeprowadzoną została.

Rada miejscowa została zignorowana z swoimi zarzutami o lichiej budowie szkoły, a p. inżynier Smoczkiwicz oddał dobrą szkołę do użytku.

Teraz zaczynają się okazywać nowe braki, a raczej usterki w budowie, bo szkoła sprowadzona wśród zimy, — zaczynają odstawać okna od futryny, drzwi popękały, piece popękały i cegły z niego wypadają — a dnia 4. stycznia 1908 powstał pożar wewnętrzny, gdyż z pieców w izbach przeznaczonych dla nauczyciela rury prowadzące do komina zostały przez przedsiębiorcę wpuszczone do ściany drewnianej i jak później się okazało, przy wysłanej do zbadania tego komisji on zupełnie nie dał t. zw. „Feuerwandów“ tylko ściany zwyczajne z drzewa, przeto od rury puszczonej w ścianę zatlała ściana, a gdyby nie przytomność nauczycielki, byłaby cała szkoła poszła z dymem i sama nauczycielka była narażoną na niebezpieczeństwo życia.

Na doniesienie Rady szkolnej miejscowej z dnia 13. stycznia 1908 l. 1 o tym ogniu przybył wspomniany inżynier p. Stoczkiwicz dla skonstatowania faktu i przekonał się, że budowa szkoły nie była już taka, jak to było 17. grudnia 1907.

Po skonstatowaniu faktów i wprost zbrodniczego postępku o karę przeciw ustawie budowlanej za wpuszczenie rury od pieca w ścianę drewnianą, odjechał p. inżynier do Kosowa z nadzieją nas zostawiając, że to wszystko się naprawi.

Teraz idą reskrypta do Iwana Herasymiuka jeden za drugim, a to 7. lutego

1908 l. 194, 14. kwietnia 1908 l. 398, 14. lipca 1908 l. 1088 by tenże naprawiał braki i wymurował „Feuerwandu“, to wszystko pod zagrożeniem, że jak do 30 lub 40 dni tego nie zrobi — to na jego koszt Rada szkolna okręgowa odda te roboty innemu przedsiębiorcy.

A my czekamy na tę robotę i czekamy, a dziś już 10. września i od pierwszego reskryptu minęło już nie 30 dni, ale 150 dni, a Iwana Herasymiuca jak niema tak niema, a tu zima za plecami, w piecach trzeba palić, a tu strach przed pożarem — i takie.

Nawet zażalenie naszych ludzi przed hofratem Klebergiem o szkole w Kryworiwni, który przyjeżdżał 16—18. czerwca do Kosowa i do Żabiego, ażeby przekonać się o rozmaitych naszych „dobrach“, nie nie pomogło, gdyż na wyraźne zapytanie jego p. inspektora Szlemkiewicza, czy szkoła odebrana czy nie, odpowiedział p. inspektor, że nie.

A więc zapytujemy p. Namiestnika, czy nowy budynek szkolny w Kryworiwni odebrany czy nie, a jak nie, czy te braki i Rady zostaną naprawione przez przedsiębiorcę Iwana Herasymiuca już w najbliższym czasie, czy jeszcze trzeba z rok czekać.

Czy wedle rozporządzenia Rady szkolnej okręg. z 6. września 1905 l. 1240 (naprowadzonym na wstępie) i reszta budynku zostanie zbudowana i potrzebne urządzenia do sali szkolnej dostarczone.

Wogóle jaki jest prawny stosunek Rady szkolnej miejscowej do nowego budynku szkolnego w Kryworiwni, gdyż jak szkoła nie odebrana, to tylko Rada szkolna okręgowa co oddała Iwanowi Herasymiurowi tę budowę, może się energiczniej do niego zabrać, by tenże wszystko wykończył należycie, a po kolaudacji oddać gminie Kryworiwni i Radzie szkolnej miejscowej do użytku, gdyż takie prowizoryum naraża, tylko strony konkurencyjne na

straty a może w niedalekiej przyszłości i na nową konkurencję w celu naprawy zbudowanego niedawno budynku szkolnego.

Charakterystyka szkolnych stosunków.

Na posadę nauczycielską w Niżborgu starym wedle dwukrotnie ogłaszanego konkursu zgłosiło się kilku kandydatów, z pomiędzy których wybrała Rada szkolna okręgowa w Husiatynie i ułożyła w terno trzech kandydatów: Rolaka Mendefika na pierwszym miejscu, a dwóch Rasinów, Olejnika na drugim, a Ostapezuka miejscowego nauczyciela na trzecim miejscu. Mendefik otrzymał cenzurę z prowadzenia się chwalebna, a aplikację dobrą, — Oljczuk prowadzenie się wzorowe, aplikacja dostateczna. — Ostapezuk prowadzenie się moralne chwalebne, aplikacja dostateczna. By wyznać się w tej dyslokacji terna, a tem samem ocenić bezstronność i sprawiedliwość Rady szkolnej okręgowej, należy wspomnieć o zasługach petentów, jakie polecają ich na tę posadę. P. Mendefik to ten człowiek, o którym pisało „Diło“ w kwietniu 1907 r. p. t. „Katy i demoralizatory“, wedle przeprowadzonego śledztwa wyszedł on „czysty“ i z zwiększoną energią katował dalej dzieci, o czem mógłby husiatyński sąd najlepiej poświadczyć, a niejedno dziecko w Toustenkiem pamięta jego pedagogiczne trzymfy. To ten sam pan, który dopuszczał się takich skandalów na tle seksualnem, który naniósł wstydu i hańby nauczycielstwu z całego powiatu I ten pan doczekał się pierwszego miejsca w ternie i chwalebne go prowadzenia się. Gdy tak toleruje się zbrodnie, podkopuje się powagę prawa i publicznej moralności, to nie dziwota, że do takiej władzy traci się respekt i zatracą się wszelką wiarę sprawiedliwość. Bo i jakże wierzyć inspektorowi Wojnarowskiemu, który przed nauczycielem wypowiada pogląd, że na samoistną posadę trzeba nauczyciela, by przykładem cnoty i charakteru był światłem na całą wieś i potrafił ułożyć dobre stosunki do dworu, kościoła i gminy?

My tylko umiemy pozazdrościć każdej gminie takiego światła, jakim jest p. Mendefik.

Drugi z rzędu Olijnyk, Rusin ożeniony z Polką, stały na posadzie podwładnego nauczyciela, czemuś również nie nadawał się na pierwsze miejsce, chociaż nawet w politycznym życiu o nim nie słychać, nigdzie go nie widać, zdaje się nawet nie należeć do „Wzajemnej pomocy“.

W domu u niego ani słowa jednego ruskiego! Ale biada!.. Chrzczony w cerkwi! Zato miejscowy nauczyciel, który i cztery lata już w Niżborku, który ma kwalifikację z odznaczeniem i za którym gmina, — stoi na trzecim miejscu — czy na to tylko by dopełniał terno?

Sklasyfikowane jego prowadzenie się „moralne chwalebne“ daje klucz do zrozumienia krajowej Radzie szkolnej, że on dlatego na trzecim miejscu, bo prowadzenie się jego nie odpowiada zupełnie szlacheckiej terminologii pod względem moralnym i politycznym, chociaż ten człowiek o tyle „politisch verdächtig“, że jest sekretarzem filii tow. pedagogicznego i oddziału „wzajemnej pomocy“.

Ależ od czego p. inspektor Wojnarowski?

Za niego jeszcze żaden Rusin w powiecie nie otrzymał stałej posady, ale zato kilku napędzono.

To świadczy, jak trzeba rozumieć „bezstronność“ Wojnarowskiego.

Gdzie podziewają się kary pieniężne.

Na podstawie §. 38. instrukcyi z dnia 14. lipca 1894 r. dochody ze szkolnych kar, które pozostają pod zarządem Rad szkolnych okręgowych, mają służyć na zakupno odzieży dla najbiedniejszych dzieci.

Ubiegłych lat w Kutach starych postanowienie to jakoś wykonano i tym sposobem dano możność niejednemu biednemu dziecku korzystać z dobrodziejstwa nauki. Jednakże

tego roku, chociaż jaki jest ciężki, to biedactwo tego dobrodziejstwa pozbawione, gdyż nie dostawszy żadnej odzieży, nie mogą uczęszczać do szkoły. Przyczyną tego ma być odpowiedź, że tej zimy na ten cel nie zebrano w tej gminie nie i pieniędzy ze szkolnych kar niema żadnych. Mając jednak urzędowe potwierdzenie, że z tego tytułu złożono w c. k. starostwie w Kosowie dnia 30. września u. r. kwotę 80 K, uważamy tę odpowiedź za kłamliwą.

Polska pedagogia na wsi.

W Stupkach powiatu tarnopolskiego jest nauczycielką Julia Nowakowska, która w straszny sposób znęca się nad ruską dziaćką. Córce Osypa Malinowskiego stłukła prętem cztery palce w ręce i zaskarżona o to do sądu otrzymała 4 dni aresztu albo 40 K kary. Synowi wieśniaczki Jeryny Hałapup rozbiła głowę i dostała za to 8 dni aresztu albo 100 K grzywny. Ale te kary nie uspokoiły gorączkowej „światłodawczyni“, jak świadczy ten fakt: Nowakowska nakręciła córce Piotra Pawłusia, funkcyjnaryusza kolejowego, tak silnie ucho, że omal go nie oderwała. Gdy inne dzieci zwróciły uwagę nauczycielki, że dziewczynie cieknie z ucha krew, odpowiedziała złośliwie, że: „dyabeł jej nie weźmie“! Lecz ujrzawszy, że to nie żart, obmyła dziewczynę z krwi, a ucho zalepiła bibułą. Nakrzyczała przytem na dziewczynę: „pamiętaj, żebyś w domu nie mówiała“. Jednakże matka mimo wszystko zawiozła okaleczone dziecko do sądu w Tarnopolu, gdzie sądowy lekarz oglądnął ranę. Widząc, że będzie karana, Nowakowska posłała kierownika szkoły p. Turszaka, by zaspokoił Pawłusiową, dając jej 30 K. Pawłusiowa się zgodziła i pieniądze wzięła, lecz sąd nie darował i na rozprawie zasądził szorstką nauczycielkę na 4 dni aresztu i 15 K grzywny. Za to nauczycielka zapalała chęcią mściwości i nie upłynęło 2 tygodni, jak pobiła tę samą dziewczynę kulakiem tak ciężko, odbiła jej coś w środku i dziewczyna leży chora.

Inni rodzice boją się posyłać dzieci do szkoły, ażeby nauczycielka je nie kato-
wała, tem bardziej, że ona nikogo się nie
boi, bo mówi, że ma protekcyę i władze
jej nie nie robią.

O języku wykładowym w Toporowie.

Mimo, iż ruskich dzieci jest dwa razy
tyle ile polskich i żydowskich razem, za-
prowadzono samowolnie w tej szkole język
wykładowy polski.

Wskutek tego bezprawia Rada gminna
na posiedzeniu w miesiącu sierpniu 1902 r.
uchwaliła dla wyżwspomnianej szkoły ję-
zyk wykładowy ruski, wybrała równocze-
śnie delegatów gminnych i poleciała im po-
jechać do Lwowa do wiceprezydenta p.
Płażka, by pisemną prośbę poprzeć i u-
stami.

Zaraz na drugi czy trzeci dzień po za-
padłej uchwałie udali się oni do niego z pro-
śbą o interwencyę. Pan Barwiński przyjął
ich bardzo życzliwie i poszedł z nimi do
p. wiceprezydenta Płażka, którego nie za-
stali w biurze.

Wówczas p. Barwiński zabrał od de-
legatów wszystkie dokumenta, polecił im
jechać do domu i przyrzekł tą sprawą się
zająć, przedłożyć podanie p. wiceprezyden-
towi Płażkowi i zaręczył im, że szkoła w
Toporowie otrzyma język wykładowy ruski,
tylko to potrwa prawie dwa lata, a na do-
wód naprowadził delegatom fakt o szkole
w Dobrotworze, gdzie stała się taka sama
historya z językiem wykładowym, jak w To-
porowie, a po dwuletniej walce otrzymała
napowrót ruski język wykładowy. Oni za-
wierzyli p. Barwińskiemu, jako naszemu
posłowi, pojechali do domu i dzięki Bogu
do dnia dzisiejszego spi ta sprawa snem
błogosławionego, mimo to że Toporowcy kilka
razy zapytywali p. Barwińskiego listownie
i w czasopismach — nie otrzymali żadnej
odpowiedzi.

Po Steckim nadano do Toporowa kie-
rownika Polaka; szkoła ta ma 7 sił nau-
czycielskich, między niemi jest jedna tylko

tymczasowa nauczycielka Rusinka p. Dze-
rowicz, a reszta wszystko zapiekle Polki.

Prócz czteroklasowej szkoły mamy do-
piero drugi rok eksponowaną jednoklasów-
kę na przedmieściu lasowem z ruskim ję-
zykiem wykładowym, gdzie jest tymczaso-
wym nauczycielem Rusin. W sprawie języka
czteroklasowej szkoły wnosił poseł ks. Ja-
worski interpelacyę w Sejmie, ale bez sku-
tku i tak wszystko zostało do tego czasu
po polsku.

Z okręgu przemyskiego.

Jest tu pełno jednoklasówek, których
reorganizacyi nie możemy się doczekać, jak
w Torkach, Drozdowicach, Sierakowcach,
Bykowie, Siedliskach, Pozdiaczy, Siluicy,
Bucowie, Matkowicach... gdyż temu są prze-
ciwne władze, jak niemniej księża, którzy
są przewodniczącymi Rad szkolnych miej-
scowych. Tak np. w Drozdowcach trudno
doczekać się reorganizacyi na dwuklasówkę,
bo jest tam nauczycielką panna Roszkie-
wicz (do 60 lat), szowinistka, która o na-
uce nie ma pojęcia, a zawsze myśli tylko
o „Rzeczypospolitej“ i „zbawieniu ojezyzny“.
Ma ona wielkiego przyjaciela, który prze-
bywa nawet z rodziną u niej na wakacyach
w osobie Krzanowskiego, dyrektora szkoły
wydziałowej w Przemyśle i delegata do
Rady szkolnej okręgowej i jemu zawdzięcza
swą płacę 1400 K.

Że ona nie nie robi i nie umie, mogą
poświadczyć szkolne akta, a jak dzieci coś
umieją, to chyba tylko dzięki nauczycie-
lom, którzy tam przychodzą.

Sierakowce, wieś czysto ruska, a nau-
czyciele i nauczycielki Polacy, co zaledwie
czytać po rusku umieją.

Gmina Siedliska chce budować szkołę,
już i zainstalowała grunt na szkołę, ale
cóż z tego, kiedy gmina chce zapomogi lub
pożyczki bezprocentowej z funduszu krajo-
wego, tak nasza władza trzyma już trzeci
rok prośbę tę i nie załatwia jej, a tymcza-
sem stara szkoła wali się.

Nauczyciel w Siedliskach jest Rusin. Wogóle wszystkie wsie są ruskie, z wyjątkiem Silnicy czysto polskiej, gdzie nauczyciel Polak, w innych szkołach nauczyciele Polacy, jak np. w Bykowie, nie mają najmniejszego pojęcia o ruskim języku.

Inspektorskie bezprawia.

Kiedy z Gorlic przenośli się inspektor ks. Dutkiewicz, napisała mu na pożegnanie „Gazeta szkolna“, że on zamiast do kryminału odchodzi na stanowisku inspektora do Rudek.

I rzeczywiście ks. inspektor składa na każdym kroku jawne dowody w swoim urzędowaniu, że wspomniana gazeta wcale nie minęła się z prawdą.

W 35 numerze „Dila“ opisano, jak to sobie ks. inspektor postąpił ze szkolną kasą w Czajkowiecach, a skutek był ten, że proboszcz Stecew zrzekł się przewodniczenia w miejscowej Radzie szkolnej i inni członkowie wybrani z gminy złożyli swoje mandaty i dziś samowolnie rządzi sprawami szkolnymi w Czajkowiecach ks. inspektor ze swoim zausznikiem Szczepankiewiczem, kierownikiem tamtejszej szkoły Uwziął się ks. inspektor, aby nauczycieli - Rusinów zupełnie porozpędzać z rudeckiego powiatu, dlatego też zawzięcie ich prześladowuje; ludzi niewinnych, spokojnych, pracowitych, moralnych pędzi z miejsca na miejsce, a ludzi bez charakteru, chociażby nie wiedząc jak grzeszyli, chociażby niczego nie uczyli, chwali i promuje na lepsze miejsca. Młody nauczyciel Putykiewicz z Czajkowie za to, że pojechał na nowy rok do sąsiada ruskiego księdza, a na Bohojawlenie do drugiego, stante pede został przeniesiony w czasie najsroźszych zamieci i mrozów na posadę oddaloną od Czajkowie o 5 mil.

Tak samo w ten sam czas przeniósł jego następcę p. Zazulaka Rusina do Czajkowie z tym jednym jeszcze dodatkiem, że go w Czajkowiecach internował i pozbawił wszelkiej osobistej wolności. W odnośnem rozporządzeniu okręgowej Rady szkolnej

powiedziano: „nauczycielowi temu nie wolno udzielać żadnego urlopu, nawet i w niedziele oraz święta bez wiedzy i zezwolenia tutejszego, a w razie wydalenia się tegoż z miejsca pobytu należy donieść zaraz c. k. Radzie szkolnej okręgowej, dokąd wyjechał i w jakie sprawie“. A tymczasem jego kreatura idzie kiedy chce i dokąd chce i prryjeżdża kiedy chce. Jakże może ks. inspektor objaśnić nam wypadek, że 25. lutego na wyborach posła w Rudkach on wraz ze swoim zausznikiem Szczepankiewiczem agitowali przez cały dzień.

Samowola ks. inspektora przechodzi wszelkie granice, kiedy się zważy, że on jako c. k. urzędnik waży się przy wyborach agitować i grozić pewnemu księdzu, że kiedy nie odda głosu tak, jak on chce, to przeniesie jego brata nauczyciela w Rudkach do 24 godzin aż w krainę wilków, jak to już zrobił z Panasem. Chodzą tu wieści, że ks. inspektor ma jeszcze więcej w powiecie takich Panasów. Zato ks. inspektor, kiedy przyjedzie na wizytację jakiej szkoły, to pierwsze jego pytanie: Co umieją dzieci po polsku śpiewać? A czy dzieci co wogóle umieją, tego ks. inspektor nie może ocenić bo nie rozumie ani słowa po rusku.

Tak to traktuje się sprawa szkolnictwa w samym powiecie przez c. k. inspektora lecz cóż kiedy ciężko się doczekać tej chwili, aby się raz pozbyć tego wroga wszystkiego co ruskie, wroga wzajemnej zgody między Polakami a Rusinami. Wszelkie apele i skargi do szkolnych władz pozostają bez skutku, bo jak głoszą inspektor, skie, kreatury „księdzu inspektorowi i włos z głowy nie spadnie, bo on ma protekcję u hr. Skarbka i p. Bala, a wiceprezydent Dembowski jest przyjacielem domu u tych panów“.

Ludowy nauczyciel pod kontrolą żandarma.

W Czerniejowie powiatu stanisławowskiego jest komendantem żandameryjnego posterunku, Czabak co ze szczególną gorliwością prześladowuje ruskich obywateli, któ-

rzy mu się nie podobają. Dowodem tego następujący przykład: Nauczyciel miejscowej szkoły p. Zankiewicz miał na dzień 25. lutego termin w sądzie stanisławowskim, a także musiał się udać do lekarza. Złożyło się tak, że w tym samym dniu odbywały się w Stanisławowie wybory sejmowe.

P. Czabak zamiast pilnować włóczęgów, ciągnących się po wsi, począł we wsi prowadzić śledztwo co do kierownika szkoły, dlaczego dziś niema nauki, dlaczego dzieci w domu i oczywiście doniósł o tem władzom szkolnym, nie zadowolając się jednym śledztwem wziął się p. Czabak jeszcze do drugiego sposobu. Wbrew §. 109. instrukcyi żand. zaczyna śledztwo między Żydami, których jest wiele w Czerniejowie: a mianowicie idzie o 9 godz. w nocy do Gedala Olgenberga i pyta go, czy to prawda, że przed dwoma laty poobcinał p. Zankiewicz jego synowi w szkole pejsa. Engelberg oczywiście zaprzeczył temu i żandarm odszedł gniewny. Nie zadawając się tem, idzie p. Czabak na drugi dzień pod żydowską szkołę i posła do niego swego posipakę, pewnego chłopca, aby ten zaraz przywołał od modlitwy w szkole Gedala Engelberga, Efroima Engelberga i Abrahama Leibę Reidera do kancelaryi posterunku żand. i rozpoczął nowe śledztwo o pejsy.

Kiedy oni temu przeczyli, on wbrew §. 77. instr. żand. zmuszał ich do zeznań pytając, czy im religia nakazuje nosić pejsy, czy bardzo się wstydzili, kiedy im przed 2 laty ostrzyżono pejsy w szkole i t. d.

Żydzi mówili, że to już dawne czasy i nie pamiętają, co było przed 2-ma laty, ale ostatecznie p. Czabak wbrew §. 77. wymógł presją na Efroimie Engelbergu zeznanie, że kiedy ten przed 2 laty chodził do szkoły, to stróż szkolny dla porządku strzygł uczniów maszynką i jego też ostrzygł, ale nauczyciela przy tem nie było.

Zapytujemy główną komendę żandarmeryi we Lwowie, na jakiej podstawie komendant posterunku p. Czabak śmie w ten sposób nadużywać swej urzędowej władzy,

zarządzając wbrew §. 109. instr. żand śledztwo przeciw kierownikowi szkoły i podkopywać jego powagę i cześć u miejscowej ludności.

Zwracamy się również tą drogą do naszych posłów parlamentarnych aby zainterpelowali kompetentną władzę, na jakiej podstawie śmie żandarmerya ukrócać prawa zagwarantowane konstytucją nauczycielom — obywatelom i czem usprawiedliwi komendant żandameryjnego posterunku w Czerniejowie p. Czabak to nadużycie urzędowej władzy?

Lekkomyślność szkolnych biurokratów.

Niesłychana rzecz jak nasze przesławne władze lekceważą sobie ludowe nauczycielstwo. W doliniańskim powiecie ludowe nauczycielstwo nie dostało po dziś dzień przypadających mu renumeracyi za pierwsze półrocze! Ci nauczyciele i nauczycielki, których przeniesiono w ciągu roku na inną posadę, czekają po 3 miesiące i więcej na asygnowanie płacy. Za ten czas nie dostają ani grosza i muszą zaciągać lichwiarskie długi skutkiem niedbalstwa władz. W innych krajach austriackich byłoby to wprost niesłychane. Albo n. p. coś podobnego:

Wykazy za nieposyłanie dzieci z lutego załatwia się aż w maju! Oczywiście inaczej być nie może, bo p. inspektor Toczyski uprawia polską politykę, bawi się w agitatora wyborezego i tłucze się po wyborezych powiatach, jak sam komisarz. —

Na załatwianie szkolnych spraw nie ma czasu!

Kpiny ze' wszystkiego, co ruskie, w krajowej Radzie szkolnej niema miary.

Największy jest cynizm objawia się w tem, że blankiety świadectw dla ruskich szkół gimnazjalnych mają tylko 8 omyłek; i tak wydrukowano tam „relihi“ zamiast „religii“ 2 razy „heochrafii“ zamiast „geografii“, „wsemyrnij istoriji“ zamiast „wsemirnij istoriji“, choć i całe słowa niedobre (ma być „wseswitnij istoriji“). To nadzwyczajnie

czajnie charakterystyczny objaw, że c. k. polska władza żąda, ażeby historia w ruskim gimnazyum była „wsemyrna – wsespokijna“! Jest tam także w „chimuasteci“ zamiast w „gimnastyczi“. Czy można pomyśleć o większem naśmiewaniu się z praw ruskiego języka, jak kiedy najwyższa szkolna władza, co przecież powinna być wzorem we wszystkim dla szkolnictwa, daje uczniom świadectwa z 8 błędami! A teraz przyrównać z tem wrażliwość inspektora, albo dyrektora na przepuszczeniu nauczycielom chociażby jednej omyłki w szkolnem ćwiczeniu? A zresztą sam przykład dla młodzieży! My byliśmy świadkami, jak uczniowi kpili ze swoich świadectw, dyrektora i profesorów! A kiedy my zapytali profesorów, dlaczego podpisują takie blankiety, dowiedzieliśmy się, że dyrekcye zwracały blankiety Radzie szkolnej i dostały od niej rozkaz używać tych blankietów, dopóki nakład się nie wyczerpie. Czy może być większe naśmiewanie się z narodowych uczuć w tym kierunku?

Przymusowa separacya.

W lutym 1908 przeniosła Rada szkolna krajowa nauczyciela Augustyna Dąbrowskiego ze względów służbowych z Rybna, powiat Kossów, do Worony, powiat Tłumacz, zostawiając jednak na miejscu w Rybnem jego żonę Maryę Dąbrowską, nauczycielkę, choć w Woronie nie obsadzono i dotychczas miejsca drugiej siły nauczycielskiej, o co nadarmo starała się Marya Dąbrowska.

To niesłychana praktyka nawet w galicyjskiej Radzie szkolnej okręgowej. Pomijamy już całkowitą ruinę materialną Dąbrowskich, tylko zwrócimy uwagę na moralną stronę faktu.

Przecież Rada szkolna krajowa nie może uzurpować sobie prawa przymusowego rozdziału katolickiego małżeństwa i to ta właśnie Rada szkolna krajowa, która bardzo pilnie śledzi za ateizmem między uczniami i na czele której stoi człowiek, co jeździ codziennie do kościoła modlić się.

Rusinów nauczycieli domagają się nasze gminy. W Górnym Jasieniowie są nauczycielkami dwie Ormianki, które pilnują więcej zabaw, niż szkoły.

Dzieci, które ukończyły ludową szkołę nie umieją dobrze podpisać się po rusku, bo same nauczycielki nie umieją po rusku.

W piśmie nam przedłożonem, a zaopatrzonem podpisami kilkudziesięciu członków gminy Górnego Jasieniowa, domagają się członkowie gminy nauczycieli Rusinów, którzy by sami umieli po rusku i uczyli dzieci ruskiego języka.

Jakimi nauczycielami obsadza Rada szkolna okręgowa w Tłumaczu ruskie szkoły?

Od września 1908 r. obsadziła Rada szkolna okręgowa w Tłumaczu nadedatową klasę w czysto ruskiej wsi, Ostryni, nauczycielką Polką, która zupełnie nie umie ani pisać ani czytać po rusku.

Na uwagę nauczyciela, jak będzie mogła prowadzić naukę w ruskim języku, odpowiedziała, że to ją nie nie obchodzi, przecież Rada szkolna okręgowa znała dobrze, że ona nie nie umie po rusku, i mimo prośby nauczycielki, aby nie dawać jej posady w ruskiej szkole, przeznaczyła ją do Ostryni.

Walka gminy Powietni, powiatu Gródek, o ruski wykładowy język w szkole.

Rada gminna w Powietni uchwałą z 28. października 1884 r. uchwaliła przyezynić się znacznym datkiem na utrzymanie nauczyciela w co tylko kreowanej szkole, a mianowicie obowiązała się składać co roku za wszystkie 3 przysiółki 236 K. 72 h. do Urzędu podatkowego i uchwalila, że wykładowym językiem w szkole ma być język ruski.

W 1904 r. zaprowadzono w szkole samowolnie język wykładowy polski. Rada gminna uchwalila na posiedzeniu z 4. listopada 1903, że wykładowym językiem w szkole jest ruski i swoją uchwałę przesłała

kompetentnym władzom szkolnym. Kiedy od nich nie otrzymała żadnego załatwienia swego pisma, uchwaliła 9. sierpnia 1908 r. wysłać do Rady szkolnej w Gródku deputację z żądaniem załatwienia sprawy uchwały i prośby Rady gminnej w Powietni o ruski język wykładowy w szkole. Deputacyi nie dopuszczony nawet do starosty, przeto wniosła znowu na piśmie żądanie o ruski język wykładowy. Decyzją z 6. września 1908 r. uchwaliła Rada gminna wysłać deputację do c. k. Namiestnika z żądaniem załatwienia już raz prośby Rady gminnej w Powietni o przywrócenie ruskiego języka wykładowego w szkole.

Rada szkolna krajowa nie załatwiła dotąd tej sprawy. W r. 1905 otrzymał Wasyl Gierganowski, kierownik szkoły w Stanimierzu, nakaz zapłaty z urzędu podatkowego w Glinianach w języku polskim. Nakaz ten zwrócił on z żądaniem wystawienia ruskiego.

Poborca urzędu podatkowego odesłał zwrócone wezwanie z dopiskiem do Rady szkolnej krajowej z żądaniem ukarania nauczyciela i wezwania go do powtórnego składania egzaminu kwalifikacyjnego z polskiego języka.

Rada szkolna kraj. poleciła przeprowadzić śledztwo, które skończyło się udzieleniem upomnienia za „niezgodne z powagą nauczyciela“ żądanie.

W Stanimierzu założono w r. 1907 kasę Raiffeisena. Ponieważ we wsi nie było odpowiedniego człowieka do prowadzenia kasyerstwa, przeto Rada gminna i miejscowa Rada szkolna uprosiła Gurdanowskiego, aby się zajął tą kasą.

Ten wniosł prośbę do Rady szkolnej krajowej o zezwolenie na prowadzenie tej kasy. Ale starosta Pilatowski a prośbie nauczyciela -- Ukraińca dopisał: „takiemu radykałowi nie należy zezwolić na prowadzenie kasyerstwa, ponieważ miałyby sposobność wpływania na ludność w tym duchu“.

Rada okręgowa przysłała nauczycielowi następujący reskrypt: „Przomyślany 23. stycznia 1908 l. 208. Do Pana Bazylego Guganowskiego, nauczyciela kierującego w Stanimierzu. Zawiadamiam Pana, że c. k. Rada szkolna krajowa rozp. z 14. stycznia 1908 r. l. 457 prośby jego o pozwolenie na objęcie kasyerstwa przy Spółce oszczędności i pożyczek w Stanimierzu nie uwzględniła. Przewodniczący c. k. starostwa Pilatowski. A przecież znany agitator w powiecie przemysłańskim Chuderski, kierownik szkoły w Słowicie, który jeździ po całym powiecie i jawnie agituje podczas wszelkich wyborów, otrzymał równocześnie pozwolenie na prowadzenie gminnej pisarki wbrew ustawie, zabraniającej nauczycielowi prowadzić gminną pisarkę jako poniżającą godność nauczyciela.

Drugi nauczyciel Polak, Reicher, jeździ po powiecie jako lustrator Kólek rolniczych, dla rozszerzania Polski, chociaż nie ma żadnych egzaminów nauczycielskich.

Kiedy nauczyciel ze Stanimierza Bazyl Gurganowski za 3 dziennym urlopem z Rady szkolnej miejscowej wyjechał do Lwowa do lekarza-specjalisty po lekarską poradę, znany rusinożerca starosta Pilatowski odniósł się do policyi we Lwowie, aby śledziła, gdzie ów nauczyciel był w tym czasie, mimo tego, że przedłożone świadectwo lekarskie dowodziło o jego pobycie na poliklinice.

Gdy natomiast Rada szkolna miejscowa w Borszczowie doniosła Radzie szkolnej okręgowej, że nauczyciel, Polak Sękowski zaniedbuje nankę szkolną i agituje w czasie wyborów państwowych 1907 r., starosta Pilatowski napisał na tej relacyi „złożyć do aktów“ i nie przeprowadzał żadnego śledztwa.

Inaczej postąpił ten sam starosta Pilatowski z nauczycielem z Bilki, Sawą Melnykiem, co do którego doniósł znany denuncyant Hieronim Dziedzina, c. k. oficyał Starostwa, jakoby widział tego nauczyciela przed 12 godziną w Przemyslanach, wyto-

czył mu śledztwo, ciągał do przesłuchań i koniecznie chciał mu dać naganę, jednak na stanowcze żądania Rady szkolnej okręgowej zatuszował tę sprawę.

Inna rzecz z Polakami.

W przemysłańskim powiecie było 2 nauczycieli patryotów, od których sami uczeni Polacy stronili, ale starostwa Pilatowski i inni wpływowi Polacy obdzielali ich względami jako czarnosecinnych agitatorów, a to Ignacy Birn, kierownik szkoły w Chlebowicach świrskich i Lisowski, nauczyciel w Przemyslanach.

Lisowski jako pomocnik referenta w Radzie okręgowej dopuszczał się rozmaitych nadużyć ze swojemi fotografiami i innymi własnymi wydawnictwami i to w drodze urzędowej nadużywając autorytetu władz, ignorował inspektorów i śmiał się z ich zarządzeń, za co dostał lepszą posadę w Mostach w wielkich i dobre kosza przeniesienia, ponieważ w czasie wyborów do Rady państwa w r. 1907 jeździł z przebranyim strażnikiem skarbowym po wsiach, agitował rozrzucał pamflety na ks. Zielskiego, jako kandydata na posła i to na publicznych miejscach i odznaczał się wściekłemi mowami przeciw ks. Zielskiemu, ozerniającemi jego osobę.

P. Ignacy Birn lubi hulać w publicznych szynkowniach, a przebrawszy miarękę, odpooczywać pod szynkową ławką.

Raz w podnieconym nastroju zrobił wyprawę do c. k. Starostwa, gdzie komisarzowi Tokarzowi rozkazał wydać sobie „Waffenpass“, a kiedy ten delikatnie się go pozbył, złożył wizytę inspektorowi szkolnemu, Piotrowskiemu, w jego biurze, gdzie dawał mu nauki, że on, t. j. inspektor, jako Rusin, nie powinien prześladować Polaków, a w szczególności pana Ignacego Birna, bo ten ma za sobą pana Adama, prezesa szkoły ludowej, jako też całe obywatelstwo powiatu, może więc być „złe“ z inspektorem i radził mu jeść żur i kaszę, a nie przyjeżdżać do pana Birna na wizyta-

cyę wtedy, kiedy ten wysypia się po patryotycznych ucztach lub poluje z panami.

Wszyscy pisarze w Starostwie byli świadkami owych awantur w biurze pana inspektora.

Rusina byłby starosta Pilatowski powiesił, ale co do pana Birna zadowolował się jego przyrzeczeniem, że nie będzie się zapijał.

Ale bo też Birn ma za sobą zasługi; tak w swojej jako też w sąsiedniej wsi awanturuje się, usiłując zrobić z ruskich chłopów polskich patryotów!

Kiedy w r. 1906 Rada szkolna okręg. względnie inspektor przedłożył Radzie szkolnej kraj. wykaz nauczycielstwa, któremu prawnie należał się zasiłek, przeznaczony przez Sejm, starosta Pilatowski, dostawszy ten wykaz do aprobaty, skreślił wszystkich Rusinów, dopisując z każdym z nich niekorzystną aplikację, wpisując natomiast nauczycieli Polaków, którzy do tego zasiłku nie mieli najmniejszego prawa.

Dopiero na osobistą interwencję inspektora Piotrowskiego, któremu nawiasem mówiąc eholdziło o własną skórę, była łaskawą Rada szkolna kraj. i Rusinom przyznać zasiłki.

Przy przyznaniu najwyższej płacy (w IV. klasie) w r. 1908 pominął starosta Pilatowski, starszych nauczycieli Rusinów, natomiast przedstawił Radzie szkolnej kraj. nauczycielkę Polkę, Reicherówną, mającą ledwie 12 lat służby, która jednak ma za służbę na polu polskiej agitacji.

Druga nauczycielka, Polka, Füllerówna z Krosna, za którą biegał starosta Pilatowski i zawsze ją odprowadzał z Krosna do Przemyslan, dostała również podwyższenie płacy.

Ten starosta Pilatowski przeniósł nauczycieli Rusinów, Jana Wertyporocha, a ogłoszł w całym powiecie maltretowaniu nauczyciela Jana Bucmaniuka z Uniowa

przeniosła Rada szkolna kraj. z jednego końca Galicyi na drugi.

Po przeniesieniu tych nauczycieli puszczono pogłoskę między Polakami, że teraz przyszła kolej na przeniesienie na najbardziej świadomego nauczyciela Gerganowskiego, dlatego, że on szerzy szczerze oświatę między włościanami i pracuje w swojej wsi nad ekonomicznym dźwignięciem ludu przez zakładanie spółek gospodarczych.

W Rosochaczu pod Kołomyją jest szkoła już od lat 27. Wybudował ją swoim kosztem Jan Moysa i dał kawałek ogrodu, za co też dostał tytuł „de Rosochacki“; ludzie dali także najładniejszy kawał ogrodu w środku wsi, ale potem go zamieniano.

Najpiękniej rozwinęła się szkoła za nauczyciela nieboszczyka Antoniego Markowskiego (1890—1894) i potem inspektor Jan Leszeta starał się całymi siłami zaprowadzić 4-klasówkę. (Ludność: Rusinów 1665 dusz, łacinników do 700. Wszyscy używają języka ruskiego jako towarzyskiego).

Andrzej Moysa de Rosochacki, człowiek zanadto skąpy (ormianin), przestraszył się czteroklasówki! I chociaż inspektor Leszeta był na komisji w Rosochaczu w sprawie zaprowadzenia cztereklasówki i były wszystkie czynniki konkurencyjne (bo na to trzeba było albo nowego budynku, albo co najmniej rozszerzenia, t. j. przebudowania starego budynku), potrafił Moysa odłożyć tę sprawę „ad calendas graecas“.

No wiadoma jest energia p. Leszety, inspektora; jej bał się Moysa. Usłużnym okazał się mu obecny kierownik szkoły w Rosochaczu, Zygmunt Ryżewski.

Na co jest „Tow. szkoły ludowej“ w Kołomyi? na czele z p. Tadeuszem Milewskim, c. k. fizykiem powiatowym? I p. Moysa będzie zadowolony i ja upiekę sobie knrkę, — pomyślał sobie Ryżewski, bo moja żona będzie uczyła w polskiej szkole (eboć nie ma żadnej kwalifikacyi na nauczycielkę),

a potem on będzie miał i za kierownictwo szkoły polskiej remunerecyę. I zaczęła się straszna gra w Rosochaczu.

Wież, dotychczas spokojną, zaczęli kołomyjsey Palacy podburzać. Nie było jednego tygodnia, żeby z Kołomyi nie przyjechał to Milewski, to mecenas Halewski, to Gruszecki i t. d. Nie mogli najać chaty na prywatną szkołę. Ale na co Ryżewski? Przewąchał, że żydek Gwozdecki ma na sprzedaż ogród z chatą, telegrafuje do p. fizyka Milewskiego i ten przyjeżdża, kupuje za 2.000 kor. dom i ogród na rzecz Tow. szk. ludowej w Krakowie.

Sprowadzając Albina Dunina nauczyciela szkoły etatowej z Michalcza (pow. horodeński), wyrabiają mu całoroczny urlop i on pobiera 2 pensye, jedną w urzędzie podatkowym w Horodence, a drugą u p. Dra Tadeusza Milewskiego, c. k. fizyka powiat. w Kołomyi i najczyńniejszego członka Tow. szkoły lud.

P. Albin Dunin jadł z niejednego pieca chleb. Jakiś niedoszły budowniczy, czy geometra (obecnie ma posadę geometry w Bośni), zaczął gospodarzyć; chatę zakupioną przez tow. naprawiać, stawiać sztachety i t. d. Zrobił rachunek na 2.000 K., narobił wiele długów a konto tow., podgolił Tow. szkoły ludowej co się zwie, tak, że p. Milewski po roku zwolnił go z obowiązków. Ten począł robić starania przez wójta Polaka Antoniego Bachmatiuka, czyby nie zgodzili się Rusini na język wykładowy polski, a oni skłonni są oddać swą realność na szkołę publiczną.

Członek miejscowej Rady szkolnej udał się do wiceprezydenta Plaźka z wykazem dzieci uczęszczających do szkoły i z memoriałem, zaopatrzonym w wyż 250 podpisów mieszkańców gminy i prosił o przychylnie załatwienie prośby gm. Rosochacz o przemianę 2-klasówki na 4-klasówkę, na co otrzymał odpowiedź, że wiceprezydent nie jest taki szowinista, jak tamei i obiecał sprawę rozstrzygnąć sprawiedliwie.

Włościanie złożyli na budowę szkoły 5000 kor., mimo to szkoły dotąd nie wybudowano i nie przemieniono 2-klasówki na 4-klasówkę.

Wobec tego zapytują podpisani, czy c. k. Rządowi znane są naprowadzone fakta, czy zamierza je zbadać, winnych ukarać i przywrócić normalne stosunki w ruskich ludowych szkołach?

Interpelant

Dr. Iwan Makuch.

T. Staruch, A. Staruch, Dumka, Kiweluk, Sodomora, Sandulak, Dudykiewicz, Kryswaty, Hanczakowski, Oleśnicki, Skwarko, Kurowiec, Winniczuk, Lewicki.

I n t e r p e l a c y a

posła dr. Makucha i tow. do c. k. Rządu w sprawie bezmiłosiernego ściągania podatków w gminie Antonówka powiatu tłumackiego.

Tegoroczne nieszczęścia elementarne pozbawiły ludność włościańską prawie wszelkich środków do życia. To uwzględnił już w części Rząd i polecił swoim organom o ile możliwe nie ściągać zaległości podatkowych.

Tymczasem c. k. Urząd podatkowy w Tłumaczu i c. k. Starostwo tamże fantowało w tych dniach bez miłosierdzia włościan w Antonówce pow. tłumackiego za zaległości podatkowe i to tak niemiłosiernie, że w gminie panuje z tego powodu wielkie oburzenie

Wobec tego zapytują podpisani:

1) Czy wiadomy jest c. k. Rządowi ten fakt bezwzględnego ściągania podatków w Antonówce pow. tłumackiego przez c. k. Urząd podatkowy w Tłumaczu?

2) Czy skłonnym jest c. k. Rząd wstrzymać egzekucję w sprawach podatkowych t akw Antonówce jako też innych gminach tłumackiego powiatu?

3) Czy zechce c. k. Rząd pouczyć swe podwładne organa o intencyi c. k. Rządu co do łagodnego, nie tak bezwzględnego ściągania podatków?

4) Czy skłonnym jest c. k. Rząd wydać swym urzędowi podatkowym w tłumackim powiecie instrukcję z wstrzymaniem egzekucyi w celu ściągania podatków?

Interpelant:

Makuch.

Dr. Kost Lewicki, Oleśnicki, A. Staruch, T. Staruch, Dumka, Skwarko, Sodomora, Sandulak, Kiweluk, Winniczuk, Korol, Hanczakowski, Tracz, Kurowiec.

I n t e r p e l a c y a

posła dr. Kostia Lewickiego i tow. do c. k. Rządu w sprawie wydawania bezpłatnych certyfikatów w celu tępienia dzików, jako też innej szkodliwej zwierzyny.

Po myśli §. 47. łowieckiej ustawy obowiązana jest polityczna władza powiatowa na doniesienie poszkodowanych wydawać bezpłatnie certyfikaty łowieckie z pozwoleniem na używanie broni palnej na tępienie dzików, jako też innej szkodliwej zwierzyny.

Mimo tego wyraźnego przepisu prawnego c. k. Starostwo w Rohatynie w roku bieżącym nie wydaje narażonym na szkodę włościanom potrzebnych certyfikatów, skutkiem czego wielu rolników poniosło w tym roku wielkie szkody od dzików właśnie z powodu braku tych certyfikatów, nie mogli się od szkód uwolnić.

Z osobna największe szkody od dzików ponieśli gospodarze w gminach Firlejów, Kleszczowna i Dusanów, które dotąd nie otrzymały proszonych certyfikatów.

Z tego powodu podpisani zapytują:

Czy c. k. Rząd wie o tem bezprawnem postępowaniu c. k. politycznych władz powiatowych i czy zechce wydać rozporządzenia, aby wszystkim na szkodę narażonym włościanom, mającym prawne wymogi, bezzwłocznie wydawano bezpłatne certy-

fikaty łowieckie do niszczenia dzików i innej szkodliwej zwierzyny.

We Lwowie, dnia 1. października 1908.

Interpelant:
Dr. **Kost Lewicki.**

Oleśnicki, Senyk, Kurowiec, Skwarko Dumka, Sandulak, Winniczuk, Kiweluk, Kołpaczekiewicz, T. Staruch, A. Staruch, Makuch, Sodomora, Korol, Tracz.

Marszałek oznajmia, że odczytane wnioski umieści na porządku dziennym najbliż-

szego posiedzenia, interpelacye zaś odstąpi p. Komisarzowi rządowemu, względnie Wydziałowi krajowemu.

Marszałek oznajmia, że członkiem komisji szkolnej wybrany został p. Mars.

Marszałek zamyka posiedzenie, назначając następne na dzień 3. października 1908 godzinę 10 przed południem i odczytuje porządek dzienny następnego posiedzenia.

Koniec posiedzenia godzina 2 po południu.

Marszałek krajowy:

Stanisław Badeni, w. r.

Sekretarze:

Mieczysław Urbański, w. r.
Stanisław Henryk Badeni, w. r.